

88  
321

г. Проф.

≠

3 в. 570.

НАУКОВА БІБЛІОТЕКА ОНУ ім. І.І. МЕЧНИКОВА

НАУКОВА БІБЛІОТЕКА ОНУ ІМ. І.І. МЕЧНИКОВА

WSPOMNIENIA

ODESSY,

JEDYSSANU I BUDŻAKU.

I.

88  
WSPOMNIENIA

ODESSY,

JEDYSSANU I BUDZAKU.

DZIENNIK

PRZEJAZDKI W ROKU 1843.

OD 22 CZERWCA DO 11 WRZEŚNIA.

J. I. KRASZEWSKIEGO,

CZŁONKA CZYNNEGO TOWARZYSTWA ODES-  
KIEGO HISTORJI I STAROŻYTNOŚCI.

Nulla dies abeat, quin linea  
ducta supersit.

88  
Tom pierwszy.

188  
WILNO.

NAKLAD I Druk T. GLÜCKSBERGA.

WSTĘGARZA I TYPOGRAFA SZKÓŁ DIAŁOBUSZNEGO NAUKOW ODD.

1845.

88

Pozwolono drukować pod warunkiem złożenia po wydrukowaniu exemplarzy prawem przepisanych w Komitecie Cenzury. Wilno, dnia 19 Maja 1844 roku.

S. O. Cenzora, Koll. Ass. i Kaw.  
A. Muchin.

88  
—  
321

УЧЕРНИЦА

ALEXANDROWI

*Hr. PRZEZDZIECKIEMU*

przyjacielska pamiątka

od

AUTORA.

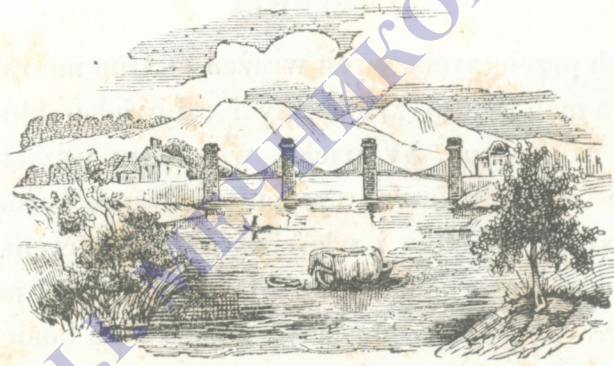
Gródek, 1844, w Styczniu.

## SPIS RZECZY

w Tomie I.

	stron.
I. 22. Czerwea. Podróżopisarze — Podróże po kraju — Wyjazd z domu. Starożytności grodeckie — Gródek, Czekno. Góra nad Styrem. Mogiła konia włodzimierzowego. Jarosławicze. Murawica. Młynów. Obrazy nieba. Kozie góry . . . . .	1.
II. 23. i 24. Czerwea. Uizdźce. Tajgury, Zameczak w Tajgurach. Annopol . . . . .	
III. 25. Czerwea. Prawutyn. Pamiątki po J. P. Woroniczu Arcy-Biskupie i Prymasie. Huta Korczyk. Tartak w lesie. Szeptówka. Mogiła. Horodyszcze Hryców i t. d. 26. 27 i 28 Czerwea . . . . .	19.
IV. 29 i 30 Czerwea. Stary Konstantynów — Wspomnienia — Widoki. Synogoga. Wyjazd z Kisiel. Babińskie karczmy. Czumacy. Sieniawa Nowy Konstantynów . . . . .	44.
V. 1. Lipca. Lityn. Mikulińce. Mohylówka — Widok z góry, Woroczyłówka — Malarstwo i Literatura . . . . .	57.
VI. 2 i 3 Lipca. Krasne Wspomnienia. Targowisko. Ubiory podolskich włościan. Ułyka. Lud. Kopijówka z daleka. Tulczyn. Pałac tulczyński — Chorośza i t. d . . . . .	65.
VII. 4. Lipca. Tulczyn jeszcze Wspomnienia historyczne. Za Tulczynem. Ubiory ludu Jarmark w Wierchówce. Tańce, stroje. Anegdota o X. de Nassau. Obodówka. Zabokrzyczka. Czeczelnik . . . . .	89.
VIII. 5. Lipca. Kraj za Czece nikiem Bałta nad Kodymą Bałta terazniejsza, i dawna. Wzięcie Bałty przez Hajdamaków	

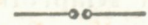
	stron.
w r. 1768. z Archiw: Kozak: zaporoz- skich — Bajtały. Step — Budowle w ste- pie. Mołdawanie — Anani — Wspomnie- nia. Widok budowli — Kiziak — Okoli- ca i t. d. . . . .	105.
IX. 6. Lipca. Step Szarajewa. Kujalnicka Bał- ka — Słobody budowy, ludność — Bara- nowa. Fizjonomja kraju — Historycz- ne i podróżopisarskie wspomnienia O- dessy . . . . .	137.
X. 7. Lipca Sewerynowka — Wspomnienie — Limany. Małe Potockie. Step pod Odes- są — Obrazy stepu — Odessa — Sturdza o Odessie. Miasto — Wjazd w ulice. Wi- dok morza — Przechacka — Bulwar — Wschody i t. d. . . . .	164.
XI. 8. Lipca. — Miasto — Teatr . . . . .	182.
XII. 9. Lipca. Teatr jeszcze. Step nadmorski między Dnieprem a Dniestrem za czas- ów posiadania Polski — Podboje. Han- del dawny — Świadcstwa historyczne. Granice dawniej Polski od Turcji — Ka- piel w morzu. Kąpiele. Łazienki . . . . .	186.
XIII. 10. Lipca. Kąpiel morska. Widok portów — O handlu morza waznego, Odessy i ku- piectwie w Odessie — i t. d. . . . .	216.
XIV. 11. Lipca. Kościół katolicki — Ozdoby we- wnętrzne. Ludność miasta. Odejście stat- ku parowego i t. d. . . . .	271.
XV. 12. 13 i 14. Lipca. P. A. A. Skalkowski, jego pisma — Historia Nowej Sicz. Spis He- tmanów Zaporozża. Traktat Kozaków z Turcją 1649. r. i t. d. . . . .	282.



Nulla dies abeat, quin linea  
ducta supersit.

## I.

**22 Czerwea.** Podróżopisarze — Podróże po kraju —  
Wyjazd z domu — Starożytności gródeckie — Gró-  
dek — Czekno — Góra nad Styrem — Mogiła ko-  
nia włodziemierzowego — Jarosławicze — Murawi-  
ca — Młynów — Obrazy nieba — Kozie góry.



## 22 Czerwea.

Le wszystkich sposobów opisywania  
podróży, nie wiem czy nie najlepiej  
do smaku naszego wieku, to nowo-przyjęte,  
tyle krytykowane, (a czasem bardzo słusznie)  
poufałe zwierzenie się czytelnikom, wszyst-

kich przelotnych swych wrażeń — Ono mu razem maluje kraj zwiedzany i człowieka, który nań patrzył. W wieku, w którym wszystkie indywidualności wyemancypowane, każda ze swą fizjonomją i właściwym charakterem, wysuwają się śmiało, bezwstydnie prawie, na literacką scenę; musiało następstwem koniecznym, przyjść i do zmodyfikowania, staroświeckich suchych dzienników podróży. Dawne opisy wędrówek, były to sprawozdania z kraju i miejsce, z dziejów i badań czasem; ale rzadko i chyba wyjątkowo, malowały człowieka co je pisał. Autor, podróżny, występował w nich tylko podrzędnie, w nieodbitcie potrzebnych miejscach, (naprzykład, gdy jak Coxe musiał z wielkim swym strapieniem spać na słomie, jak Klaproth, pod gołym niebem nocować u Władykaukazu) w ogólności zaś, maskował się jak mógł, krył za swym przedmiotem i nie dozwalał swemu *ja*, zwracać na siebie uwagi, którą ściągtał, na opisywane przedmioty. Samo zaś nawet postrzeżenie przedmiotów, innym było weale, inny punkt widzenia rzeczy, które ze strony urzędowej nadewszystko oglądano.

Inaczej jest i musi to być dzisiaj. Wszędzie *ja* tak wielką gra rolę, że nawet w podróży, wybitnie się maluje, często ze szkoda przedmiotu głównego; a sam podróżny, więcej się daje poznać, od zwiedzanego kraju — Lepiej to, czy gorzej, postęp to, czy cofnienie? nie wiemy, badać nie myślimy; nie chcemy jednak ze swego wieku, czasu i obyczajów jego wystąpić; — i dla tego nie obiecujemy nie więcej czytelnikom naszym, w następującym dzienniku przejazdu, nad sprawozdanie z naszych wrażeń, połączone z treścią poszukiwań i badań, i opisem miejscowości. Z pokorą prosimy, aby nam przebaczone, że większa część przejazdu po własnym kraju, zajmie się szczegółami o nim tylko! przekonani jesteśmy, że gdy wolno zagranicznym podróżnym, zwracać uwagę, jeśli się im trafi być u nas, na najmniejsze i małoważne drobnostki, najczęściej źle pojęte i nie zrozumiane; tém bardziej wolno nam, o sobie mówić i pisać, choćby najbardziej szczegółowie. W tych drobnostkach nie wielkiej na oko wagi, często się znajdzie ważniejsza nadspodziewanie nauka; często one napro-



wadzą nas, na postrzeganie tego, co długo mimo oczu i uszu puszczaaliśmy; dla tego tylko, że swoje.

Jeden z najdziwniej i najmiliej oryginalnych pisarzy współczesnych 1) powiedział, nie pomnę gdzie, że szczególnym wypadkiem, wiele człowieka upokarzającym — wzbudza w nim ciekawość i zajęcie, to tylko, co jest od niego daleko, co trudne do widzenia, co nie wszyscy obaczyć mogą; tak właśnie, jak wszelką pożądlivość wzbudza to, co najtrudniej jest osiągnąć.

Dla tego to (stara prawda) wszystko nas u obcych zajmuje, w obcym kraju ciekawi, gdy najbardziej godnych zastanowienia przedmiotów, codziennie się nam przed oczy nawijających, nie mamy nawet chęci obejrzeć. Jest to wielka prawda i smutna dla człowieka, bo dowodzi, że nie czyni z przekonania, a najwięcej z uprzedzeń. Często do rozbicia tej odrętwialości i obojętności naprawdę, potrzeba, aby kto z za granicy przybywszy, ciekawości nam własne pokazał,

1) Alf. Karr.

zwrócił na nie uwagę naszą i nauczył je cenić; gdy zaś kto ze swoich dziwi się czemu, u nas będącemu, unosi nad czém, popolicie zarzucony bywa śmiechem politowania — potraszają głową i mówią: — Byłoby nad czém się unosić! o czém pisać!

Podróżujący po Szwajcarji, téj krainie Turystów, tak znanj i zużytej; po Anglii tak doskonale wyexplorowanej pod wszystkimi względami, nad Renem, co go tysiącokrotnie opisano, opisano i odmalowano, po krajach wreszcie innych mniej pięknych i ciekawych, mają prawo szczegółowemi, podróży swych dziennikami, nas częstować — podróżny po własnym kraju ledwie śmie usta, o bijących już gwałtem w oczy przedmiotach, otworzyć.

Ale maż być tak zawsze? — O! nie — wybaczycie, że powtórnie to już zabierzemy się opisywać wam własny kraj, nie żałując drobnostek i szczegółów, które zdaniem naszym, służąc do obrazu całości, są jego częścią konieczną — Ale czas już zacząć — zaczynamy więc w Imię Boże.

Postanowiwszy odwiedzić Odesę i brzegi morza czarnego, dla kąpieli morskich,

z których mi cuda obiecywano, dla rozigranych nerwów i dokuczliwego reumatyzmu; wybierałem się z domu dnia 22 Czerwca — Ktoż nie wie, co to jest wybierać się z domu? — Od 19 wyjeżdżałem, a wyjechać nie mogłem, od 19 to interes jakiś, to wynaleziony pretext umyślnie, zwlekał wyjazd, zawsze stanowczo odkładany na dzień następny. Porzucić żonę, dzieci, dóm, książki, ogród, trójnóg malarski — i wszystkie zaciśzy wiejskiej przyjemności i aby daleko szukać — czego? — zdrowia niby, trochę dystrakeji, a pewnie wiele zawodów, przykrości, niewygód — przerwać prace i zabawy, do których się nawykło — nigdy nie łatwo — Im bliższa była chwila odjazdu, tém dalszą widzieć ją chciałem — Ale nareszcie nadeszła nieublagana, a człowiek posłuszny swemu postanowieniu, musiał jechać. Opisywać wam nie mogę, i pożegnania i wyboru i troskliwych żony przypomnień i wszystkich tysiąca drobnostek, przeprowadzających do progu, a potem daleko za próg — tęskném przypomnieniem. Ale jakże nie opisać choć króciuchno, miejsca, z którego wyjeżdżałem?

Gdyby Gródek był na drodze, wszakże bym go wspomniał; wspomnę więc, choć z niego tylko, wyjeżdżałem.

O kilkanaście werst od Łucka, tego staro miasta Łuczan i Drewlan, Witolda i Swidrygielły, gdzie Cesarz Zygmunt rzucił kość niezgody, między bracią Władysławem i Witoldem; o którego posiadanie kłóciły się przez kilkaset lat Polska i Ruś — Lubart z Kazimierzem, potem Korona z Litwą — o kilkanaście werst od Łucka; w pagórkowatą, gajami dębów, osin i brzoź ubraną okolicę, na pochyłości wzgórzy, po nad zieloną łąką, przez którą srebrystą wstęgą wiję się rzeczulka — leży Gródek — Samo nazwanie miejsca, zwiastuje wam już starą siedzibę, jaką jest Gródek w istocie, i wszystkie w ogóle miejsca, zwane Horodyszczami, Gródkami, Horodcami. Tysiące tu odwiecznych śladów ludzkiego przejścia, ludzkich walk dawnych; skończonych próchnieniem w ziemi czaszek przebitych i strzał pordzewiałych i sere, co bojowały po nad ziemią; a zamiast żyć spokojnie sobie, żyły sławie i cudzym potrzebom podboju. — Na jednym koń-

cu ku rzece, wałem otoczona, jest stara sadyba grodecka, zapewne bolesławowskich czasów sięgająca; — w drugiej stronie nad błotami u téjże rzeczulki, drugie starsze, może jeszcze Zamezysko, porośłe starami dęby, zapomniane i dziś nazwane Lisuchą — Oprócz tych dwóch grodków, jest jeszcze na wysokich pagórkach, mnóstwo sterczących mogił, a gdzie pługiem zaorzesz, gdzie się rydlem dotkniesz, wszędzie pokłady ludzkich kości napotykasz, leżące pod ziemią, jak nasienie zgniłe, z którego nie nie zeszło. W lasach dęby porośły na kurhanach odwiecznych, wytrzebiwszy zarośłe dębowe, znajdziesz na polu mogiły, mogiły i kości wszędzie; na ostrowach po nad rzeczką, kupami orząc, wyrzucają czaszki ludzkie, wyrzucają pęki strzał z trzciny, z trójkątnymi żelezcami zerdzewiałymi — Ale walk, które to miejsce zasiały kośćmi, u ludu nie ma nawet wspomnienia, podania o nich żadnego — głucho. Tak dawno odbyły się walki i legły kości!

Miejsce nazwanych Gródkami jest dwa w Łuckiem, a mnóstwo po naszym kraju, w Galicji pod Lwowem, pamiętny śmiercią

Jagielly, nad Bugiem, dawniej zwany Wolin wedle Naruszewicza, nadający imię ziemi wołyńskiej, blisko Równego, na Podolu. W każdym z tych Gródków jest ślad dawnych wałów i Zamezyska; bo jego exystencji samo już nazwanie, jest dowodem.

Nasz Gródek, zarówno ze wszystkimi okolicami Łucka i brzegami Styru, zasianymi Zamkami, horodyszczami, mogiłami, kośćmi, strzałami; sięga dawnością swą bolesławowskich na Rus pochodów — Pamiątką po nich, są mogiły liczne w Czekniu, Krupie, Szeplu, Usickich lasach, Połonce i całej okolicy. Kroniki nasze wspominają wyraźnie o zaciętych walkach z Rusią, w okolicach Łucka po nad Styrem staczanych; o pobraniu Gródków nie daleko Łucka położonych, przez Bolesława Smiałego, pisze Bielski. O żadnej zaś późniejszej wojnie, któraby ślady takie zostawić mogła, nie wiemy, a pęki strzał dowodzą, że mogiły tejsze do walk przed XIV wiekiem odnieść potrzeba — Powiadano mi, że w Szeplu, gdzie wioska cała, można powiedzieć, stoi na mogiłach, odkopywano

szczałki zbroi żelaznych i ostatki mieczów i dzid.

Ale coż to te mizerne siedemset lat starożytności, przy daleko dawniejszych zabytkach, które tu codziennie odkopują? Dwa razy już, ludzie kopiący sadzawkę i fundamenta budowli, stanęli zadumani, oparci na rydlach, przed ogromnymi kośćmi, które w prostoduszności swojej, poczytywali za resztki olbrzymich szkieletów ludzkich, a które są w istocie szczętami Mammutów i wołów kopalnych, jakich pełno w gliniastych i krędzistych pagórkach naszych. Ostatnią razą, znaleziono tu, wielki róg nie cały i siedem ułamków kości zbutwiałych lub zwapniałych, rozmiarów ogromnych; nie głębiej nad łokci trzy w glinie.

Nie możemy zadeterminować, do jakiego mianowicie należały zwierzęcia, ale wielkość ich przekonywa, że są zabytkiem stworzeń, dawno już zaginionych.

Na pagórkach, nad łąką i rzeczką, rozsypana wioska, okryta od północy daleko rozpierzchnionymi gajami i wzgórzami — Doliny zielone, pola, laski, urozmaicają śmiejący

się świeżością krajobraz. Na ostatniem ku dolinie nad rzekę schodzącem wzgórzu, schowany w drzewach ogrodu, jest domek słomą pokryty — do koła niego, zielone trawniki i łąby, a przed nim łąka i rzeczulka kręto płynąca.

Tu mi już kilka lat życia, spłynęły spokojnie i gdyby nie troski nie oddzielne od posiadania ziemi, gdyby raczej nie troski, nie oddzielne od kondycji ludzkiej, (jak dawniej mówiono) nie byłoby ustronia milszego, rokoszniejszego. Jak ten widok umieć się urozmaicać i wdzięczyc w Maju, w Czerweu, w pogodne dni i nocy letnie, w piękne wieczory jesieni, kiedy mgły jak morzem zaleją dolinę, a księżyc je posrebrzy. Jak pięknie na cichój brzoźowej dolinie; na górze, co z niej widać bielejącą Cerkiew korszowską, gaje Podberezia i daleki Kościółek w Nieświczu, którego pamiątki pozbięrał Alex. Przeddziecki. Jak tu młodo, wesoło, cicho, spokojnie i zielono. A z tamtej góry, na starém Zameczysku na Lisucie, jak piękny u stop widok się rozciela? Gdyby to było za granicą, jakby się to piękne wydawać musiało? Mnie

zaś, choć swoje, choć codzienne, a jednak piękne — piękne, choć jeszcze nie miałem czasu przywiązać się do miejsca; a już je kocham, jak dawno znajome, jakby pamiętne czémś dawno ubiegłém.

W lejący dészcz, wyruszyłem od słomianej strzechy naszej — w świat! alboż nie w świat! kiedy aż na brzeg nieznanego morza, w tak odmienny kraj, klima? Żegnaliśmy się w ganku z żoną, dziećmi, zacięto konie, i już jechałem — Przebywszy pagórki nasze i straciwszy z oczu Gródek, którego topole, długo mi jeszcze w pamięci zieleniały, spieszyłem do brzegów Styru, który przebyć miałem po moście w Czekniu. Tu rzeka szerokiem płynie wygłębieniem, wśród oszarpanych niegdyś przez nią brzegów wysokich, których dziś już nie dotyka, wązkim i niskim płynąc łożyskiem. Po nad samą rzeką, za mostem w Czekniu, jest szczególny pagórek. Czy to stary pozostały obryw ziemi, obmytej do koła wodami, i sam jeden, w wyrwaném zagrzęzły łożysku, czy usyp ręki ludzkiej; upewnić się trudno. Nagle wznosi się ten pagórek na kilkadziesiąt

łokci, w nieforemnym komicznym niby kształcie. Powiadano mi, że na wierzchołku widziano dwa wklęsłe w ziemię kamienie, a lud miał je za mogiły popa i popadzi, może słowiańskiego jeszcze kapłana i kapłanki. Góra ta gliniasta jest jak okoliczne brzegi Styru i zupełnie odpowiada składem swym, obrywom nadstyrowym. Okolice Czekna mile roz-weselają, bielejące na około rozsiane Kościółki i Cerkwie, wyglądające z za zielonych drzew, na prawo i lewo — w Jarosławiczach, Białymstoku, Jałowiczach, Nowymstawie, widać mury i podnoszące się strzały Kościółków. W Nowostawie, Dominikanie mieli Klasztor i Kaplicę, których nadania sięgają witoldowskich czasów — Oni tu wzniesli jeszcze kilka Kościółków.

Niedaleko od Czekna, ku Jałowiczom odjechawszy, jest wielka zielona mogiła na błocie, którą uważają (prosty domysł) za mogiłę konia włodziemierzowego, usypaną jak wiadomo przez wojsko, kędyś nad styrowym brzegiem; — lecz tego twierdzenia nie dowodzi. Pod Krupą, którą opuszczamy w lewo, mnóstwo mogił i kopców, każą wnosić

że tu może było miejsce potyczki Bolesława z wojskiem ruskim; gdzie Błud przynaglił do boju naśmiewając się i urągając otyłości królewskiej. Opuszczając Jarosławicze, także starą, jak widać z nazwiska, słowiańską sadybę Jarosława jakiegoś; wyjeżdżamy na pocztowy gościniec z Łucka do Dubna wiodący.

Trakt wije się przez pagórki i doliny, gajami pokryte dębami — Przebywszy ostatni, którego skraje ku Dubnu, sośnina już zalega, gołą drogą, dojeżdża się do Murawicy.

Murawica, ma być bardzo starą osadą, a wedle podań miejscowych, starsza i niegdys znakomitsza od Dubna, które oznaczać miano wyrażeniem: Dubno pod Murawicą. Dziś ze starego miasta, został rynek, ostawiony kłatkami żydowskimi, wieś do niego przytykająca, Synagoga żydowska, okopisko pełne starych mechem porośniętych kamieni, a za miasteczkiem ku Młynowu jadąc, na prawo od gościńca, w błocie siedzący goły wał starego Zameczyska, na dalekim tle drzew malujący się swą płową zieloną szatą, u stop milczącego okopu, nad-ikwiańskie guije błoto,

wiją się tataraki, porastają trzciny — rosną trawy, mieszkańcy trzęsawisk i stojących wód.

Na dawnym Zamku pusto, ani śladu muru, ani jednego drzewka. Okop sam nie wielki. Jeśli istotnie miasteczko Murawica, jest tak stare, jak chcą miejscowe podania, (o czém przekonać się dla braku lokalnych dokumentów bardzo trudno); blisko leżący Młynów nad Ikwą, musiał niechybnie łączyć się z nią i jedno stanowić.

Nie wiemy jak też dawne miasteczko Młynów; stawy na Ikwie młynowskie, wspomina Rzączyński, w XVIII w., już exystowało, rezydencją zaś główną, ostatni członkowie familji Chodkiewiczów, tu przenieśli. Nad piękną dość wodą, widzisz zielony wzgóreczek, wysokie drzewa, część ogrodu i bielejący pałac, który pamiętny będzie na przyszłość mieszkaniem Alexandra Chodkiewicza, pracowitego badacza tajników natury, znakomitego Chemika, po którym uszczuplony majątek wprawdzie, ale piękne dziedzictwo sławy i piękny przykład pracy wzięli synowie.

Długi to długi dzień Czerwcowy! chmury się rozbiły w czasie popasu w Młynowie,

i gdym ztąd prostszą drogą mijając Dubno, wyjechał do Warkowicz, rozrzedniały dżdżyste obłoki, ukazywać się poczęło słońce i dziwnie malować, choć nad mniej pięknym krajem.

Zbliżając się zdaleka ku pasmu gór koziach (pod témże nazwiskiem znanych w starożytności) siniejących na ostatnich planach obrazu, otoczony byłem, krzyżującymi się obłoki, z których gdzie niegdzie szaremi smugi lał deszcz, na których jaśniały rozwite tęcze. Światła i cienie harmonijnie poukładane, stanowiły na niebie, jeden z najpiękniejszych, jakie w życiu pamiętam, obrazów.

Wprost przede mna nad koziemi góry, zwieszały się chmury, lejące deszczem rezystym. Uważałem, że wyższe mianowicie wierzchołki, ściągały na siebie ulewę, po nad niższemi przesuwały się chmury, zatrzymując deszcz w sobie; a wierzchy tylko grzbietu w oddaleniu, łączyły się siwą szatą deszczu z obłokami. Nad samą głową moją, rozwijała się tęcza ogromna, której końce, widziałem wyraźnie, tuż blisko, rozesłane na polu i lekko farbujące ziemię. Cudna ta wstęga

na czole niebios, pokrajanych sinemi chmurą, lazurowymi czystymi kawałki, biało-złocistymi obłoczki, odbijała się na nich jak wieńiec na skroni nieśmiertelnej dziewicy. Mój Boże, coż to za cudowny był widok i któryż malarz byłby w stanie, przenieść tę rozmaitość barw powietrznych na płótno, oświetlić je tak, jak tu je słońce oświetlało, w przerwanych cieniach tego ogromnego i ruchomego obrazu. Wielką jest Sztuka, wielką, bo w niej tylko naśladowanie natury, narzędziem wydania myśli; ale gdyby naśladowanie natury, było, jak dawniej pojmowano, jej celem, musielibyśmy wyznać, że Sztuka jest mizerném i niedołączném naśladowaniem, barwy jej ciemne; a wysiłki jej nawet i arcydzieła, tylko jak przypomnienia słabe, zadowolnić mogą.

Wspomnieliśmy wyżej, że góry koziach, znane były w greckiej starożytności, pod tém samym nazwaniem nawet. Jest to pasmo ciągnące się od Karpatów. Powiadano mi, że świeżo znalazł w nich Prof. Zienowicz węgiel kamienny. Tenże obserwował, że wszystkie góry od zachodu są strome, a ku zacho-

dowi lekko rozplaszczone łączą się niepostrzeżenie z dolinami. Formacją ich tłumaczy znakomity ten Chemik, wirami potopowych zalewów. Oprócz węgla, o którym świeżo mieliśmy wiadomość, zawierają one w pokładach gliny, margle różne i kamień muszlowiec listkowany, porowaty, którego tu używają na fundamenta budowli i do wypalania wapna; niekiedy pokłady grubego żwiru — Porosłe są drobnym lasem, a raczej krzewami, dębiny, leszczyny, kaliny, głógów i t. p. — Rzadką, ale nie bezprzykładną jest sosna. Piękny gaj wysokich, ale całe inaczey rosnących tu, niż w Polesiach, ukazuje się zjeżdżającemu z góry od Córkowa, ku Uizdźcom, na górach uizdeckich.

Spoźnionym już wieczorem, przebiegłszy dobrych dziewięć mil drogi, stanąłem u P. Kazimiérza, gdzie jeszcze dzień spocząć i mile przegawędzić miałem, przypatrując się utworom jego pęzla, rozprawiając o lubej nam obu Sztuce. Przyjacielskie powitanie, zamknęło ten dzień, poczęty pożegnaniem w Grodtku.



## II.

23 i 24 Czerwca. Uizdźce. Tajgóry — Zameczek w Tajgórach — Annapol.



## 23. Czerwca.



Następujący cały dzień spędziłem w miłym towarzystwie Kazimiérza. Układając na jutro drogę, z przyjemnością dowiedziałem się, że wiodła nas na Tajgóry, gdzie stary Zameczek oddawna wzbudzał moją ciekawość, a dotąd obejrzyć go lepiej i szczegółowiej, nie miałem zręczności. Kazimiérz mnie do Annapola przeprowadzić obiecywał, a jadąc na Tajgóry, mieliśmy zyskać widok Zameczku i drogę naszą skrócić.



24 Czerwca. Pogodny, wiosenny, zielony, cudny — wschodem słońca strojny, wszedł ranek Kupały, a my już z Kazimierzem byliśmy witając go, w karjolee, która się posuwała przeryzując pasma pięknych gór kozich, jary i wąwozy — przez wsi u brzegów błyszczących blaskiem poranku stawów — ku Tajgórom. Po więcej niż godzinną drodze, wychylił się z dębowego lasu, i ujrzeli przed sobą, na panującym po nad okolicą pagórku, mury starego Zameczku. Ściany jego, ciemno na błyszczącym wschodowym niebie malowały się, z górą zieloną, pokrajaną starym, dziś zrównanym po większej części i darnią porosłym wałem. Na lewo, z drzew ciemnych wychylał się biały Kościółek z wywieszoną w tej chwili chorągwią odpustową na wieżyżeczce. — Obok dzwonnica, dalej wioska rozsypana w dole, drzewa i chaty szare.

Widok to był nęcący i stanąwszy w pośrodku drogi, poczęliśmy oba temperować ołówki, dobywać książek, nareszcie rysować. Ale coż to rysunek, co jest obraz niemy, przy widoku natury pełnej życia, ruchu, zawsze jednej, a coraz zmieniającej wyraz twarzy,

w poranek, w południe, na wieczor, na pogody i burze.

Odryślowawszy ten pierwszy widok ogólny, zesłaliśmy z pagórka powoli, przez wieś, szukając wchodu na górę zamkową, do starych rozwałin. — We wsi cicho było — Starzec jakiś szedł z kijem w rękę, pozdrawiając nas —

— Śława Bohu!

Dziewczyna z wiadrami uśmiechając się biegła po wodę, w białej koszuli, z zaplecionymi włosy, ubranemi w czerwone kwiatki, widocznie na dzisiejsze święto strojna. Nawet spodniczkę miała barwiącą, jaskrawą.

U stóp góry w drzewach, stoi domek, nie wiem księdza, czy rządcy. Minąwszy go, poczęliśmy się wdzierać na wały. Wysokie one jeszcze są i strome, a po nich wiodąca ścieżka pastuszków i dzieci, co się bawią na Zamczysku — dość niewygodnie wila się ku górze. Zadyszaliśmy się dobrze, póki na górną fossę dostali, po pod ściany Zamku. Tu go okrążyć musieliśmy, aby doń wejść główną bramą, bośmy się znajdowali z tyłu, a wrota obrócone są ku południo-wschodowi.

Fossa zarosła cała koląciami osty, pokaleczyła nam dobrze nogi, i nie jeden bolesno wesoly wykrzyknik wyrwała. Staliśmy w miejscu dawnego mostu, wprost głównego wejścia, na kupach gruzów. Pastuszek z kilką krowami, które wypędził na rosę, siedział milezący, drzemiący, sam jeden, w cieniu. Na widok szturmujących do Zamku, pokłonił się i z krowami swými umknął. My odważnie posunęliśmy się przez sklepienie wrót wewnątrz.

Ruina— dziwnie upadła ruina, choć mury nie noszą wcale cech wielkiej starożytności, i zapewne stawione, lub przynajmniej znacznie odnawiane, bardzo jeszcze nie dawno być musiały. Architektura nad XVIII lub XVII wiek nie sięga; budowy jednak dwóch baszt narożnych głównego frontu, są pewnie daleko starsze.

Zameczek stoi na wierzchołku góry, i co najdziwniejsza, przeciw powszechnemu zwyczajowi, nie ma śladu, aby kiedy mógł być wodą oblany—Pamiętaj on okolicy całej. Zabudowany wnie wielki prostokąt, ale tylko we trzy ramiona: nie widać, aby czwarte kie-

dy exystować miało. I to także anormalne—To zaś skrzydło, które się zwraca ku nie zajętej niezem stronie prostokątu, ma w sobie gęste strzelnice, jakby do obrony czwartego boku przeznaczone.

Na przeciw niego ku południu, stromo spada wzgórze, kilką stopniami w dół. Ta spadzistość góry, bronić ją musiała. Głębokie, kilko-piętrowe lochy, wszędzie się pod rozwalonemi izby ciągną, mogliśmy w nie kilkakrotnie zajrzeć, bo sklepienia w wielu miejscach szeroko rozwalone, wzrok w ciemne, tajemnicze głębie puszczały. Na gruzach cegieł, porastały bogato, żywo, swobodnie, ogromne osty, towarzysze ruin, spadkobiercy zniszczenia. Weszliśmy w dolną okrągłą izbę lewej baszty zamkowej, w której jedna strzelnica, na umieszczenie działa przygotowana, dawała teraz dziwne światelko. Tynki jeszcze się tu trzymały sklepień, a w zachodniem skrzydle na nich nieforemne czerwono zarysowane malowideł szczątki pozostały, wyobrażające niepojęte przedmioty, niezgrabnie jedną farbą namazane. W jednym z tych obrazów rudi Minerwa

narysowanych, zdawało się nam rozeznawać, przyjęcie gości przez gospodarza wychodzącego przeciw nim na ganek. Na innych były jakieś wojska. Ze skrzydła zachodniego, z którego nad głowami naszymi obrywały się cegły, padając z łoskotem pod nogi, stanąłem rysować wejście i wrota, dosyć ozdobne wewnątrz, i choć śpiesząc, pochwyciłem główny zarys tej pięknej ruiny, w której jeszcze przed trzydziestą nie spełna laty, mieszkali ludzie. Pan E. Tarsza mieści w niej scenę jedną ze swych powieści nowych.

Schowawszy powtórnie podróżne albumy i ołówki, spuściliśmy się ze strony odkrytej i pozbawionej ściany, dla obejrzenia studni, która na niższym stopniu wałów w tej stronie się znajduje. Studnia ta okrągła, bardzo pięknie obrobionym szarym kamieniem ocembrowana, dziś już zupełnie sucha, i ledwie na kilkanaście łokci głęboka, pełna teraz kijów, kamieni, gruzu — Może to była cysterna nie studnia; osądzić teraz trudno, i do znacznej chyba dochodząc głębokości, wody w sobie zawierać mogła, której teraz śladu nie zostało. Poblądziwszy jeszcze czas jakiś po zwa-

liskach, które uroczą do serca, swém posepnym opustoszeniem przemawiały, zapisałem pod rysunkiem Tajgór, tych kilka wierszy na pamiątkę.

Trup to dzisiaj — z którego dzisiaj co godzina,  
Czas — robak, ciało przegniłe wyjada,  
A każda cegła, która z gżemsów spada,  
Głosem prończym przychodniom powiada —  
Z wszystkiego w świecie trupy i ruina.  
Z Zamków, narodów, z sławy i miłości,  
Trup tylko — garstka popiołów i kości.

Nie mogłem się nie dowiedzieć o dawno ci i historii Zameczku w Tajgórach — Pośpiech w podróży, nie dozwolił mi z żalem moim, zajść do Proboszcza, któryby zapewne choć trochę mógł objaśnić. Sądzę jednak, że budowa początkowa musiała być bardzo stara, a nowe poprawy i restauracje przed ostatniem zniszczeniem, nadały jej tę fizjonomję świeższą, jaką teraz nosi.

Tajgóry czy Tajkury, należały dawniej do rodziny Peplowskich, potem do Margrabioów Myszkowskich, potem do Bnińskich, do Sroczyńskich, do Glembockich, którzy zaciągnęli na nie pożyczkę w Banku hollender-

skim, bardzo znacznej summy; potem do Ilińskich. Zajęte przez skarb, który dług hollenderski przejął na siebie; powrócone świeżo Ilińskim zostały, z obowiązkiem częściowej wypłaty długu. Nie dowiedzieliśmy się nawet żadnego z tych podań, jakie zwykle lud przywiązuje do gruzów, i musiałem przestając na zdobytych rysunkach, ograniczyć się niemi. Piekło już dobrze słońce, gdyśmy z Tajgór wyjeżdżali, dalej na Buhryn, ku Annopolowi się kierując.

O mieście Annopolu, (zapewne dawniej noszącej inne nazwisko?) o której mówiłem już raz we Wspomnieniach Wołynia, nie mamy nic do powiedzenia.

Miasteczko to, należące dziś do Jabłonowskich, w płaskim położeniu, nie ładne, nie odznacza się niczem. Świeżo tylko odnowiony pałacyk bieleje w starym ogrodzie, którego piękne drzewa powiewają, zwieszane nad drogą. W miasteczku pusto coś i smutno. W karczynie, w której znowu popasać zatrzymaliśmy się, złapałem do albumu, oryginalnie głupowatą fizjonomją in-

troligatora, jak w Buhrynie rozczochranego starca, cośmy go napotkali u karczmy, nie daleko przewozu. Pokończyłem także rysunki tajgórskie, póki świeżo jeszcze w pamięci miałem to miejsce, i mogłem, co brakło, dopełnić wykonaniem. Tu rozstaliśmy się z Kazimierzem, który dalej już przeprowadzić mnie nie mógł, i ja posunąłem się ku Prawutynowi, a on nazad do domu.

Resztę dnia, szybko przebiegłszy Berezów, i dostawszy się do Prawutyna, przepędziłem z częścią znaczną następującego, w tém miejscu.



## III.

25 **Czerwca.** Prawutyn. Pamiątki po J. P. Woroniczu Arcy-Biskupie i Prymasie. Huta, Korczyk, Tartak w lesie Szepetówka, Mogiła, Horodyszcze, Hryców i t. d. 26, 27 i 28 Czerwca.

25 *Czerwca.*

Są miejsca, które człowiek taką czcią otacza, że ich tknąć piórem nie śmie. Do takich dla mnie należy Prawutyn; jednakże nie wspomnieć w tak szczegółowym dzienniku podróży, o nim, byłoby grzechem; bo w nim oprócz tego, co jest dla serca mojego, znajduje się także wiele zajmującego dla wszystkich. — Nieodżałowanej pamięci Wojciech Woronicz zamknął w nim, za ży-

cia swego jeszcze, pamiątki, jakie mu się dostały, po rodzonym jego bracie wielkiej pamięci Biskupie krakowskim, potem Prymasie Królestwa, Janie Pawle Woroniczu.

Ilekoć patrzę na wizerunki tego wielkiego poety i Arcykapłana, tak nierozzerwane z całą przeszłością wiążącego się węzłem charakteru swego i świętości —; ilekoć to poważne a łagodne, piękne a smutne oblicze, na martwém płótnie oglądam, tyle razy płaczę, żem go żywego nie widział, nie słuchał, i że mi się dostało, podziwiać go i czeić do piéro po śmierci.

Z niedawno zgasłych wielkich mężów, z niedawno zgasłych poetów, co się wiązali silnie z przeszłością, a wzbudzili najmocniej współczucie żyjących z niemi — postać to najpoważniejsza, największa, najsilniej i najsa- moistniej poetyczna, najbardziej nasza. Ktoż nie czytał jego pieśni, jego Sybilli, ułameków Assarmota; komu on westchnienia i łzy nie wydarł, kogo nie poruszył do głębi?

A jednak, w chwili, gdy to piszę, jak rzadki głos wspomni jego zasłużone, nieśmiertelne imię? jak mało o nim pamiętają? Jak

go nie pojęto, a co gorzej, może jak haniebnie prędko zapomniano? Nie mamy dotąd, porządnej, pełnej edycji dzieł jego, nie mamy ich wszystkich w rękę, nie możemy nawet ocenić, jak powinniśmy. Ciężki to grzech, żeśmy się dotąd o to nie postarali. Woroniec był niechybnie w ostatniej epoce sam jeden z Brodzińskim, najbardziej narodowym poetą; wszystko co wyśpiewał, z wielkiej duszy uczuciem przejętej płynąc, składało się w dziwnie energiczne obrazy. Każde jego słowo, maluje go, każda pozostałość po nim, dopełnia tego obrazu.

Całe życie Jana Pawła, było pieśnią w pół wieszczą, w pół smutną; jedną stroną do przeszłości, drugą do terażniejszości skarłającą i smutną zwróconą. — W pałacu Biskupów krakowskich, w Krakowie, widzisz co krok tego człowieka; bo myśli swoje, uczucia swoje, ręką Stachowicza wyrył na wszystkich ścianach gmachu. Co go tylko otaczało, świadczy jakim był, co myślał i jak czuł głęboko. Nie ma szeptu z jego puścizny, coby nie dopełniał obrazu tego wielkiego człowieka, tej historycznej postaci, mającej z laty wyrosnąć jeszcze.

W Prawutynie kilka mianowicie pamiątek po nim zastanawia. Pierwszą jest dar Kapituły krakowskiej, z daru jej niegdys uczynionego przez Królowę Jadwigę; Ołtarzyk domowy, niegdys własność tej bohaterki poświęcenia—z kości słoniowej wyrobiony, w ramach z okiennicą, później dorobionych, zamknięty. Na wierzchu ich napis świadczy, że Ołtarz ten do Królowej Jadwigi należał. We wnętrzu na axamicie w górze krzyż, poniżej medaljony, a w dole na czworo rozdzielona płaskorzeźba, w gotyckich ozdobach, cztery sceny z życia Chrystusa wyobrażająca. Jest to pamiątka, i Sztukę obchodząca i narodowa i familijna w ostatku. Portrety Prymasa składają drugą puściznę, trzecią obrazy. Jeden z nich mianowicie zasługuje na uwagę — Malował go Stachowicz, i zdaje się być nie skończony; lub myślą bydy tylko do większego. W nie wielkiej obszerności ramach: u góry jest Matka Najświętsza Częstochowska, poniżej w kilku rzędach klęczą, wszyscy Święci Patronowie i Męczennicy polscy, począwszy od śś.: Stanisława, Kazimierza, Wacława, Florjana, Wojciecha i t. d. aż do Zakonników

różnych i wszelkiego stanu świętobliwych ludzi. U stop każdego w obłoku, nie dostrzeżonemi głoski, napisane Imię świętego. — Pomysł tego obrazu niechybnie jest Jana Pawła, zawieszony był w jego pokoju. Nie tu nie powiemy o rękopismach, najdroższej pamiętce Jana Pawła, bo te teraz się jeszcze nie znajdują w Prawutynie. Może później szczęśliwi będziemy i ujrzymy je wydane na świat. Jeden z kałamarzów po wielkim poecie, stał się teraz naszą własnością — chowamy go jak relikwję.

Ponieważ życie Jana Pawła, mało bardzo jest znane u nas, nie od rzeczy tu może będzie, króciuchno je przypomnieć, wedle pięknej biografji ś. p. Kazimierza Brodzińskiego, który umiał ocenić narodowego wieszca.

Jan Paweł Woronicz urodził się na Wołyniu z ojca Jana i Marjanny z Kmitów, roku 1757. Pierwsze początki nauk odebrał u Jezuitów w Ostrogu i tamże wstąpił do Zakonu, obrawszy życie, do którego czuł nieprzełamane powołanie. Uzupełnił nauki w Warszawie u XX. Missjonarzy, i po kas-

sacie Zakonu, zwrócił na siebie jako poeta, jako Kapłan, oczy miłośników nauk, a szczególnie naówczas Kaspra Cieciszowskiego, Biskupa kijowskiego. — Szczególniej, powiada Brodziński, zwrócił uwagę, wiersz jego, na Salę marmurową w Zamku królewskim. Słusznie biograf powiada, że utwór Jana Pawła, porównany z Odami Naruszewicza i Kniaznina, daleko je uczuciem zostawuje za sobą. Do utworów młodości należą także owe pieśni wiejskie 1782 roku w Osiecku wyśpiewane, których świeżości dość się wychwalić nie podobna. Ale sława poetyczna Jana Pawła, w ciągu panowania Stanisława, zostawała w cieniu; daleko mnić od niego jęć godni, okryci byli blaskiem, gdy skromny i obowiązkom swego stanu oddany Kapłan, ceniony mianowicie jako duchowny, nie sięgał nawet po wieńce. Oceniony nareszcie, i począwszy zawód wyższy, dający mu przystęp do dworu królewskiego; Jan Paweł wyrzec się go musiał wkrótce, nie umiając go pogodzić z prawością swego niezłomnego charakteru. W czasie rozbioru, usunął się i żył na wiejskiem Probostwie, naprzód w Li-

twie, później w Kazimierzu, nareszcie w Powsinie, blisko Wilanowa.

Tu Jan Paweł obowiązki Kaznodziei, dopełnił z rzadką, i jemu tylko właściwą gorliwością i zastosowaniem się do stanu umysłów i ludzi. Wiejskie kazania Woronicza, są cudne abnegacją geniuszu, co się z nadzwyczajną sztuką serca, zniża do pojęcia słuchaczy swoich. „On przyszedł najwyższy Kapłan na ziemi polskiej, powiada Brodziński, zajęty jest dobrem swojej gromadki, jakby całego narodu, ów przyszedł mowca najznakomitszy w stolicy, którego głos towarzyszył wszystkim pamiętnym uroczystościom narodu; z tém samém natchnieniem religijném i mowczem, obchodzi Święta swój Parafji i wymową rozrzewnia.“

A jednak pomimo prostoty swój, gdy przemawia do wieśniaków, jest tak wielkim i poetycznym, iż trudno mu z całą sztuką i wyniosłością Kaznodziejom dworów królewskich, dorównać. Co to naprzykład za zwrot cudny, który cytuje Brodziński, jaka w nim uroczysta, smętna, prorocza powaga i namaszczenie!

„— Rozrzewnienia zataić nie mogę — że rzuciwszy okiem na te zwałiska i obaliny, na te zabytki bogobojnych rodziców waszych, weale inną postać znajduję tego Miasta i Kościoła, od sławnej i okazałej postaci, której z dawnych dziejów i rozmaitych dowodów nauczyłem się. I toż to jest miasto, niegdyś ozdobne i sławne po ziemi całej? Tenże to Kazimierz, któremu jeden z największych Królów, imię i początek nadał? Wyż to potomki owych poważnych miasta tego obywatelów, których starożytne nagrobki przypominają? — Odmieniło się wszystko i co mówił Prorok o Jerozolimie, prawdzi się co do litery o nas: Zagrzezły i zawisły w ziemi bramy i mury ich. Umilkli starzy i głowy posypali popiołem, poklaskiwali przechodzący przez drogę, poswistywali i potrząsali głową, mówiąc: — I toż to jest miasto?? —“

Od roku 1796 do 1809, utworzył Jan Paweł większą część najznakomitszych swych poezji: Świątynią Sybilli, trzy pieśni Lechiady, Hymn do Boga, Assarmota... W sędziwym już wieku, pisze Brodziński, i w stanie ciężkich swych cierpień, z żalem



często wspominał Woroniecz, iż poematu — *Jagiellonida*, który go najwięcej zajmował, którego plan szczegółowy dokonał, skutecznie nie mógł; żalił się oraz, że go przyjaciele namowami swemi do innych prac skłonili.“

Słusznie dalej uważa tenże, iż Woroniecz, byłby stanął w rzędzie najcelniejszych jenjuszów, obok Danta i Miliona, gdyby był wszystkie siły swoje, na wylanie i dokończenie dzieł ważnych, poczętych, poświęcił. — „Wychowanie samej tylko Religji i narodu, z Bibliją i kroniką w rękę, nie zwracając uwagi na postęp i zdanie nowego świata, wzniosły w starożytniej prostocie swojej, sam jeden stoi w swym czasie, jak nad gruzami zapomnianego Kościółka stary modrzew, wieczną zielonością i szumem swoim, do dumai wzywając.“

Po utworzeniu W. Xięstwa Warszawskiego, wezwany do Rady Stanu, wstąpił się tu jako mowca nieporównany — On jeden po Skardze odziedziczył tę tajemniczą wielkość połączoną z prostotą, której sztuką dośiadz nie podobna, którą tylko serce daje.

W r. 1815 Biskup krakowski, później Arcybiskup, Prymas Królestwa, na tych dwóch stanowiskach wielkich, godnym ich się ukazał; już talentami i jenjuszem, już prawością niepokalaną charakteru — Ale niedługo dano było, cieszyć się nim krajowi. Zwałony chorobą, napróżno zdrowia u wodzując, przeniósł się do wieczności 1829 roku w Wiedniu. Zwłoki jego, wedle życzenia, sprowadzone do Krakowa, z najwyższą czcią tam pogrzebione zostały.

Wiele pism jego nie pokończonych, pozostały czekając, aż je ręka czyjaś — z ukrycia na świat wyniesie — Jakkolwiek nie dokonane, ważną one będą dla Literatury zdobyć; i pozyskania jej, jak najrychlejszego, pragniemy najgoręcej.

Nazajutrz nad wieczorem, musiałem opuścić Prawutyn i w dalszą jechać drogę, do Kisiel, gdzie mnie czekano, z wyjazdem do Odessy. Droga wiodła mnie na Hutę, lasami do Szepetówki, dokąd chciałem na noc zdążyć. Jeszcze się nie zmierzchno, gdym był między Hutą a Korezykiem; na lewo w dość znacznej odległości od drogi, postrzegłem ja-

kiś okop, jakby wał obozu, lub starego Zamczyska. Zanotowałem go sobie, ale nie wiedząc co by znaczył; dopiero później doszedłem jak mi się zdaje jego przeznaczenia i pochodzenia. Wspomina bowiem sam Twardowski 1) jako :

Wódz jeden (kozacki) uszedł do Korczyka,  
Czego nasi zarazem doszedłszy z języka  
Poszli tam téjże nocy i on z nim spalili  
Jego przecie samego znowu wypuścili.  
Wszakże korzyść dostaną ogniowi odjęli  
Armatę i chorągwi jedenaście wzięli.

Zdaje mi się właśnie, że to o tym, a nie innym Korczyku mowa; okop ten może wskazywać miejsce starego grodziska lub sadyby, która później dalej się po pożarze przeniosła ze zgorzeliska, wedle zwyczaju wieśniaków. Wieś ta należy teraz do XXżąt Sanguszków, co łatwo poznać, po budowie karczmy, nawet, po wrotach i dachówką krytych strażniczych budkach, przy wisznicach wychodzących na lany. Odtąd już, aż do Szepetówki, jedzie się ziemią Lubartowiczów, po szero-

1) *Wojna domowa* f. 49.

kiej i dość dobrej drodze. Mnie słońce w Korczyku już zapadać zaczęło, a gdym na groblę wyjechał, kierując się dalej, już pastuszkowie na nocleg konie wiedli, księżyc w pełni, zastępca słońca, wypłynął na niebiosa i przyświecał, razem z luną zachodnią — wjechałem w piękny i gęsty las, który czerwcową wonią świeżości i wiosny, cały oddychał. I ja szeroką pierśią polykałem to powietrze, tak czyste, tak zdrowe, zapachem rozkwitłych kwiatów i rodzinnej ziemi przesiąknięte. Noc była cicha, srebrzysta, pachnąca, rokoszna, słowiki ją śpiewały koło mnie; wolno ciągnąłem się zaroślami i lasem; a gdy już księżyc dobrze wypłynął na niebo, dojechałem do tartaku w lesie, gdzie karczemka nad stawem, otoczonym borem zewsząd i kilka chatki stoi. Oświeconemu księżycem w pełni, tak mi się obraz dzikiego ustronia, ciszy głuchej przerywanej tylko piłą tartaku i krzykiem kaczek dzikich podobał, że nie chcąc dojeżdżać do Szepetówki, postanowił tu zanoć. I nie żał mi było tego postanowienia, w miasteczku gwar, żydowstwo, niepokój; tu wieś, cisza, głuchy las — i tak

swobodnie można było usiadłszy na progu, dowoli się napatrzeć pięknemu stawowi, całym parami pokrytemu, czerniejącym po nad brzegami jego lasom, — oddychając powietrzem pełnem, woni wieczorniej.

*26 Czerwca.* Nazajutrz ze wschodzącem słońcem, zapisawszy w mój album, widok tego stawu i lasu naprędce; ruszyłem do Szepletówki. Spiące jeszcze przejechałem miasteczko, dążąc do Horodyszcza. Kilku jednak chorych, już po ogrodzie przy łazienkach mineralnych, przechadzających się, postrzegłem. Minawszy łazienki i nowe jakieś pozaczynane budowy, mające zdobić miasteczko, posunąłem się ku Horodyszczu; ale udawszy się zbyt w prawo, zbłądziłem i nałożywszy w nieciekawym stepie z milę drogi, zawrócić musiałem na lewo.

Nie żałowałem jednak tego obłądzenia i straty czasu, znalazłszy nie daleko Horodyszcza, oryginalną i niezwykłych kształtów, starą mogiłę do odrysowania (złożoną jakby z dwóch części: podstawy i ostrokręgu na niej stojącego); — potem samo Horodyszcze, już z nową i nieznaną, oglądając strony. Daw-

ny Klasztor XX. Karmelitów, ukazał mi się na tle zarosłych krzakami gór, wysoko wznosząc dwie swe wysmukłe wieżyczki i białe mury Kościoła, z otaczającymi go zabudowaniami.

Nie mogłem wytrzymać, żeby nie rysować, korzystając radośnie z dosyć smętnego porwania się upręży, siadłem przenosić na papier Horodyszcze i choć z tej strony mniej ono może ładne, bo pozbawione wody, której wcale ztąd nie widać, a dojeżdżając zwykłą od Szepletówki drogą, staw się u stop wzgórza rozlewa.

O Horodyszczu i podaniu do tutejszej Cerkwi przywiązaniem, mówiłem we Wspomnieniach Wołynia 1), tu już więc zamileję.

Minąłem je też spiesznie, ciągnąc się lasem w step ku Hrycowu miasteczku Grocholskich, gdzie mi się zachmurzyło niebo, ogromnymi okryło się obłoki, wiatr zadał — i popaski już czas było — Czemu też to nie ma aby jednej ludzkiej karczmy w Hryco-

1) *Wspomnienia T. I.* 183, 185.

wie; wierzę i jestem przekonany o gościnności dziedzica, coby zapewne rad każdego podróżnego ku sobie pociągnąć i przyjmować; ale pomimo tego, karcznię choć jedną wyporządzić, wcaleby nie zawadziło. Ja popasałem w dość lichój izbie, którą nie mając nic lepszego do czynienia, wyrysowałem ze wszystkiemi szczegółami jej gratów, brudów i akcesorji extra-żydowskich.

Checiałem wprawdzie wybrać sobie co lepszego do rysowania, ale wiatr nosił takie tumany pyłu, i tak miotał papierem, że niepodobna było, stać chwili pod otwartem niebem; z okna zaś nie widać nie było, prócz jakichś, wcale nie ciekawych kletek.— Tegoż dnia i na obiad jeszcze, stanąłem u pierwszego celu podróży — w Kisielach; — nadrapawszy się po górach, pokropiony od deszczu, przeprowadzany przez grzmoty, to na prawo, to w lewo warczące zdaleka. Następnę dwa dni przebyłem oczekując, na wybór naszego towarzystwa w drogę — w Kisielach.

27 i 28 Czerwca. To piękne i smakownie ozdobione miejsce, zasililo znowu album podróżny, który z radością widziałem coraz napę-

niający się pamiątkami. W Kisielach wiele jest wdzięcznych widoków; majątek ten bowiem jak wielka część Powiatu staro-konstantynowskiego, już zbliżonego ku Podolu, przypomina Podole w miejscach wielu.

Kraj ten nieraz przez Kozaków i Tatarów przeczwalowany i w perzynę obracany, w wojnach Chmielnickiego, często na drodze zniszczenia się znalazł; kraj posypany mogiłami, o których szczęściem zapomniał.



## IV.

29, 30 **Czerwea** — Stary Konstantynów — Wspomnienia — Widoki — Synagoga — Wyjazd z Kisiel — Babińskie karczmy — Czumacy — Sieniawa — Nowy Konstantynów.

29 *Czerwea.*

Orzystając z czasu, po dwóch dniach spędzonych w Kisielach, trzeciego dla nabożeństwa równie jak dla odwiedzenia miejsca, pojechałem do Starego Konstantynowa, ztąd o milę tylko położonego miasteczka, dawniej do Ordynacji ostrogskiej z oko-

licznymi wsiami i miastami i obszernym kraju kawalkiem należącego 1).

Po rozpisaniu Ordynacji, dostał się Czartoryskim z Lubomirskimi — Wedle autora podróży w górach miodoborskich (1809 r.) ma mieć źródła żelazne, o których wszakże na miejscu nie słyszałem.

Sękowski 2) wspomina o napadzie Tatarów, co okolice jego około r. 1653 spustoszyli. O tymże napadzie zapewne śpiewa Twardowski (może o wcześniejszym) ? w *Wojnie domowej* 3).

A wprzód Tatarowie  
Puściwszy swe zagony jako ogarowie  
W kniei wysforowani, z długiego przemoru  
Cokolwiek Ukraina ma w sobie przestworu,  
Od Rusi do Horynia, co Zahoża mają  
Aż po sam Konstantynów, wszystko pociekają,  
Zkąd zaraz powracają ze zdobyczą srogą  
Tyle plonu wypędzą, ile znieść go mogą 4).

Sękowski dodaje, że wkrótce traktat był zawarty; poczem Tatarowie znowu pod Sta-

1) patrz *Wspomnienia Wotynia T. II. 143 et sequ.*

2) *Collectanea I: 208.*

3) p. 13.

4) O zajęciu Konstantynowa przez Neczaja, pisze Ko-

ry Konstantynów przybywają, biorą Zamek wielce mocny i obronny, znaczną zdobycz i łupy. Tu opowiadający Muzułman, dodaje— przybyli na ojczyzną ziemię, z wyprawy Tatarzy zabrnawszy aż do rzeki Syr, splądrowawszy po raz pierwszy ziemię nietkniętą nigdy muzułmańską stopą — Syr, o którym Sękowski wątpi, coby miał znaczyć, i jakąby był rzeką, zdaje się tu przekreconém nazwaniem S t y r u.

Miejscowe podanie głosi, że Tatarzy umęczyli tu jednego Dominikana, co bardzo być mogło, w czasie zdobycia miasta i Zamku.

W wojnach z Kozaki kilkakroć obóz polski stał pod Starym Konstantynowem nad Słuczą — Wspomina Twardowski jeszcze 1).

„Kiedy sami wodzowie przytomni zagrze-

---

chowski: *Neczajus Cosaccorum Tribunus, vir pericula praeceps prope Exercitum Suggestus, aliquot succensis oppidis Constantinovium in oculis Ducum invadebat, contra quem acsi aliud agendo Lascius destinabatur. Climaeter I. f. 53 anno 1648.*

1) *Wojna domowa f. 51.*

ją chuć we wszystkich, ruszym się ku Konstantynowie jeneralnym obozem.“

Konstantynów zdaleka wcale nie zastanawia, stara tylko wieżyca dominikańska, z pomiędzy gór się wysuwa i panuje nad nim, w lewo Zamek z Cerkwią, oblany Słuczą, otoczony zielonemi ługami czernieje. Zrysowałem Zamek zdaleka i z dosyć złego punktu; może dla tego wydał mi się mało znaczącym. Samo miasteczko, jest pod tym względem, ważnym punktem, że tu dla Wołynia, najznacniejsze składy soli się znajdują, tu dążą ogromne sznury czumackich mał, zład na powrót zabiérając pszenicę. Miasteczko wewnątrz rozsypane, ubogie, nie piękne; w niem dwie odświeżone Cerkwie z ruiny dominikańskiego Kościoła, Kościół skromny XXży Kapucynów; jedyną ozdobę stanowią.

Konstantynów dotąd należy *n o m i n e* do Rzewuskich, do których przeszedł po Lubomirskiej Marszałkowej koronnej, chociaż od dawna pracuje wyznaczona Kommissja nad podzieleniem dłużników, dotąd jednak, podział ten nie skuteczniejszy.

Wjeżdżając do miasteczka, uderzyła mnie szczególnie wschodnio-izraelskim smakiem, budowa Synagogi, otoczonej gankami, wschodkami, daszkami ozdobnymi, ażeń ją mimo kropiącego deszczu stanawszy, wyrysować musiał, nie zastanawiając się potem nigdzie, ruszyliśmy na nabożeństwo do Kościoła XX. Kapucynów. Kościół ten jak inne tegoż Zakonu, skromny, czysty, miły i do nabożeństwa zachęcający. Jako niepospolite dzieło Sztuki, zastanowiła mnie prześliczna Monstracja ozdobna wieńcem z koralu, bardzo pięknej roboty. Pomodliwszy się i zastanowiwszy na chwilę u jednego nagrobku Iwanowskiego, stoletniego, z napisem: *Quod aevo pro meruit, aeterne obtinuit*, wcale dobrym konceptem — powróciliśmy nazad. Całe miasteczko znaleźliśmy zawałone mażami Czumaków, których wszędzie całych i połamanych, pełnych jeszcze, już próżnych, wyprężonych i zaprzęganych, na ulicach i po placykach, pełno było. Czumacy ze swemi ogorzalemi twarzami, zadziegiowanemi koszulami, dumną fizjonomją i odarto-oryginalnym strojem, nawijali nam się wszędzie. Ale tu Czumak

nie jest jeszcze Czumakiem; dopiero w stepie, gdy z walką ciągnie, jest on sobą, tam go później złapiemy dla odrysowania. W zajazdnym domu, gdzie chwilęśmy się jeszcze zatrzymali, złapałem do podróźnej teki kilku żydów i stroje mieszczanina i mieszczanki — świąteczne. Że nazajutrz potrzeba było ruszać w dalszą drogę, pośpieszyliśmy nazad do Kisiel.

<sup>30. Czerwieca.</sup> Po Mszy świętej i błogosławieństwie podróźnych, starodawnym obyczajem, przez Kapucyna w Kaplicy udzielonem, puściliśmy się nareszcie na Sameczyki po nad Słuczą, ku Nowemu Konstantynowu i Sienawie. Sameczyki wieś nad Słuczą, dawniej Starosty Czczela (świeżo zmarłego) jest jednym z najpiękniej w okolicy zabudowanych i urządzonych majątków. Po ogromnych stajniach, rozległych budowlach i braku karczmy, poznać tu jeszcze staropolską gospodarszą gościnność, z jakiej Starosta Czczel był znanym; znać staropolską ucziwazamożność, we wszystkiem co zrobiono, postawiono; czujesz że tu rząd dobry, wypłacił się spokojnie używanemi dostatki. Starosta Czczel,

był zapewne jednym z tych ludzi dawniej daty, co nie odsyłali koni i sług swoich gości do karczmy, a gości serdecznie i staropolsko przyjmował. Dla tego jednak, nie tylko nie stracił majątku, owszem powolnie go i ucziwie przysporzył. Za pięknymi Samezykami, niewygodną i ciasną dróżną, dostawaliśmy się na trakt czumacki do Konstantynowa starego, z Bałty wiodący; jechaliśmy potem przez wsi dawniej do Konstantynowa należące, w których stary ów Iwanowski, pochowany u Kapucynów, Cerkwie porządne, formą jedną postawiał. Na trakcie ku babiniejskiej karczynie, spotykać już poczęliśmy czumackie walki, po kilkadziesiąt wozów, wlokące się do Konstantynowa. Trzeba widzieć Czumaka, aby go pojąć; opisać fizjonomję jego trudno, tak jest oryginalna, rozmaita i dziwnie odrębna, tak się mieni i odpiętnowya coraz inaczej.

Pospolicie Czumak (wywodzą to nazwanie od Czumy, bo ich dziegieciowane koszule od zarazy tej bronieć zapewne początkowo były przeznaczone) — Czumak, jest dorodnego wzrostu, czasem olbrzymiej budo-

wy, pleczysty, barczysty, pierś szeroka, naga, opalona i obrosła; buty ogromne po kolana (albo całkiem boso) szarawary zaplamione, zadziegiowane, szerokie, w buty; koszula brudna i łatana zadziegiowana także, (najpewniej od brudu) czapka wysoka barankowa; lub krymka biała tatarska, naksztalt jarmulki, do głowy przystająca. Wałka czumacka, z kilkudziesiąt wozów czyli maź składająca się, których budowa mocna, gruba, trzyma środek pomiędzy wozem naszego ludu, a kibitką ruską — ma zwykle kilku tylko popędzających Czumaków. Każdy z nich prowadzi kilka wozów, parą siwych wielkich wołów zaprzężonych — idąc opodal i niekiedy tylko do swojej chudoby się odzywając. Woły te nawykle idą równo jedne za drugimi powoli; Czumak nigdy i nikomu z drogi nie zjeżdża, każda maź okryta jest rohożą, skórą, albo matą słomianą, czasem wszystkiem razem; ma przy sobie podstawę drewnianą do smarowania kół, zapaśne koło od przypadku, niekiedy kociołek do gotowania jadła i napojenia bydła, nareszcie trzy drażki okute, do zawieszania strawy nad og-



niem. Maża czumaacka bierze w siebie na parę wołów od 60 do 70 pudów soli, a pszenicy od 6 do 8 czetwerti (12 do 16 korey) — w każdej walce, na pierwszym, na ostatnim, lub wreszcie, na którymkolwiek ze średnich wozie, nieodmiennie ujrzysz przywiązanego za nogi i jadącego z rezygnacją filozoficzną — piwnia, koguta, co śpiewem swym walkę budzi ze snu do drogi.

Jest to ich zegar podróżny i nieodstępny towarzysz; może wedle ich podań, jaki dobry duch — stróż? — Stając w stepie płacą Czumacy za wypas, za wodopój, zwykle od grosza, do półtora i trzech za sztukę bydła; co pobierają żydzi arędarze karczem, mający po traktach, umyślnie na to najęte stepy.

Pochód czumackich walek, nie jest smutną, powolną drogą, przerywaną tylko popasami, noclegi i oddechami; Czumak nade wszystko wesół i hulaka, idzie przy swoich wołach, grając na fujarce, na skrzypecy, podrygując, śpiewając, lub wywołując towarzyszków do bitwy i borukania.

Spotykaliśmy ich tańczących w stepie przy obozowisku do upadłego, gdy tymczasem, na trzech spojonych w górze i wbitych w ziemię nad ogniem drążkach, zawieszony kociołek z kaszą lub jaglaną zaciérką, na chudym płomieniu stepowym, dowarzał ich jado; oni nie znuzeni pieszą drogą, grali, skakali, szli w zapasy.

W babińskiej karczmie, gdzieśmy popasali, było ich pełno i najrozmaitszych twarzy. Jeden stary, siwobrody, zgarbiony; drugi młody, głupkowaty, w białej krymce, odarty, bosy, w pół pijany; trzeci olbrzymiej postawy wódz karawany w czerwonym pasie, półkożuszku i ogromnych bótach, zastanowili mnie szczególnie i weszli do teki podróżnej. Na trzech tych twarzach, był jeden wyraz, zmodyfikowany tylko charakterem każdej z osobna; coś swobodnego, dumnego, w czarnych połyskało zrenicach, które u starca, ożywiały się jeszcze jakąś wzgardą i lekceważeniem.

U samych wrót babińskiej karczmy grali w kilku na fujarkach i skrzypeach, tańcowała reszta i ganiała się śmiejąc. Życie ich tu-

łać, jednostajne, choć coraz z miejsca na miejsce wiodące, potrzebuje zapewne tej wesołości i hulanki, jako przerwy koniecznej. Nie rzadko Czumak zasiadłszy z pieniędzmi w karczmie, pijąc, tańcząc, płacąc muzyce i żydowi, cały swój zarobek do ostatniego grosza przepije, i znowu goły jak przed podróżą, z zimną krwią zaprzęga się do ciężkiego zarobku. Zdaje mi się, że raz rozczumakowawszy się, trudno, aby potem mógł siedzące życie wytrzymać.

Babińska karczma wielka, niezgrabna, w stepie, do wsi Babina P. Bukara (gdzie zaprowadzona Cukrownia) należy, wspomniana jest w ruskiem przysłowiu popularnym: Hde Rym, hde Krym, hde babińska Karczma. Znaczy to prawie co polskie: Ten do sasa, ów do lasa albo — przypiął kwiatek do kożucha.

Od babińskiej karczmy rozchodzą się dwa szlaki: do Berdyczowa w lewo; prawy na Sieniawę do Konstantynowa Nowego, Lityna i Bałty. Tym ostatnim puściliśmy się i my. Sieniawa, małe, w dość przystojnym

położeniu miasteczko, należy teraz do X. z Zakrzewskich Radziwiłłowej, położone nad Ikwą. Ma pałac i ogród, Kościół i parę Cerkwi. Więcej nie o niem powiedzieć nie umiem, bo też w przejeździe nie tu zastanawiającego nie postrzegłem. Od Sieniawy do Nowego Konstantynowa (dawniej Ordynacji, potem Czartoryskich, teraz P. Czesława Jaroszyńskiego) droga idzie coraz wzgórkowatszym stepem, otoczona zewsząd wielkimi, złocistymi, żyznemi łąny.

Nowy Konstantynów, miasteczko dość wdzięcznie położone, w górach okrytych pasmem lasów — otaczają pagórki zarosłe; w niem trochę murów, rynek obszerny, który w niedostatku czego lepszego pro memoria, razem z pierwszą napotkaną tu ziemianką odrysowałem w podróżnej książce, gdzie wszystkie popasy, noclegi i spoczynki, poznać rysunkami — Kościół i Cerkiew drewniane — Jest tu fabryka obrusów i serwet, o której dowiedziałem się, z wywieszonej tablicy. Pomimo przystojnego pozoru mrowanych karczem, wewnątrz wcale nędznie utrzymywanych, których jeszcze lepszą część

zajmowała konsystująca tu Kawalerja, nie bardzo wygodny mieliśmy nocleg, zwłaszcza dla potrzebującej ciszy i spoczynku chorąg Ciotki. Pocieszaliśmy się francuzkiem przysłowiem — *A la guerre, comme à la guerre.* —



V.

1. **Lipca.** Lityn, Mikulińce, Mohylówka — Widok z góry — Woroczyłówka — Malarstwo i Literatura.

1. *Lipca.*



Do roga do Lityna, idzie krajem równym, mniej znowu wzniesionym, gruntem piaskowatym; — przerysują gdzieś niegdzie step laski dębowe, brzoźowe, olchowe, nawet i grabowe. Lityn miasteczko powiatowe podolskie, o trzy mile od Konstantynowa położone, na gościńcu pocztowym, małe i podnoszące się dopiero — Ulica wjazdowa ładnymi i porządnymi ostawiona domkami i drzewami. W rynku stoją naprzeciw siebie: wielka rozpoczęta dopiero murowana Cerkiew i drewniany mały stary Kościółek

katolicki, kilką topolami otoczony; strukturą przypominając Cerkwie.

Nowa, wielka grecka Cerkiew, pomimo wyszukanego planu, powszechnie dziś przyjętego na budowy Cerkwi nowych, nie jest ładna. Plan ten przyjęty powszechnie Cerkwi z kopułą jedną i czterema w krzyż grecki wystawami, nie jest charakterystyczny i zbyt pospolity; stare Cerkwie wedle nas, daleko były piękniejsze i wyrazistsze—Budowa drewnianych ukraińskich Cerkwi starych, wysmukłych, strzelistych, ze swemi trzema lub pięcią kopułami i krzyżami wysoko idącemi; mogła być dać wyborny temat, do nowych tego rodzaju konstrukcji. Niektóre stare ukraińskie Cerkwie, zupełnie bywają piękne, i mogłyby Sztuce posłużyć do rozwinięcia się narodowego i pełnego charakteru.

Natomiast plan Cerkwi dzisiaj się pospolicie wznoszących, jest zimny i mało mówiący, obok tych pół wschodnich, pół krajowych, ale pełnych uczucia, pomysłów prostych cieśli; co bez rysunków, z podania tylko i odwiecznych wzorów, wzniesli lekkie, gotyk przypominające Cerkwie Ukrainy i Podola,

tak ślicznie malujące się nad brzegami błyszczących stawów i lesistych wzgórków.

Lityn leży o mil sześć od Braclawia, trzy od Janowa (miejsca pobytu naszego znakomitego pisarza i mowcy Hr. Stanisława Choloniewskiego), trzy także od Winnicy. Chociaż o nim między wspomnienia nie znaleźliśmy w historii zamieszek i wojen z Kozakami w XVIII wieku, niechybnie tu także był nie raz teatr wojny, sięgały tu łupieżę kozackie i tatarskie, odbyć się musiała nie jedna walka krwawa, po której pamięci i śladów nie pozostało.

Wioska Mikulińce, na drodze, którą przejeżdżaliśmy dalej, położona wśród wzgórz, nad stawem (jak większa część sadyb Podola i Wołynia)— w urodzajnym stepie dalej Juzwin miasteczko liche bardzo, podobno do skarbu należące — mignęły się nam tylko. Juzwin jest stacją handlu smołowego i dziegciowego, i tu składają go wiozący od Korea w głąb Podola — Od Mikuliniec do Juzwina piaski, dalej czarnoziem znowu; drzewa wyrastające gdzie niegdzie małe, chérłające, karłowate, grunt dobry jednak, ale zapewne

warstwa jego pożywna nie głęboka, lub się na skałach opiera. Budowy z powodu niedostatku drewnianego materiału niskie i liche. Uważałem wielką rozmaitość w krzyżach mogiłnych, i zanotowałem te kształty w mojej książeczce. Niektóre z nich podobne były do gwiazdy, wyciętej na desce, inne po cztery razy przekręślane, po dwa lub trzy, a raz jeden pod kątem rozwartym. Od Ilkówki poczyna się kraj piękniejszy nierównie, nie znać tu jednak jeszcze tej sławnej nad miarę żyzności Podola; ale widoki rozmaitsze, większe.

Wyjechawszy z Ilkówki drogą ku Mohylówce skalistą, gdzie już z pod murawy, poczynają przeglądać rozdzierające ją granitu bryły nieforemne, sterczące — jedzie się po nad rzeczką formującą staw w Ilkówce. Nad samym brzegiem jej, zwłaszcza na wzgórzu, gdzie płynąc zakręca się na zielonej łące, a skały zwieszają się nad nią, nad niemi zaś gaj brzozowy się zieleni — piękny wcale, lubo małych rozmiarów widok. Na lewo za stawem, ukazuje się jakaś wieś, a w prawo droga wiedzie do Mohylówki, sli-

cznego siola w jarze, nad krętym Bohem i Bożkiem, doliną położonego. Tu staw, rzeka, gaje dalekie, piękny składają krajobraz. Na boku nie dojeżdżając do Mohylówki widać w prawo Dymidówkę, gdzie mieszkał podobno uczony Jan Potocki. — Widok Dymidówki i wzmianka o Janie Potockim, przywołały mi na pamięć, opowiadanie o smutnym jego końcu, opowiadanie, które na mnie dawniej nie zmazane uczyniło wrażenie. Biędny uczony! skończył okropnym samobójstwem, którego nie wytłumaczyć nie może.

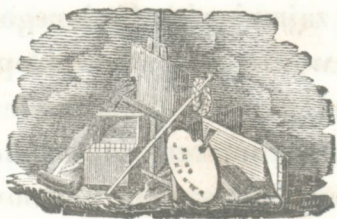
Zasmucony myślą tej śmierci, której krwawy widok stał mi przed oczyma, jechałem dalej, ciągle pod górę, powoli się sunąc wiorst parę, aż nareszcie dostawszy się na wierzchołek wzgórza, ujrzałem widok, co mnie z dumania wyrwał. Obraz to rzadkiej obszerności z sinemi krańcami, daleko gdzieś ginącemi w mgłach powietrznych. W lewo mianowicie oko ginęło w przestrzeniach. Wzgórza okryte krzakami i laskami porosłemi w różnych kierunkach, porysowane są niemi w dziwne desenie ciemne; dalej lany bieleją, żółcieją, zielenieją, czerwienią się;

łaki majową barwą okryte, rzeczulki i stawy błyszczące, naprzemian wiją się w jedną całość popstrzoną harmonijnie, a gdzieś tam jeszcze majaczące na krańcach widnokregu lasy, zamykają tę ogromną kartę, w której z samych drobnych punktów, składa się niezmierniej różnaitości pejzaż, widok to wielki i dziwnie piękny; ale się go wkrótce traci z oczu, spuszczać się zaraz poczynamy nieco ku równinie, w dół, gdzie dziś także pięknie położone jest miasteczko Potockich, Woroszyłówka, małe i ubogie. Czy kiedy dawniej należało do familji Woroszyłów litewskich, nie wiem, nazwisko zdaje się na ten domysł naprowadzać. Ogromna, piętrowa, ale zaledwie postawiona, już zrujnowana i niechlujnie utrzymana karczma — Ratusz, którą zdaleka widać w rynku, zdobi samo tylko miasteczko, w którym Cerkiew okolona topolowym wiankiem i biędny drewniany Kościółek katolicki, na łysym wzgórzu, wyżej kletek, stanowiących samo ciało, sięgają. Woroszyłówka była własnością Potockiego, Wojewody bełzkiego.

Wiele jest rzeczy dla Malarza, które całkiem giną dla opisującego zimnemi wyrazy długo, to; co potrzebaby razem pokazać, aby choć trochę zajmującym się stało. Malarstwo jeszcze tak jest w walce z przyrodą i myślą, którą ma wyrażać, że dość mu odrobiny zawojowanej myśli i trochę natury, aby się uczynić zajmującym. Co innego wcale z Literaturą; w niej wszystko oklepane, nawet co pospolite. W Malarstwie przeciwnie są efekta małą rzeczą dające się otrzymywać; wykonaniem samém lub nowością swoją zajmujące. Tu (jak w Literaturze także) wyczerpano zapewne więcej rzeczy wielkich niż małych, ale pozostało dla tego, wiele jeszcze bardzo nowego.

Myśli te przyszły mi, patrząc na nie zajmującego w sobie nie mający — w opisie, widok bydła powracającego z pola, oświeconego silnie światłem zachodzącego słońca; na widok promienia wpadającego w ciemne sieni karczemne i rysującego w nich dziwnych kształtów postaci, wśród silnie kontrastujących cieni. Malarstwo jest jeszcze i wyraże-

niem myśli i naśladowaniem efektów natury. Ta dwoistość jego, często wymawia artystę. Literatura już z tego dobrodziejstwa, korzyść nie może.



VI.

2. i 3. **Lipca.** Kraśne — Wspomnienia — Targowisko — Ubiory podolskich włościan — Utyka — Lud — Kopijówka zdaleka — Tulczyn — Pałac tulczyński — Chorosza i t. d.



## 2. *L i p c a.*

Wysłuchawszy Mszy świętej w Kościółku woroszyłowieckim, ruszyliśmy dalej, krajem dość ładnym, mało wzgórzystym, żyznym, po ziemi gliniastej, ku miasteczku **Kraśne**, rozsypanemu w dole u gór nad rzeczką i stawem, wedle normy powszechniej wsi Podola i Wołunia. Wierzchołki kilku starych Cerkwi, wyglądają z sadów,

jest i jeden drewniany Kościółek. Większą część ludności tutejszj, składają jak wszędzie po miasteczkach, żydzi, albo się bardzo myślę, albo to jest to Kraśne, o którym często wspominają w dziejach panowania Jana Kazimierza i historii wojen z Kozaki. — Twardowski, Kochowski, autor bezimienny panowania Jana Kazimierza (Epitomator Kochowskiego) i inni. Kozacy zajmowali je kilkrotnie, w okolicy zaszły liczne walki z niemi 1).

W Kraśnem trafiliśmy na piątkowy targ, który obfitował mianowicie w nieskończoną liczbę wyprowadzonych świń i wieprzy, wiedzionych na sznurkach za jedną nogę — Nikogo jednak kupującego dostrzedz nie mogłem; a sprzedający spokojnie, z końcem sznura w ręku, siedzieli pod domami, patrząc obojętnie na lazurowe niebo.

Z Kraśnego, które może zasługiwać na imię swoje, z innego widziane punktu; ale

1) Tak *Kraśne*, tak *Szarogród*, *Brasław* i *Wiunice* i gdzie dalej po *Horyń* zamierzył granice Opanowane snadnie —

*Wojna domowa. Tward. C. 1. f. 15.*

nie bardzo Kraśnem wydającego się z rynku, ciągnęliśmy dalej do Pirohowa Chłopcich, wioski położonej nad wielkim pięknym stawem, gdzie jeśli mnie pamięć nie zwodzi, widziałem jedną z najpiękniejszych Cerkwi starj budowy, drewnianą. Ztąd droga jednostajna do Ułyki Swiejkowskich, gdzie murowana karczma i nadeciągające chmury, zmusiły nas popasać. Okolica weale nie piękna. Ubiór wieśniaczek mało się różni od wołyńskiego; dziewczęta noszą warkocze splecione i zwinięte w kółko na wierzchu głowy, upstrzone wstążkami czerwonymi, wplecionymi we włosy i kwiatki robione; zamiast spodnicy kawał sukna kraciasty ze szlakami wzdłuż, nie zszywany, którym się do koła okręcają, na przodzie, ledwie poła na połę zachodzi — Zameżne, (podobno od Kraśnego począwszy), mają na kolorowym czepcu, namitkę z długimi końcami z rąbku w pół przezroczystego, ciemno farbowanego, szarego, żółtawego (gdy sprane) niekiedy namitki te są nawet zupełnie czarne. Równy z ukazaniem się na polach pszenicy czerwonej osiściej, ukazuje się ten strój głów odmienny



i zapewne Podolowi właściwy, w tych czar-  
nych namitkach, jest jakby znak, pamiątka,  
niewoli.

W Ulyce lud, który widziałem, a przy-  
najmniej próbki jego, co się dookoła karcz-  
my snuły, zdawały się oznajmować, jakąś  
zupełnie odrębną rasę ludu. Dzieci i starcy  
mieli pleć prawie cygańską i rysy odrębne  
zupełnie; nie byli to jednak ani Cyganie, ani  
Moldawanie, których tu nie ma. Tu uczynim  
postrzeżenie, że na całym Wołyniu i Podolu,  
mężczyźni pospolicie są piękni i dorodni,  
a kobiety dziwniej brzydkości, prawda,  
że trafiające się za to, rzadkie piękności  
wiejskie, są już doskonale piękne. Na Podolu  
i w części Wołynia lud czarnej pleci,  
włosy ma czarne; w Polesiach przeciwnie,  
kobiety pospolicie piękne, lud jasnowłosy.  
Kto wie, czy niepamiętni czasy, nie zawojo-  
wali jacy przychodnie równin i kraju, które-  
go dawni mieszkańcy schronili się w niedo-  
stępy i lasy, po nad błota i rzeki, gdzie i  
pozostali. To pewna, że i rysy twarzy i cha-  
rakter ludu i włosy i pleć, różna zupełnie,  
dowodzą innego pochodzenia w mieszkańcach

polesiów i stepu. Co się tyczy Ulyki, tu  
moje postrzeżenie, uczynione na kilkorgu  
dzieci i ludzi, może pochodzenia cygańskie-  
go, bardzo fałszywem i powierzchownem  
(jesli się czem ogólniejszem nie podeprze) być  
może.

Od Ulyki jedzie się traktem kupieckim,  
do połączenia jego z pocztowym, wiodącym  
do Braclawia. Widoki pospolite z począt-  
ku, po kilku werstwach urozmaicają się co-  
raz górami, zdala lasami okrytymi. Lasy tu  
z grabiny, dębu, czarnoklonów o drobnym  
liściu. Na tle gór okrytych zielonością — ładnie  
u stóp ich położona, ukazuje się nad  
stawem wedle zwyczaju rozsypana wieś, czy  
miasteczko Torków, z Cerkwią wystającą,  
jakby na straży.

Ztąd poczynają się weale piękne widoki,  
coraz szersze i rozmaitsze, górami i wzgó-  
rzami przemyskając się, dojeżdżamy do wio-  
ski, cudownie u stóp pagórków daleko wid-  
nych i siniejących na wszystkie strony —  
położonej — Kopijówki. Jest to ogromne  
siolo z dwiema czy więcej Cerkwiami, któ-  
rych kopuły wysoko się unoszą i na pagór-

kach odbijają — U stóp wsi pięć czy sześć w jarze stawów błyszczących połyskują, wyżej po nad niemi rozsypane chatki drewniane, sady, polka, szeroko, daleko, jak gdyby wesola wioska roztańcowała się po pagórkach i nagle w nieporządnym hulackim tańcu zastanowiła się tak, rozpierzchniona. Dziwny to obrazek, plotący się z różnych barw, drzew, chat, pol zasianych hreczką, żytem, pszenicą, pod nogami jego stawy, jak zwierciadła jasne i nieruchome, to krzywo powycinane, to przedłużające się rzeczka. Nad ziemią właśnie było w téj chwili, niebo letniego wieczora cudne, niebieskie, złociste niżéj, liljowo cieniowane w chmury, szafirowymi przerzniete obłoki, słońcem zachodzącym silnie ogrzane. Gdzie niegdzie padały na krajobraz cienie od płynących niebem chmur, gdzie niegdzie śmiały się jaśniejsze części, błyszczwały wody. Widok ten Kopijówki zdala, przy zachodzie słońca, był prawdziwie malarski i uroczy, choć może z najpospolitszych złożony elementów. W oddaleniu sinawém białął pałacyk Bakszy i tulczyńskie miaste-

czko, ledwie widne zdaleka, zamykające widnokrąg.

Odjechawszy od Kopijówki, która zbliżywszy się i wewnątrz, prócz stawu, nad którym się jedzie po złéj grobli, nie ma pięknego — i wzniosłszy się na wzgórze, znowu na lewo, już pokazują się stawy, czernieją wsi z Cerkwiami rozsypane po podwzgórzami — w prawo łany złociste, wprost wyraźniej widać Bakszę, wydającą się jak ciemna wyspa na zieloném morzu pol, jak wielki jeden kłęb drzew ściśniętych w pęk, wśród których topole panują, Baksza, nie daleko Tulczyzna, jest to pałacyk — maison de plaisance Potockich.

Zastanowiliśmy się u wrót ogrodu, aby wejść i obejrzyć to ustronie, przeszliśmy wzdłuż ulicą topolową przez ogród, wiodącą nad staw, widzieliśmy lasek brzoźowy, przeglądający się w wodzie, i powitali tu, już dawno niewidziane sosny, któremi zasadzono część tego wielkiego klombu. Smutno tu i opuszczone. Pałacyk nadrujnowany, cisza, — kilku ludzi, ruszało się tylko koło stajenki i kilka psów spoczywało w dziedzińcu. Pięknie tu daw-

niej być musiało, pięknie byłoby mogło, dziś jeszcze, gdyby tylko życie wrócić, co i zład i z Tulczyna uciekło.

Od sadu i drugiego lasu sosnowego, niedaleko za Bakszą, poczyna się wysadzana niegdyś lipami, teraz dosadzana jarzębiną naprędce — ulica, wiodąca do Tulczyna. Już go widać zdaleka, bieleje nad stawami, na prawo postrzegać się dają wzgórze poobrywane, pogięte, pokrzywione, gdzie niegdzie świecące żółtą gliną, to czerniejące przyczepionemi do boków gaikami brzozowemi, to bielejące, ukrywającą się chałką.

Nareszcie wjeżdżamy do Tulczyna, szeroką ulicą, ostawioną dość porządnymi domy zajezdnymi, mijając dawny Kościół i kilka porujnowanych budowli. Ulica ta główna przez miasto wiodąca, we cztery rzędy wysadzana drzewami, które jak widać chérłają ciągle, sadzone i łamane i nie bardzo chcą rosnąć, — wiedzie aż w koniec, przecięta w lewo uliczka druga, za którą ukazuje się z drzew fronton pałacu z kolumnadą ganuku i sławnym swym na facjacie napisem.

W miasteczku cicho dosyć, dosyć łącho, żydowstwo się tylko kreci. Dwa wysokie obeliski z szarego kamienia, wznoszą się jeden naprzeciw drogi do pałacu, drugi dalej na zakręcie. — Zajezdne domowstwa, pobrawszy się pod boki, zalegają tę część miasteczka, ciągnąc się bez przerwy; drobne drzewiny, stoją rzędem przed niemi.

*3. Lipca.* Wracam z obejrzenia tulczyńskiego pałacu i ogrodu (ogród się zowie *Chorosza* i istotnie niepospolicie jest piękny) — obejrzałem je, jak zwykle ogląda się w drodze miejsca godniejsze widzenia; z pośpiechem, ledwie rzutem oka ogólnym. Nie było też komu objaśnić, nauczyć, o znaczeniu wielu rzeczy, dla podróżnego, obcego, niewytłumaczonych. Pałac tulczyński, obrócony frontem do miasteczka, wspaniale się przedstawia z perystylem wspartym na dziesięciu kolumnach i ośmiu pilastrach, z szeroką facjatą i dwoma wielkimi skrzydłami bocznymi, prostokąt z korpusem składającymi.

Przez wrota prawego skrzydła wchodzi się w piękny dość dziedziniec, głównymi

drzwiami (Pałac połączony jest z pawilonami, galerjami, w których, w jednej na lewo oranżerja, a na prawo pustka jeszcze i ruina) do sieni wiodących na górę. Sien ta ze wschodami, ostawionemi wazonami kwiatów, porcellanowemi chińskimi naczyniami, wspaniała jest i piękna, choć mi się zdała jeszcze za ciasna i zbyt zapehana. Nie pomieściłaby się tu, dawna polskich magnatów dwornia; ale wystarczy na terazniejszych kilkunastu liberjowych posługaczy. Na górnym piętrze téj sieni, wisi trzynaście portretów Potockich, ze staremi sarmackimi twarzami — Trzynaście? Czym liczył dobrze? czy istotnie ta charakterystyczna liczba, jaka u stołu nieszczęśliwego przed wydaniem Chrystusa siedziała? Trzynastu! liczba to wiele mówiąca i wiele przypominająca smutnego. We dwóch kątach stoją stare wyblakłe, zwinięte, bo niepotrzebne już, chorągwie herbowych znaków, z którymi niegdyś, wodzili Potoccy pulki, na posługę i obronę kraju od Tatarów i Turków.

Portrety w całych postaciach, z twarzami nie naszego wieku, dziwnie imponują.

Czujesz spojrzawszy na nie, że wchodzisz do mieszkania pana, który miał cztery miliony rocznego dochodu, i na szesnaście głów (licząc w to macochę) dzieląc ogromny majątek, jeszcze po 14,000 dusz, każdemu ze spadkobierców zostawił.

Salony wewnątrz są piękne, smakowicie i bogato poubiérane. W pierwszym, zastanawiają dwa wyblakłe wprawdzie, ale jeszcze piękne gobliny i tu i ówdzie rozsypane portrety familijne; największa pono, a przynajmniej jedyna, nieco narodowa, ozdoba pałacu. Przechodzi się rzereg sal z mozaikowanymi ścianami, to w obiciach różnych, zawieszonych obrazami, z których flamandzki Bart. van der Helft i jeden ojca Teniersa (Gracze): z kilką pomniejszych zastanawiają. Ale i tu najochotniej i najciekawiej, zwracają się oczy na to, co swoje — Niestety! tego tu najmniej. Stare tylko portrety i nowsze popiersia, mają nieco sarmackiego, staropolskiego w sobie. W sali jadalnej, z której, jak z całego boku tego pałacu, piękny bardzo widok na ogród i czystą wodę zajmującą środek jezera; — wystawiony jest na stole ślicznej robo-

ty, herbowny srebrny serwis (surhoul) smakownego rysunku i pięknych kształtów. W tejże sali, jest niebogaty zbiór medalów i monet — Po różnych miejscach i kątkach, wiele starych popiersi, i kopji ze sławnych marmurów (których część w ogrodzie, bliżej pałacu rozstawiona).

W Salonie poprzedzającym wielki recepcjonalny, któryby z powodu ozdób i mebli greckim nazwać można, (meble czarno obite ze złotem, kandelabry i ozdeby, bronzu ciemnego ze złotem także) — stoi popiersie któregoś z Potockich marmurowe, dziwnie szlachetną i narodową mające fizjognomją, a wzrok jego tak czegoś smutny, jakby marmurowe oczy, płakać się zabięrały, lub jeszcze po łzach nie oschły. — Tu także znowu kilka portretów; samęj pani — (z domu Komarów) jedna z najpiękniejszych twarzy, jakie widzieć, jakie pomysleć można, w szlafroczku białym, ze sznurem pereł. Dalej, tejże pokój dawniej sypialny, klęcznik z relikwiarzem, obrazy familijne — najwięcej tu zastanawiają obrazki zmarłych dzieci, które na dwóch małych płótnach zachowano. Nad

kołyską jednego, stoi Anioł z palmą, nad drugiego (w pokoju Hrabiego) nianka tylko, w ubiorze wieśniaczek pospolitym, przerażona (taką ją chciał uczynić, a nie potrafił Malarz) — patrząca na nieżywe dziecię. Mnóstwo drobnostek, cacek — Biblioteczka Hrabini; ale wcale nie polska, nie ma tu i jednej książki w języku naszym, jednego swistka świadczącego o pochodzeniu właścicielki. Wielkie tylko dawne edycje in folio Sterna — Racina, Voyages pittoresques de France, d'Italie, de Dalmatie i t. d. Ani litery, coby oznajmiła, że właścicielka jest Polką, urodziła się nią. Ściana wyklejana wycinaniami karykaturami i różnemi figurki malowanemi pstrokato, dziwacznie, ale nie pięknie.

Brak ten wszelkiej oznaki pochodzenia, wszelkiego świadectwa rodowitości, że tak powiem, daje się postrzegać i w pokoju właściciela; gdzie Revue Etrangère, Medicale, Modes, Journal des Débats i d'Odessa, leżą tylko, obok rachunków kassowych.

Niestety! gdyby z martwych powstali, ci dziadowie, pradziadowie z portretów, poznałszy wnuka wnukiem, po mieszkaniu, książkach, po cudzoziemczyźnie, którą otoczony?

To co de Maistre powiada, że arietyoskracja, jest wszędzie strażą u arki narodowości, u nas nie ma zastosowania, i jest zupełnym fałszem. U nas mogli być zawsze kapłanami gallomanji, anglo-manji, turkomanji, germanizmu; nigdy strożami podać narodowych; mianowicie zaś, w czasach najbliższych nas.

W dolnej sali wychodzącej na ogród, sklepioną, stoi kilkanaście puharów szklanych z herbami Potockich i napisami: *Vive le Roy Auguste III.*

Kto dla Króla, przyjaciel dla przyjaźni żyje,  
Niechaj choć jeden kielich z tej wiązki wypije  
Wiwat Viktorya Potocka,  
Kasztellanowa Kijowska. i t. d.

I szkło i robota puharów nie ładne.

Pamiętek prócz portretów i kilku popiersi polskich, (jedynych może w naszych prowincjach) mało, bardzo mało, prawie nic. Pa-

łac też sam nie stary, jak świadczy napis frontonu, dopiero w roku 1782 zbudowany:

By wolnych i szczęśliwych był  
zawsze mieszkaniem 1782 wysta-  
wiony.

Ludzie oprowadzający, nie umieli nas objaśnić ani o portretach, ani o popiersiach, kogo mianowicie wyobrazać miały. Wszystkie jednak familijne. W jednym pokoju, (na dole) posuwający się jakby do polskiego tańca stary Polak usmiechnięty, w pasowym kontuszku, obok swój małżonki, (babka i dziad dziadka) wyrazem postaci i twarzy uderza.

Obejrzawszy maleńką i wdzięczną łazienkę samej pani, poszliśmy do oranżerji i tu, reckiej łaźni marmurem wykładanej, w stylu niby wschodnim wystawionej, którą nawet jakby przygotowaną do kąpieli i ogrzaną zastaliśmy. W tureckiej tej łazience, choć we frontonie, daszek i kolumny może tureckie; ale pewnie nie ozdoby malarskie; bo te są po prostu groteskami nakształt herkulańskich; a we środku ich figurująca Leda z łabędziem, nie wiem jak się godzi z orientalną budową.

Wszakże łazienka ta wewnątrz szczególna: zewnątrz ładna nawet, zdobi ogród przeglądając z za ciemnych drzew w rozmaitych jego miejscach — Cienkie jej kolumny i wycinany daszek, zdaleka lekko i wdzięcznie się wydają.

Biblioteki, o której slyszalem, nie bylo nam komu pokazac, i podobno nikomu jej zwykle nie otwieraja. Żaluję tego bardzo, bo slyszalem, że tam są rękopisma i korespondencje ciekawe; a może też więcej co polskiego, niż w całym pałacu, znaleśćby się mogło.

U ganku dobrej sali, dwie papugi krzyczą i dwie małpy skaczą w klatce — *c'est bien rare, mais c'est très vilain, si n'en a pas qui veut*; ale nie każdego też to bawi.

Byliśmy nareszcie w Choroszy, w ogrodzie, pięknie zarysowanym; środek którego zajmują kanały, podzielone na kilka upiększających i ożywiających park części — Na wodzie tej jest kępa, do której przewieść się można promikiem lub batem; aby odwiedzić biedne zamknięte na niej pawie i zórawie i spojrzeć ztąd na otaczający ogród. Dokoła sliczne,

stare, poważne drzewa; między którymi polyskują wody, przebiła się fronton pałacu, migają marmurowe kopje wcale nie złe antyków; jako Fama z Villa Farnese i inne. Ozdobą może główną ogrodu, jest źródło, ciekące cienkim sznureczkiem, na kamieniu wyłożony bassin, z kąd zebrana woda toczy się w taką sadzawkę i z niej ścieka do kanałów. Z obu stron podwyższenia przy fontannie, wiodą schodki do wody, a na ich stopniach stoją ozdobne marmurowe wazony. Nad samą fontanną jest grupa wcale brzydka i mocno uszkodzona, kobiety leżącej z dziećciem.

Piękna ta fontanna, znajduje się na wzgórzu, którego wierzchołek zajmuje pałac, otoczona klombem brzozy, topoli, kasztanów i pięknie złożoną wiązką drzew różnych i krzewów. U podnoża wzgórzka, ulice po nad wodą na płaszczyźnie pięknie narysowane, drzewa umiejętnie rozsadszone, tu i ówdzie rozsypane urny, naczynia marmurowe, kawałki rozbitych starych ozdób, posągów kamiennych i t. d. mostki. Niedaleko tureckiej łazienki, leży granitowy stary jakiś kloc-posąg, wspar-

ty o ścianę pałacu. Powiadano nam że to kamień z kozaczéj mogiły przywieziony z Humania, ale w istocie jest to tak zwana Bab a, z jakiegoś odwiecznego kurhanu zdjęta—Kamień ten z nieforemną głową, na której płasko oznaczone kółkami oczy, nos, wąsy i usta rozchodzi się niżej naksztalt starożytnych hermesów i kończy niżej pasa. Oznaczone na nim ręce na piersiach niby założone, jedna pod drugą; rzeźba najniezgrabniejsza, a pomimo tego, jest jednak jakiś dziki w twarzy charakter.

Za łazienką w klombie, czworogranny postument ze startym napisem (jak wszystkie dawne napisy w Tulczynie) z którego da się ledwie kilka liter wyczytać. Czy nie pamiątka to bytności króla Stanisława Augusta? — Na wierzchu postumentu miał się znajdować, jak mi powiadano na miejscu, wał pijący z czarą (bronzowe) którego później nie wiem czemu zdjęto. Ale dla czegoż i tu umyślnie starty napis? Czy tak ta przeszłość nie miła, że zapomniećby o niej i zaprzeć się jój chciano, i czy tak boli jój wspomnienie, że go wytrzymać nie można? Ja nie wiem.

Ogród cały płaski jest, a jednak ładny, grupy drzew rozmaitych i woda żywa, jedyną i główną są jego ozdobą i liście pomieszane różnych rodzajów topoli, grabów, lip, jodeł, akacji, tworzą całość przesliczną. Zapuściwszy się dalej, spotyka się piękną, z tureckim malowaniem wewnątrz łazienkę do kąpieli w biegnącej wodzie; do której schodzi się po wschodkach, pod dachem. Łazienka ta, o czterech kolumnach kanellowanych, ozdobiona jest poprzedzającym ją jakimś biędnym połamanym Apollinem. Na froncie gipsatura (Tryton) najniezgrabniejsza w świecie i przebrzydka. W ulicy wiodącej tu i od pałacu, kilka kolosalnych głów marmurowych, ale na drewnianych podstawach. Tu i ówdzie rozsypane są altany, ptaszarnie z kanarkami, srokami i wszelkiego rodzaju ptastwem.

Wracając przez ogród, gdzie kilka widoków mimo południowego skwaru zrysowałem, i przebiegając ulicę szerokiego parku, unosiłem się nad starowném jego utrzymaniem i uprzejmością ukazujących ludzi, to znów poglądałem na ogromny gmach pałacu zewsząd rozmaitemi boki pokazującego się



wśród drzew, na skrzydła jego i przybudówki szeroko rozsunione i prawdziwie na pański dwór pobudowane, a dziś tak nielitościwie puste.

Powracając z téj piérwszój przechadzki zastanowiłem się u kolosu, napis na nim zupełnie zatarty. Lepiej nie było stawić, niż ścierać potem z niego wielką naukę, jaką mógł dać przyszłości—gdyby tak łatwo starła się pamięć uczynków? Obszedłem zewsząd szukając liter, ślady tylko że niegdyś były, pozostały, ale co wyrażały? tajemnica.

Przechodząc miasteczko, porządek w niem i schludność powierzchowną musiałem ocenić; nawet wysadzana środkiem ulica, gdyby tylko drzewa nieustannie wylamywane rosnać chciały, wieleby mogła przyczynić ozdoby.

Cerkiew przerobiona z dawnego Kościoła, lazaret wojenny, kilka jeszcze domostw i malenka Kapliczka smętarna (gdzie długo leżało ciało Szczęsnego Potockiego) a w której teraz odprawia się Nabożeństwo katolickie, składają ważniejsze gmachy Tuleczyna. Z końców miasteczka wiele budowli w ruinach, i blizkich ruiny. Co to za kontrast, dwóch boków pa-

lacu! w obszernój sieni portrety Antenatów, w ganku od ogrodu jedyne żywe stworzenia, siedzą małpy i papugi — Tam to wizerunki przeszłości, to podobno żywy obraz terażniejszości naszój. Jedna z tych biédnych papug, które dla zabawki z dalekich sprowadzają krajów, śliczna, czerwono, niebiesko, zielono, malowana, siedzi smutna na łańcużku z chłosemi plączącemi oczyma — zimno jój pod naszym lipcowem niebem i drży i oczyma jój się mrużą. Nie jednemu tak zimno, smutno i źle na swiecie jak jój. Dwie małpy tym czasem skaczą szalone po klatce, a chłopcy śmieją się do rozpuku, drażniąc je kijkami.

Mój Boże, gdyby ci antenaci, co tam w górze nad wschodami stoją, tak poważni, dumni, zamysłeni; — bawili się papugami i małpami, nie mieliby tych lic tak wspańiałych, nie wyglądałiby tak szlachetnie, surowo, choć ręką zimnego malarza pomalowani bez uczucia.

Z portretów uderzył nas jeszcze jeden, młodego chłopca w maltańskim mundurze, z fuzyjką w rękę i psem. Takie tu mnóstwo wizerunków i starców, dzieci w koléb-

kach, że ich policzyć i spamiętać nie podobna. — Wśród popiersi marmurowych, których nie liczyłem także, ale jest ich dość i niektóre piękne; znajduje się jedno Jana III. podobno z odtłuczonym nosem.

W zielonych gałęziach drzew ogrodu, te bielejące pięknych rysów postaci, są jakby cienie dalekiej już, pogańskiej przeszłości, wywołane z grobu, aby świadczyły, ile było wdzięku w pojęciu ciała i materji u Greków. Nic nie dziwne, że Sztuka upadła od tego czasu i zmienić się musiała zupełnie. To było koniecznym następstwem. Świat starożytny, był ciałem i uwielbiał ciało, stroje jego więcęć odkrywały i rysowały, niż osłaniały kształty. Chrześcijaństwo mające za zasadę zaparcie się ciała, musiało sprowadzić i suknię starannie ukrywającą je, i sztukę całą w myśli, całą w uczuciu, a pogardzającą niejako kształtami i ich materialnym wdziękiem.

Na wyspie znajduje się mierny posąg kobiety, któryby się jednak w oddaleniu nie złe wydawał, gdyby miał podstawę. Naczynia na wzór marmurowych blaszane, olejno ma-

lowane białe, stojące na drewnianych podstawach; tak, jak w willanowskim ogrodzie gliniane posągi, nie odpowiadają wspaniałości reszty obrazu i źle odbijają przy nim. Uszłoby to bardzo gdzie indziej, co tutaj nie uchodzi wcale.

W ogólności wrażenie, jakie daje, obejrzenie ogrodu i pałacu, jest smutne. Wszystko tu w porządku, czystości, z przepychem; ale jakiś to przepych martwy, zastanowiony, bez życia, bez racji i konsekwencji — Ludzi, służby, dworu, ruchu, tej drugiej i koniecznej wynikłości państwa, tej wielkiej ozdoby pałaców, nie ma — Martwo, cicho, pusto wszędzie; serce się ściska — bo życie ztąd uciekło. Najwięcej go może w jednym pokoiku właściciela, ale tu tak bardzo skromnie! Ciała to tylko w przepysznym pałacu — Pokój pani pusty zupełnie, książki w pyłe, kałamarz bez atramentu, kłęznicz dawno nie odwiedzany, choć na nim leży *Agnus i Relikwiarze* — Fraszki i minjatury leżące na biurku, przestały widać sercu być drogie, — zostały tu tylko jak ciekawość. A te nowe portrety pana i pani, jak dziwnie odbijają

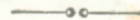
się w swych strojach przy Wojewodzie i Wojewodzinie kijowskićj, przy starych sarmackich ubiegłego wieku twarzach. Jak znowu smutno poglądać na wizerunki dzieci pomarłych w kwiecie wieku, na daleko rozbiegłych, na innych, których pamięci, należy się — Ale dość tego — Smutno, tak, smutno wszędzie, jak u nas niemal po wszystkich pałacach, z których panowie i panie za granicę uciekają, lub żyć w nich po staremu nie umieją. Te pałace nie są już w żadnym związku z krajem otaczającym je; wyspy na morzu niedostępne i w pół puste — nie więcej. Wszystko w nich, aż do najmniejszych drobnostek, cudzoziemskie, pożyczone, nie swoje.

Nie dziwujmy się jednak, tak być musiało, wszystko na świecie ma swój czas, swój chwilowy użytek i koniec — Nam się dostało żyć w wieku, w którym tak zwana arystokracja, własnymi rękoma grób sobie kopie i oczy zamyka. — Que l'histoire lui soit legèrè!!



## VII.

4. Lipca. Tulczyn jeszcze — Wspomnienia historyczne — Za Tulczynem — Ubiory ludu — Jarmark w Wierchówce — Tańce — Stroje — Anegdota o X. de Nassau — Obodówka — Żabokrzyzka — Czeczelnik.



## 4. L i p c a.

aprzeciw drogi wiodącej do Pałacu w Tulczynie, stoi w ulicy, jakśmy wyżej wspomnieli, kolumna — obelisk na postumencie, zakończona gałką i ostrzem; która jak widać z kilku na niej nie zupełnie startych słów — Stanisław — szczęśliwie, musiała być wystawiona na pamiątkę

bytności Króla Stanisława Augusta; ale i na niej nie lepiej jak na drugich pomnikach tu-tejszych, napisy się zachowały. Dziś to wszystko kamienie bez celu i znaczenia stojące.

Tulezyn, o ile wiemy, nie ma prawie pamiętek historycznych i nie w nim wartego wspomnienia nie zaszło. Jedną z najdawniejszych wzmianek o Tulezynie jest Cellarjussa, który pisze:— Tulezyn nad rzeką Tulezynką, z warownią. Tę warowni śladów, dziś nigdzie nie pozostało.

W r. 1623 rabusiowskie bandy Lisowczyków, wyrokiem Sejmowym ze czei wyzwarte, rozbite zostały przez Xięcia Karola Korceckiego, przeciw nim umyślnie wysłanego i całkowicie rozproszone, pod Tulezynom. Następnie, pojedynczo walęsających się zabijano, jako wywołańców 1).

1) *Obrazy starodawne — Wojcickiego T. I. 86.*

Jeszcze jedno wspomnienie Tulezyna, o którym zupełnieśmy zapomnieli — ze wstydem wyznajemy, że dopiero *Dziennik podróży* Dra. Kar. Kaczkowskiego przywiódł nam na pamięć, Trębeckiego, śpiewaka Sofijówki i jego wróble, które jeszcze w czasie odwiedzin P. K. exystowały. Takeśmy to niewdzięczni i mało pamiętni!

Oddawna uważaliśmy, że chociaż ku morzu jedziemy, ciągle jednak powoli ku górze się podnosim; zapewne wkrótce już pocznie się płaszczyna w przeciwnym pochyłona kierunku, ale dotąd, nie można było dostrzedz tej odmiany. Począwszy od Tulezyna, kraj i ludzie coraz bardziej zmieniają fizjonomją, pola okrywają się bodjakami coraz gęściej. Jest to szkodliwa roślina, ale i ona przecież nie napróżno ssie ziemię i wygrzewa się na słońcu. Uważałem u nas, trzy pospolitsze gatunki bodjaka, ale przypomnieć nie mogę, jak je Pallas opisujący nazywa. Jeden najsrożej kaleczący, co się rozciela po ziemi, a który jak podanie powiada, początkowo zaprowadzono u nas z za granicy sprowadzi-

Na miejscu nikt o Trębeckim nawet nie wspomniał, a myśmy nie dopytywali. Przyznajemy się do grzechu. Ale czy śpiewak Sofijówki, a dworak Potockich, tak prędko zapomniany, nie przywiedzie na myśl, sprawiedliwych słów Pisma, o tych, którzy płacę swoją otrzymali i nie więcej wymagać nie mogą?. I on podobno należy do tych biędnych, co nagrodę wzięwszy za życia, nie wiele od potomności, w dodatku odbiorą — Smutna myśl! tak wiele wieńców, tak prędko uwiedły — Smutna myśl i smutna z niej dla nas wszystkich nauka.

szy, dla obsadzenia wałów w ogrodzie; rozsiał się potem i rozpowszechnił sam wszędzie, łatwo się zaaklimatowawszy. Drugi drobny, średniej wielkości, trzeci ogromny, wysoki, pięknym karmazynowym kwiatem odznaczający się. Na tym to kwiecie, pszczoły Podola i Pobereża, zbierają wyborny, biały i wonny miód, bodjakowym zwany. Kiedy wśród tych ogromnych zarośli bodjakowych orać przyjdzie pole; nie bez trudności się to odbywa, wołom zawiązują oczy, obwarowują nogi, pomimo tych ostróżności kalczą srodze chudoby i siebie. Bodjak służy także na opał.

Za Tulczynem w polach, postrzegać się dają sady i w polu także siana już kukuruza. Budowle niskie, kryte słomą, ale nieco inaczej niż na Wołyniu, bo pospolicie w schodki; płoty niskie na wałach, pookrywane z wierzchu słomą, posadzone wirginją — Lasy coraz rzadsze i drzewa ukazują się tylko przy trakcie i po wsiach. Wsi zawsze jeszcze rozłożone nad stawami po jarach, lub rozsypane po wzgórkach, nad wodą, z trzy-

kopulnemi wysokimi Cerkwiami, które je bardzo ozdabiają.

Ubiory ludu, począwszy od Kraśnego, coraz się widoczniej, coraz bardziej zmieniają. Kobiety na głowie, na kolorowym czepcu, noszą osłony z rąbku w pół przezroczyściego (namitki) obeiste przy głowie, długimi końcami z tyłu powiewające, koloru pyłu, siana, szare, żółtawe, a nawet (co się uważa za najwyższą strojność) zupełnie czarne. Namitki te haftowane są po krajach białe, a czasem kolorowo, im rąbek zbliża się bardziej do białego, tém tańszy i mniej wytworny.

Dziewczęta zwijają włosy w duże kółko na wierzchu głowy, całe osadzone wieńcem z robionych i świeżych, jaskrawych kwiatków, z tyłu od związania warkoczy, mnóstwo najjaskrawszych spada na plecy wstążek — Spodnice zastępują czarne lub czerwone kawalki sukna rzadkiego i lekkiego, ze szlakiem na dwóch polach, które się zchodzą z przodu i z tyłu, z pasem wyrabianym wzdłuż także. Podpasują się czerwono, czarno lub niebiesko. U bogatszych bóty czer-

wone lub żółte saffjanowe; na szyi po kilka i kilkanaście sznurów koralu, bursztynów i paciórek szklanych. Sukmany (swity) ciemno-brunatne bez ozdób, ale pięknym krojem, z małym wywiniętym kołnierzykiem, ostro z tyłu zakończonym. U mężczyzn wysokie baranie czapki, pasy czerwone lub si-  
ne, bóty długie i szerokie, swity także ciemno-brunatne z kapturami (wojłok) prawdziwymi lub fałszywymi tylko kawałkami sukna, nakształt kapturów wykrajanemi. Żydzi ubierają się w kurtki, czapeczki okrągłe do głowy przystające. U dziewcząt na Święto, miejsce fartuchów zastępują wielkie krasne chustki bawełniane, złożone w klin, jak do włożenia na szyję i zawieszane z przodu, końcami za pas. Chłopcy noszą rodzaj małych, czasem spiczastych krymek, brunatnych, sukiennych.

Miasteczko Wierzchówka, dawniej Potockich, teraz Sobańskich, liche, огоłocone z drzew, rynek otoczony niskimi budowlami. Co dwa tygodnie są tu niedzielne jarmarki. Staw odsunięty gdzieś daleko i nie zdoła wcale wiele pustego miasteczka, któ-

rego karczemki, a raczej kletki, chylą się w prawo i w lewo, na cienkich popodpiera-  
re słupkach. Twarze ludu dziwnie brzydkie, mianowicie kobiet, które nawet charakterystycznie brzydkimi być nie umieją. Z mnóstwa widzianych kobiecych twarzy, nie wiem czy dwie spotkałem ładne, nie wiem czy cztery przystojne, a większość szkaradna. Na też samą liczbę w Grodzieńskim i Wileńskim, na Polesiu wołyńskim, większość byłaby piękna, a wyjątki tylko szpetne. Całe też tu inna i innych cech fizjonomji rasa ludu i plemię.

U mężczyzn oprócz pasów czerwonych i sinych włóczkowych, postrzegalem także zielone bawełniane, haftowane w desenie. Nie noszą ich jak u nas na swiętę, ale noszą pod nią. Czapki najpospolitsze, wysokie, czarne, barankowe, okrągłe, nad którymi wierzch sukieny, czubato się podnosi.

Właśnie szczęśliwie dla mnie, trafiliśmy na jeden z częstych w Wierzchówce jarmarków, a rynek zapelniony był tłumem różnobarbnym, żwawym, krzyżącym, szemrzącym, uwijającym się między rozłożonemi na spie-

ce słonecznej: i lekkimi tylko namioty osłonionemi, kramikami.

Były tam i wozy z tytuniem, nad którymi na długiej tyce powiewała papuża, i wozy z mięsiwem rozłożoném na nich i sol kupami rozsypana, którą mierzyło żydowstwo, i wszelkie potrzeby w które zasposobiał się chłopotstwo okoliczne na dwa tygodnie—Mołdawjan tak tu jeszcze mało było, żem ich dostrzedz chociaż mi byli pokazywani, nie mógł; w okolicy jednak są ich gęste osady. Puściłem się mimo skwaru i znużenia, korzystając z okoliczności, na rynek pomiędzy tłum, dla nowych postrzeżeń, względem fizjonomji i strojów ludu tutejszego.

Dziewczęta twarzami wiele brzydkie, strojne były wytwornie, w białych zakasanych po łokieć koszulach, we włosach całkiem oplecionych wstęgami różnobarwnymi, których mnóstwo powiewało na plecach, szyje zawieszane paciorkami i naszyjnikami wyszywanymi z paciórek, nakształt obróżek. Kaptury swiń wiesniaczych, proste, pięknie jednak skrojone nie miały żadnych ozdób, sznurków i bramowania, jak na wo-

lyniu — uważałem także, że kobiety wcale się tu inaczej podpasują, co im wcale wdzięku nie dodaje. Pas ich spuszcza się bardzo nisko na biodra, a uwiązanie opadającego węzła, przypomina już wschodnie stroje i dawne starożytne przepaski greckie. U tutejszego ludu wszakże, to podpasanie niżej stanu, jest niezgrabne i brzydkie zupełnie. Kobiety pomimo bogatych przyborów, smaku w stroju i chęci wystrojenia się dla dodania sobie wdzięku, nie okazują. Wszystko co mają, narzucone niedbale, jakby tylko na popis dostatku. Ozdobą dziewcząt najwydatniejszą są żółte ich chustki z przodu wiszące, na w pół złożone, pstre, robione kwiatki powtykane na głowie, paciórki i obróżki z medaljonami i krzyżami na szyjach, koszule na rękawach, z przodu około rozporoka i u szyi wyszywane krasno, wzorzysto i bogato. Na środku rynku między wozami, kupami soli, mięsiwem, żydowstwem, wśród gwaru, siedział pod słońcem piekącym, siwy z gołą głową i nagą piersią opaloną, dziad lirniki, który wyciągając rękę coś śpiewał, przygrywając na lirze. Przy nim odarta dzie-

wczynka dość blada i zbiedniona, na podkurczonych pod siebie nogach siedziała przytulona. Pisk jego liry mieszał się z wrzaskiem tłumu i szumem odgłosów jarmarkowych.

W jednej z otaczających rynek karczemek, odzywała się muzyka — poszliśmy zobaczyć kiermaszową salę balu. W pierwszej malenięj izbie, kieliszkowali rycząc czumackimi pieśniami, odstawni żołdaci i kilku starszych, za nią dopiero w przypierającej szopce, tańcowała młodzież ochocza. Scisk był taki, żeśmy się ledwie dobrze robiąc łokciami, wewnątrz docisnąć mogli. Przy jednej ścianie siedzieli na ziemi chłopcy w czapkach na bakier, oczekując kolei i przypatrując się określającym się dziewczętom; przy drugiej kobiety; z trzeciej strony stała cizba patrzących i my w niej wmiészani, a przy ostatniej ścianie, muzyka: na moskowskiej dudce (jak powiadali chłopcy) grający jeden (w istocie na klarncie artysta) drugi rzepolący na skrzypcach, trzeci warczący na ogromnej basetli. Nie obeszło się bez akompanjamentu koniecznego bębena. Tańcowała właśnie szlachta i szlachcianki, a chłopcy czekali kolei,

drwiąc i dziwując się jakiemuś tańcowi, który zarywał na obertasa, poczynając się od powolnej podrygiwanej przechadzki w kółko, a kończąc skocznym walcem.

W tym tłumie po większej części młodym, ledwie kilka pięknych twarzy widziałem, a i to pięknych tylko: świeżością i młodością, reszta popałamana na czarno, brzydkie jak szatany, a wszystkie popodpasywane tak nisko i wąsko opięte ciasną spodnicą, że się musiały koniecznie, jeszcze niezgrabnie wydawać. Chłopaki za to w czystych sutych nowych switach, w wysokich baranich czapkach, pięknie od kobiet odbijali. Starszych także twarze brodate, siwo lub czarno zarosłe, mogły charakterem służyć za studja Malarzowi, do poważnych postaci naszej przeszłości.

Wielce rozmowna gospodyni karczmy, w której popasaliśmy, widząc staranie, z jakim chodzono koło chorego pieska Ciotki, opowiedziała nam zabawną anegdotę o X. de Nassau. Wybrał się on był za granicę z całym swym dworem i ulubioną suczyną — ale nie daleko od domu, suczka się oszczeniła i Xiążę wchodząc w jej położenie i nie-



wygody podróży dla chorój, powrócił nazad, odkładając swą podróż, w którą się już podobno nigdy więcej nie wybrał.

Skończył się mój przegląd jarmarkowy, razem z popasem i jarmarkiem, który się już rozjeżdżał na wszystkie strony pośpiesznie, turkocząc i szumiąc. Większa część (bliźsi zapewne) szli pieszo, niosąc na palcu maleńkie bańki czarne z kupioném smarowidłem, dziegiem, smołą, inni wiedli bydło, inni niesli sól i co pokupowali na kiermaszu. Oddajmy im sprawiedliwość: jak na koniec jarmarku, mało było pijanych.

Począwszy od Wierzhówki, kraj dosyć wesoły, ale wcale nie piękny; ziemia twar-  
da gliniasta, coraz bujniejsze rośliny, a drzew  
coraz rzadziej i 4ry po tracie tylko. Zbliża-  
jąc się do Obodówki Sobańskich, postrzega  
się wieś, w pięknym dziś położeniu, na pa-  
górkach lasami okrytych, u stóp ich rozrzu-  
cona. Wielkie zabudowania dworskie biele-  
ją, ale szkoda mówić, żeby miały być do-  
brym smakiem; wszystko tu dosyć niezgra-  
bne choć bardzo porządne. Dołem jak wszę-  
dzie staw, jak wszędzie Cerkiew i Kościo-

łek czysty, ale nie ładny wcale; dalej już za  
wsią Smętarnia gotycka niby, zapewne gro-  
bowa familijna Kaplica. Ubolewałem, że  
z dosyć pięknego miejsca, szafując murami,  
nie nie tylko wdzięcznego, ale nawet znośne-  
go nie zrobiono.

Na mogilkach tutejszych, znowu zryso-  
wałem nowe formy krzyżów mogiłnych, któ-  
rych różnaitość kształtów niezmierna. Krzy-  
że te, ze swemi dziwnemi przekręceniami i  
ozdobami, przypominają i wyświecają po-  
czątek wielu herbownych znaków ruskich i  
litewskich.

Jadąc od Obodówki dość pięknym krajem,  
który wielce zdobią laski dębów, czarno-  
kłonów, grabów i jasionów, mija się na le-  
wo wały jakiegoś okopu, czy starego Zam-  
czyska, gdzie i źródło z pod góry się sączy.  
Twardowski w opisie wojen kozackich, wspo-  
mina raz Obodne, ale niechybnie i mimo o-  
kopu tego, sądzę że to w innej stronie i in-  
na wieś wcale. Właśnie dojeżdżając traktem  
ku okopom na górę, dosyć wdzięczny od-  
krywa się z niej widok. Z jednej strony te

wały zielone, otoczone lasem i malujące się na ciemniejszej jego zieleni, w różne kształty pogieęte; dalej siniejące wzgórza i dalej a dalej jeszcze krajobraz, w którym jak perłki świecą się gdzieś po dolinach i jarach rozsypane stawy. Pięknym gajem i wysadzaną lipami drogą, dojeżdża się wśród woni kwitnących i zapaszystych drzew, do wsi Zabokrzyczki, jak wszystkie prawie tutejsze, położonej u stóp wzgórzy, okrytych laskiem — świecącej Cerkwiami i białymi bardzo porządnie na jeden wzór, w długie i szerokie ulice poustawianymi domki posieleńców wojskowych. Jest to wojenna osada, uderzająca porządkiem. Dla widoku jednak w obrazie, piękniejsze nieforemnie i kapryśnie porozrzucane po górach i dolinach siola.

Jedzie się dalej traktem pod wysoką górę i w prawo pomija, śliczny głęboki jar, zarosły dębami, które przejeżdżający ma pod nogami. Ziemia tu wcale inna, próchnowata, rozsypująca się, popękana, rudawo-czarna, żyzna i sprężysta. Pierwszy basztan, to jest ogród kawonów i melonów w polu,

i pierwszą tu w polu widzieliśmy kukuruzę 1).

U stóp dość nagich i gdzie niedzie tylko małemi zaroślami porysowanych pagórków, ukazało się ku wieczorowi miasteczko Hrab. Gudowicza — Czeczelnik; dawniej powiatowe, które teraz zastąpił w tém Oliwopol. Jest ono z liczby majątności, kupionych u Alex. Xcia Lubomirskiego, przez Cesarzowę Katarzynę (od Bohopola do Szarogrodu rozciągały się te majątności), a potem rozdane zasłużonym.

W Czeczelniku ukazuje się naprzód przyjeżdżającemu z téj strony, porządny i czysty, świeżo odnowiony Kościółek katolicki i zielono kryta, odmienną nieco od zwykłych, Cerkiew z wysoką wieżą; dalej miejscina szeroko rozsypana, poprzerzynana ogromnemi pustemi placami; co jęj szczególną fizjono-

1) *Kawony* i *karbuzy* musieliśmy wziąć od Tatarów, bo ich nazwania w naszym języku, pochodzące z tatarskiego, tego dowodzą — Zobacz podróż *Klaprotha* na Kaukaz.

mją nadaje. W miasteczku wielką ulicą przeciętą, domki liche, ciasne, niskie, dla braku materiału do budowy — Widać, że tu już trudno o drzewo, a jeszcze nie łatwo o kamień. Drobne, krzywe domiki, ciągną się pod sznur na pochyłości wzgórza, ciągle we dwa rzędy, aż ku przeciwnemu jarowi, któredy formując stawy, płynie rzeczka Sawrań. Środkiem nędzne kramy, przyparte do obłamów muru, niegdyś Pałacu Xcia Alexandra Lubomirskiego, z którego dziś ściany tylko z jakimiś na wierzchołku wazonami, ku ozdobie ruiny — pozostały. Po za Sawranem i stawami, gołe góry — w lewo wieś i porządnie, czysto, zabudowany szeroko dwór pański. — W ogólności pusto i smutno w Czeczelniku — może dalej ku dworowi, ku Cerkwi, gdzie widać drzewa, weselęj zieleniąjące — milęj i piękniej, ale w rynku i miasteczku, szeroka pustka, domki biedne, niskie, popochyłane i polepione gliną. — Żydzi tutejsi, począwszy od Wierchówki, więcej po rusku niż po polsku mówią i od naszych wiele się różnią. Łatwo zarabiając

na handlu bydłem, mniej dbając o mały zarobek, nie są tak uprzedzający i nadskakujący jak na Wołyniu.



## VIII.

**5. Lipca.** Kraj za Czezelnikiem — Bałta nad Kodymą — Bałta terazniejsza i dawna — Wzięcie Bałty przez Hajdamaków w r. 1768 z Archiwów kozackich zaporozskich — Bajtały — Step. — Budowle w stepie — Mołdawianie — Anani — Wspomnienia — Widok budowli — Kiziak — Okolica i t. d.

5. *Lipca.*

Od Czezelnika jedzie się krajem, coraz mniej pięknym, ale za to, coraz bardziej, od tego, który przebyliśmy, odmiennym. Góry zasłaniają widok ze wszystkich stron, opasują nas, pogięte w różne złoby, suną się, poprzecznane głębokimi jarami, na których dno słońce tylko o południu zagłada — Widok z gó-

ry dość wysokości, na którą się wdzierać potrzeba, zaraz za groblą na Sawraniu w Czezelniku — na miasteczko; daje plan jego dokładny — a vol d'oiseau.

Rozsypane rzadko, na wielkim bez miary placu, rozwiane domki, stoją daleko od siebie, tak, że Kościół i Cerkiew już w pustym zupełnie leżą stepie i miasteczko do nich jeszcze nie doszło, domki te ciągną się szeroko rozbudowane po górze, aż za niemi z jednej strony Kościół, świeżo jakieśmy mówili odnowiony przez Hrabinę Gudowiczową (Katarzynę z Zalewskich, primo voto Manteufel) z drugiej Cerkiew z zielonym dachem, zamykają widok osady, rozsypanej na wielkim kawale stepu. Koło dworu tylko drzewa i woda; miejscina bez gałązki, bez drzewa i zieloności — W pośrodku rynku króluje ruina pałacu, nie wiele bardziej ruiną od tego, co ją otacza będąca; osłaniające ją kłетки ledwie się domyślać pozwalają, że to resztką pańskiego pałacu.

Z Czezelnika jedzie się coraz mniej leśną, lub rzadkimi tylko dębowymi zarośłami i krzewy poplamioną w oddaleniu okoli-

ca, ogromne łany różnobarbne, otaczają trakt dookoła, żółto, białe i zielono pokrajane w pasy i kliny. Gdzie niegdzie jar, w jarze wieś, ale i wsi, ku Bałcie się zbliżając, coraz radsze. Karczemki licho z drzewa klecone, raczej z kijów stawiane, na które patrząc, strach, aby je pierwszy powiew wiatru nie obalił. Pusto na szerokich polach, tylko cienie chmur przebiegających niebo, posuwają się po tych ogromnych przestrzeniach, bodjakami i zbożami zarosłych. Tu już buja kukuruza i błyszczą swemi ciemnymi liśćmi — Ludzie ją właśnie okopywali — co się tu zowie praszowanie.

Im bliżej ku Bałcie, tém coraz jednostajniej i bardziej ponuro, gościniec nie wysadzony, ziemia spiekła i popadana, łany z jednej strony po wzgórzach, z drugiej bodjaki — gdzie niegdzie tylko i zrzadka czernieją dębiny.

Nareszcie kilkadziesiąt młynów wietrznych, większych i mniejszych, prawdziwie wedle wyrażenia Ciotki naszój — stado młynów — dziwacznie wywijających cztériema, sześcią i ośmią skrzydłami, jedno w lewo,

drugie w prawo, co patrzącego, nie wiedzieć dla czego drażni; — ukazują się na łysych wzgórzach — Na lewo niby przedmieście rzadko poroższadane, domeczki z szaremi dachy, białymi ścianami i dookoła każdego ogródki w różne gzygzaki; — górę tę nakształt haftu na kołnierzyku ubierają — Pokazuje się w dole miasto Bałta, dawniej pograniczne polskie od Turcji, nad rzeczką Kodymą — świecące kilką zielonemi, czerwonemi i mnóstwem szarych dachów i klatek ciemniejące. Wody prawie nie widać, drzew mało, widok nagi i smutny. Wjeżdża się ulicami, które zajmują i zawalają zewsząd cisnące się czumackie wozy; — ostawionemi po obu stronach wałącemi się domki, ziemiankami, żydowskiemi kletki, z których jedne już powywracane i bez dachów, drugie wywracające się dopiero i w pół do ziemi zalazłe, inne na siłę kijów podparte. Te niby pomalowane, drugie obszarpane i opadłe z gliny, którą były poobmazywane — Ulica jedna na polskiej dawniej stronie (polska osada zwała się podobno palejowém jeziorom) wiedzie ku górze do Cerkwi,

wśród kramków żydowskich, które ją zawalają wszérz i wzdłuż i przejazd nawet utrudniają. Na górze przecię, nie daleko Cerkwi, znaleźliśmy wygodniejszą do popasu i wcale porządną karcznię. Ale i tu przeciw okien kramiki zaległy placyk, bo cała Bałta, w tych szalasach, budkach, kletkach i drobnym handlu, na Czumaka czyhającym po drodze.

Wszędzie żyd podstawił się jadącemu Czumakowi, i kusi go, rybą suszoną, postronkami, kołami, dyszlami, smarowidłem, chlebem, wódką i t. d. — Na placyku przeciw Cerkwi, wielki namiot płócienny, okrywał stosy suszonej ryby, a dwóch żydów za wexlarskimi stoliczki siedząc drzymało.

Kodyma przedzielająca terazniejszą Bałtę na dwie części, dzieliła dawniej Polskę od Turcji i właściwą Bałtę (tak się zwała strona turecka) od palejowego jeziora — O historii tego miejsca, postaramy się niżej nieco więcej powiedzieć. Na dawniej polskiej stronie, jest Kościół i Cerkiew, z drugiej, tureckiej przedtém, widać także nową Cerkiew z zielonemi wedle zwyczaju dachami wież i ganków.

Z balkonu domowstwa do którego zajęliśmy, wszystkie kletki, domki i domeczki Bałtę składające, jak na dłoni mieliśmy; wspinające się góry tyse stepu za Kodymą, ustrojone w machające skrzydłami, czarne, jakby na straży stojące wiatraki. Pierwsze to miejsce, w którym tyle ich razem się spotyka. Niedostatek wody i młynów, jest powodem tej niezmiernej ilości wiatraków, otaczających wsi i miasteczka stepu za Bałtą i w Bessarabji. Młyny te o sześciu, ośmiu i więcej skrzydłach, są tureckiego widocznie a u t o r a m e n t u (wedle dawnego wyrażenia, albo turecką fozą jeśli chcecie); jeden XVI. wieku podróżny francuzki, *Nicolas de Nicolai*, w ciekawym swym opisie pobytu na Wschodzie, wzmiankuje także o wiatrakach, w liczne skrzydła strojonych. Jakby na oznaczenie stariej granicy od Turcji, stoją i tu te wiatraki, tam gdzie się poczyniło panowanie Xiężycy.

Z miasta dawniej polskiego, na tamtym brzegu Kodymy, zjeżdża się w dół przez wązkie, ciasne i pozastawiane namiotkami, pod którymi sprzedają garnki, sól, smarowidło,

rybę wędzoną i t. p. — kletkami, szalaszami, uliczki, w drugą część miasta, dawniej turecką, gdzie jakėśmy powiedzieli, panuje druga Cerkiew, a przed nią wedle zwyczaju wystawiona budka, z obrazkiem świętego Patrona i z wywieszoną karboną dla zbierania ofiar, od pobożnych przechodniów — Wszystkie Cerkwie w stepie, mają drewniane lub kamienne wystawki tego rodzaju.

Na tćj stronie Kodymy, mnóstwo także sklepów, wiele bardzo porządnych nowych domów, ale wiele także niepojętym sposobem, wyraznie łaską Bożą trzymających się kletek, nie wiedzieć z czego zbudowanych, których dachy się wałą, ściany ciężarem swym wyginając.

Tu jeszcze nad drogą, dla Czumaków szyneczki, oznajmujące się wystawionemi przede drzwiami stoliczkami pełnemi szklanek, kufelków, kieliszków, flaszek; a obok sklepiki dla Czumaków takie, gdzie sznury, koła, smoła i wszystko pod ręką, czego, nie tracąc czasu Czumak, zapotrzebować i kupić może. Sklepy Greków i ruskich, bardzo porządne i więćj jest może z tćj strony. Pod górę

się znowu wdzierając jak ciągle, wyjechalėmy nakoniec na trakt ciągnący się po nad Kodymą i przedmieściami Bałty 1).

Bałta, powiada w notacie udzielonćj mi P. A. A. Skalkowski, miasteczko podolskićj Gubernji, bardzo stare, należało do tak zwanych u historyków chańskich Słobód. Gdy w r. 1740 Cesarzowa Elżbieta rozkazała mirgorodzkiemu Pułkownikowi Grekowi Rajenistros i Inżynierowi Pułkownikowi de Boqueset, zakładać forteczki i obwarować siola (miasteczka obronne) na granicy polskićj Ukrainy, jako to w Kryłowie, Nowoarchangielsku (naprzeciw Targowicy) Orliku (teraz Tyraspolu) i t. p. wszyscy mieszkańcy Małorossjanie i Zaporozcy przelękłszy się odgłosu o fortyfikowaniu, uszli w stepy, gdzie jedyssańska Orda koczowała i tam poczęli osiadać. — W r. 1748 założona Bałta nad Kodymą przeciw polskiego

1) Bałtę kładnie Autor *Dykcjon. googr. Wsiewołoski* (Moscou 1823), o 85 werst od Dubossar, dodaje że mieszkańcy polskićj strony, są dosyć bogaci z handlu, który prowadzą.

miasteczka — Palejowe jezioro, Bobryniec w r. 1755 i Holta w r. 1762 (nad Bohem) przeciw Tyraspola, Gidyrym. W r. 1765, osady te przestały się zaludniać, większa część mieszkańców składała się i teraz składa, z Rusi uszlęj z noworossyjskich stepów, gdy urządzano Nowo-Serbją, z Wołochów t. j. Moldawian wyszłych z Bessarabji i Moldawian, w r. 1750, gdy budzacka i jedyssańska Ordy, zbuntowały się przeciw Chanowi krymskiemu i zniszczyły cały kraj między Dniestrem a Dunajem. W roku 1768 Balta i Holta były wzięte i zniszczone przez Hajdamaków pod dowództwem Maxyma Żeleźniaka. Nad temi miasteczkami, był naczelnikiem Hetman czyli Rajmakan chański, zwykle z Ormjan wybierany. Jeden z nich Jakub Aga, stał się przyczyną wojny między Rossją a Turcją w r. 1768. On wpuszczał polskich Konfederatów i zapalił miasto, a Porcie doniósł, że Rossjanie wpadli i zniszczyli je.

O tymże samym zapewne Jakub-Adze, wspomina i Baron de Tott 1) jako o wielko-

1) Tłum. polsk. T. II, str. j. j.

rzadcy i celniku na Komorze w Bałcie, przez łakomstwo Chana wyzuty z posady, ograbionym z majątności i osadzonym nawet w więzieniu. Baron de Tott go ocalił, wypuszczono go, a nawet wrócono na posadę, za jego wstawieniem się, ale mu nie oddano zagrabionego majątku.

Tenże wspomina pisząc o wyprawie, w której był z Chanem tatarskim, gdy z nim razem i wojskami tureckimi i tatarskimi ciągnął do Balty; o swojej tu bytności.—„Miasto to, powiada, leżące na okrawku Polski, którego przedmieście jest w Tartarji, w sławione piérwszemi zaczepkami nieprzyjacielstwa, ale podówczas zupełnie opuszczone od mieszkańców, samego spustoszenia było obrazem. Dziesięć tysięcy Spahów, przeznaczonych od Porty do złączenia się z Tatarami, wtargnęło tam przed nami i wniwecz obróciło nie tylko Bałtę, ale i okoliczne wioski. Wszystkie pułki ściągnęły do Balty; a gdy tęgie mrozy nastały, rzeki ścięły się lodem i ułatwiły wtargnienie do Nowej Serbji; ruszyły z Balty obozować pod Olmar.”

Wspomnieliśmy wyżej o napadzie Żeleź-



niaka na Bałtę w r. 1768. P. Skalkowski, który pierwszy zajrzał do zaporozskich Archiwów, jakowych exystencji, nawet nikt się nie domyślał; udzielił mi z nich wyjątego dokumentu, opisującego ten napad szczegółowie i wielce charakterystycznego w swój prostoć; pomieszczamy go tu w całości, jako do historii Bałty należący.

Kiedy Kosz Zaporozców dowiedział się że w Humaniu dopelniona rzeź i Hajdamactwo się zawiązało, a Hajdamacy zwać się poczęli wojskiem zaporozskim, wysłał natychmiast półkowego starszynę Siemiona Halickiego, do Kajmakana tatarskiego w Bałcie będącego, na wzwiady o Hajdamakach. Ten powróciwszy, tak swoje podróż opowiedział, którą zapisano w zaporozkim Archiwum, pod datą d. 2 Lipca 1768 r.

„Za powrotem Halickiego z miasteczka chańskiego Kiszły (zapewne Chan-Kiszła w Budziaku) od jedyssańskiego Sultana, do którego wysłany został z listami dnia 17 Czerwca; przyjechał do Bałty i tam od Hetmana miejscowego Jakub Agi dowiedział się, że jacyś Hajdamacy, którzy się sami zwali Za-

porożcami, przybliżyli się aż pod samą tatarską granicę i w polskiej ziemi lachkie i żydowskie majątności łupili, a samych Lachów i Żydów pobili i rozpedzili, których wielkie mnóstwo na tatarską stronę za rzekę Kodymę do Bałty przyszło i pod opiekę Jakub Agi udało się. Tenże Halicki widział, że z téj hajdamackiej szajki, niektórzy łupy na Lachach i Żydach porabowane, Turkom do wojska Jakub Agi należącym sprzedawali.

Gdy się potem dowiedzieli ci Hajdamacy, że rozpedzeni przez nich Polacy i Żydzi, wszyscy zostają pod opieką Hetmana Jakub Agi, posłali natychmiast do niego, z żądaniem, aby nie zatrzymując i nie przechowując nikogo, zaraz im tych wszystkich zbiegłych wydał. Przyczém podany Jakub Adze od nich jakiś na arkuszu wypisany rozkaz, jakoby od Koszowego z Petersburga przysłany do Hajdamaków, aby oni wszystkich Żydów i Lachów do ostatniego wyniszczyli. Sam Halicki widział na tym papierze napisano: Po Ukazu Jeja Imperatorskiego Welicestwa Samoderżycy Wsie Rossyjskoj i procz. Objawlajetsia wo wsienarodnoje

izwiestje etc. etc. A w końcu podpisano: **Ataman Koszowy Petr Kulniszewski iz Peterburga.**

Aga widząc zniszczenie i krzywdy jakie Hajdamacy wyrządzali Lachom i Żydom, prośby Hajdamaków nie przyjął i postanowił, gdyby potrzeba nawet, bronić się, wydając rozkaz wszystkim Turkom gotować się do boju. Przedmieścia zaś kazał zapalić, co natychmiast spełniono. Widząc to Hajdamacy, porzucili ich w miasteczku, a sami się cofnęli. Na nieszczęście, Turcy z uchodzących Hajdamaków dwóch na moście zarznęli, a jednego zbiegłego Husarza zastrzelili, co widząc Hajdamacy wrócili zapalczywie, gwałtownie się rzucając na Turków, dając ognia ze czterech armatek, które za sobą ciągnęli. Turcy choć mężnie dotrzymywali placu, oprzeć się nie mogli i razem z Jakub Agą i obozem całym uciekli z miasta. Halicki razem z niemi cofnąć się musiał, zostawiwszy w Bałcie towarzysza swego Alexieja Szulgę z końmi i wozami; skryli się oni o sześć wiorst od Bałty, we wsi F.... (nie czytelne); przenocowawszy we wsi, nazajutrz z Turkami razem do Bałty

powrócili, ale już ani Hajdamaków, ani rzeczy zostawionych nie znaleźli tam. Halicki towarzysza swego znalazł wszakże, ale Hajdamacy ograbili go tak, że nie tylko konie, wozy, ale i suknie zdarli i oręż odebrali. Poźniej złupiwszy miasto, na polską stronę przeszli za Kodymę.

Tam (opowiadał towarzysz Halickiego) widziałem jak po karczmach ciesząc się ze swego zwycięstwa nad Turkami odniesionego, pili. Naówczas Hetman Jakub Aga zaczął powątpiewać, czy istotnie są Hajdamacy Zaporozcami, wypytywać o to począł Halickiego, czy rzeczywiście mieli oni takie od Kosza pozwolenie. A gdy Halicki zaręczał, że nikomu nigdy takiego rozkazu nie dawano; Aga, aby się upewnić, posłał go z dwóma od siebie dodanymi konnymi Sejmanami (strażę) do obozu Hajdamaków. Gdy Halicki do nich przybył, znalazł ich wszystkich razem siedzących za stołem i pijących. Oni go wezwali ku sobie. Posadzili między sobą, traktowali i prosili o wybaczenie, że kilku łajdaków z ich partji, jego i towarzysza ograbili, upewnając, że wszystko zabrane oddadzą, a nawet nagrodzą.

Tymczasem Halicki rozmawiając rozpatrywał się wszędzie, żadnego z przytomnych nie uznając prawdziwym Zaporozcem, bo ani jednego nie widział wojskowo wyćwiczonym wedle obyczaju zaporozskiego, siodłać konie, siadać, pikę trzymać i juczyc konia. Największą część, jak mu się zdało, byli prości chłopci, weale nie wojskowi ludzie, bo i wówczas nawet, gdy Turków z Bałty wypędzili, armatki swoje z rogów (prochownic) nabijali ostatkami prochu, a zamiast kul, rąbane kawały żelaza w nie kładli. Tym sposobem cały swój zapas prochu wystrzelawszy, szczęśliwym trafem zabili trzech Tatarów, bo dalej radyby sobie dać nie potrafili i sami uciekać musieli. Halicki pobywszy nie długo z niemi, do Jakuba Agi powrócił i co widział, opowiedział. Na drugi dzień do Jakuba Agi przysłani zostali dwaj posłowie z listami, jeden z nich Essaulą się nazywał, a drugi Sotnikiem. W téjże chwili do Bałty nadbiegła Orda (nogajska), od której przyszedł do Jakuba Agi Murzak; dla rozmowy i narady wezwano też i Halickiego. Gdy usiedli, Jakub Aga z Murzakiem długo po turecku rozmawiał, a w końcu

cu tak się odezwał do posłów hajdamackich, z przeproszeniem przysłanych.

— Coście to zrobili? coście myśleli rozbijając i pustosząc Bałtę? Widzicie że i Orda przyszła, a ona z próżnemi rękoma nie odejdzie. Oto sprzepaściliście swoim zuchwalstwem Ukrainę. (o jakiej on Ukrainie mówił, dodaje w swój relacji Halicki—nie wiem).

Pomieszkał jeszcze Halicki trzy dni u Jakuba Agi i znowu od Hajdamaków nadszedł list do niego z prośbą, aby wstąpili w przymierze z niemi i na to rozpisali się, a oni straty Agi i jego podwładnych ubytki z lichwą powrócą.— Jak oni tam z sobą skończyli, Halicki nie wiedział, widział tylko, że Turcy ogromne wozy a r b a 1) pełne łupieży żydowskich i polskich, od Hajdamaków na swą stronę przewieźli.

Natenczas Halicki wyjechał do hajdamaków i prosił ich, aby wedle obietnicy oddali

1) A r b a, wyraz tatarski, oznacza wielki wóz o dwóch kołach wołami lub wielbłędami ciągniony, w Krymie do tąd używany do przewozu ciężarów. Zobacz rysunek jego w winietchach do podróży P. Renilly, rysowanych przez Duplessis-Bertaux.

mu zagrabione rzeczy jego i konie, a jemu spokojnie powrócić dozwolili. Hajdamacy i jego nie puścili, i rzeczy nie zwrócili, żądając, aby z niemi razem pozostał, poki się dostaną na spokojniejsze miejsce. Wtenczas obiecali mu nagrodzić poniesione straty. Tegoż dnia przybiegł z za Z a m k u hajdamacki Essaula, kazał im na drobne gromadki podzielić się i wystąpić w pochód. A zatem nie bawiąc sam Essaula i Sotnicy (tak zwana ich starszyzna) z niemi Halicki i jego towarzysze Szulga, pod grzecznym nadzorem, około armat pojechali. Wyjechawszy w step, a była już noc, w czasie noclegu, Essaula takie porozdawał wszystkim hasła: (łosung): Jeśli pytają kto taki? mają odpowiadać—Kozak z czaty—a z jakiej czaty? odpowiadać albo Tymoszowa, albo Bobryńcowa, Umańcowa, Czatyńcowa, Zaporozcowa, Smielanowa, Popowcowa, Werbiwowa i t. d. Jeśliby kto na to nie odpowiedział spytany, bić i zabijać nawet.

Gdy dojechali do rzeczki Sawrań i wchodzili do wsi Pieszczanowa, Halicki widząc, że mu nic oddać nie chcą, za pozwoleniem Es-

saula, z towarzyszem swoim odjechał do domu. Gdy Halicki do Zaporozża powrócił i Półkownikowi Bohardowskiemu na granicy jawił się, wśląd za nim przybiegł od wojska tureckiego, z miasteczka tureckiego Holty Beszlej z pismem, w którym zapytywano, co to są za jedni Hajdamacy, którzy łupią i niszczą Holtę? — i czy Zaporozcy, lub nie? bo jeśli nie Zaporozcy, to liczna Orda tatarska na nich wystąpi i zniszczy ich; czekają tylko odpowiedzi. Na co Halicki i Pulkownik odrzekli:—że Hajdamacy ci nie Zaporozcy, ale „Samozbrójcy” z jakich ludzi złożeni, nie wiadomo, róbcie z niemi co chcecie.”

Na tém się kończy ciekawa powieść Halickiego, dowodząca, że właściwi Kozacy zaporozcy, żadnego udziału w Hajdamacczyźnie nie mieli.

Znowu pod górę się wdzierając, jak dotąd ciągle prawie w naszej drodze, wyjechaliśmy na trakt i ciągnęli po nad Kodymą i przedmieściami Bałty dosyć długo, mijając bardzo rozległe basztany i rozrzucone z rzadka po stepie chatki. Po górach ukazywały się niewielkie zasiewy kukuruzy. Step to był już,

ale jeszcze nie taki, jakim go sobie wyobrażałem, bo w oddaleniu tu i ówdzie choć z rzadka i po nie wiele, ukazywały się jeszcze laski i zarośla. Pusto jednak dookoła, zboża się tylko kołyszą, zboża, które nie powiem, żeby były bujniejsze, jak gdzie indziej u nas—może też to wina roku. Widać tylko, że weześniej tu wszystko dojrzewa, bo dziś pod Bałtą spotkałiśmy poczęte żniwo żytnie, które u nas rzadko się zaczyna tak weześnie. Zboża niskie i dosyć rzadkie, ziela u nich i chwastu pełno; bodjaki tylko i kukuruza wyśmienicie bujają.

Stepem ciągle, mijając tylko kilka tatarskich zapewne mogił, na lewo, jedzie się do Słobody w większej części przez Mołdawian zamieszkałej—Bajtały. Słoboda ta w bezlesiu zbudowana, dziwnie się dojeżdżając wydaje. Leży ona u jakiejś wyschłej wodocieczy, w płytkim jarze, między dwoma pasmami wzgórków, tak rozsypana rzadko i szeroko, że chatkę od chaty, często ewieré werstwy i i więcej ogrodu dzieli. Każdy domek otaczają ogródek i zabudowania a wszystko to niezmiernie niskie i z kołeczków cienkich skle-

cone, gliną wylepione, płoty plecione, kryte słomą i także gliną lepione. Gdzieniedzie wysokie nad dachy domostw wznoszą się krągłe z daszkami spiczastemi kosze plecione na kukuruzę, które jak wieżyczki przy poziomych chatach wyglądają; zowią je w Bessarabji po mołdawiańsku S u s u j a k. W Bajtałach tak niska i pozioma, jak reszta kletek; poczta i karczemka, środek Słobody zajmują.

Uderzająca jest ta niezmierna nizkość budowli, przed którymi stojący człowiek, głową przenosi ściany; nawet drewniana tutejsza Cerkiewka, nie wyszła z powszechnój reguły i nie wysoko się podnosi niekształtnie. Drzew nie wiele, a i te co są, drobne, młode, tak, że ich prawie nie widać. Dziwna ta fizjonomja Słobody, rozsypanej rzadko po stepie i pobudowanej nie wiedzieć z czego, a poziomiej jak kretowiska. Domki Mołdawian są czyste i porządne, wysmarowane gliną, często pomalowane żółto z obwódkami czarnemi. Mołdawianie, których tu pierwszy raz spotkałem, dawni wychodźcy z Bessarabji i Wołoszczyzny całe oddzielne mają fizjonomje, język, obyczaje i pochodzenie.

Reszty to są i potomkowie rzymskich w Dacji posieleńców, co się aż tu dostali i zamieszkali liczne wsi nad Dniestrem w Pobereżu. W dobrach Lubomirskich, Podolskich i Poberezkich, było i jest ich osad wiele; w początkach znęcani korzystnymi podawanymi warunki, osiedli tu swobodni; później przeszli w zupełne poddaństwo. Zachowali wśród Rusi swoje ojczyście obyczaje i język. Płeć Moldawian ciemna, zawicie głowy kobiet nafram podobno zwane, białe, z grubego płótna, szerokie, osłania wolno twarz dookoła i spuszcza się końcami na ramiona. Na spodnicach i koszulach noszą rodzaj długich paskowatych kaftanów, z boku sposobem wschodnim rozciętych. Dziewczęta stroją na święto głowy w mnóstwo przywieszonych do czoła złotych i srebrnych pieniążków. Życie ich całe odmienne, obyczaje także, wesela, ubiory, wszystko dotąd narodowe pozostało. Kłaniają się składając ręce na piersi i padając na twarz. Dziewki do zamążpójścia nigdy do karczmy nie chodzą, a zabawiają się po chatach, których wnętrza odznaczają się czystością. Ściany wylite rohożami, podłogi tak-

że, niekiedy ławy i części ścian dywanikami wyściełane u bogatszych. Taniec ich zwykły, zowie się dżogi. W charakterze Moldawian (bo tak ich tu powszechnie zowią) wiele jest szlachetności.

Słyszałem opowiadania zdarzeń, z Moldawiany przytrafionych, malujących ich dumny, niełatwo się uginający, ale pełen szlachetności charakter. Język ich rumuński, właściwy pozostał. Jest to mieszanina wschodnich i pochodzenia romanskiego wyrazów, w której pierwiastek łaciński góruje wydatnie. Sami siebie nazywają Rumuni (Rzymianie) powiemy o nich więcej, gdy mówić będziemy o Bessarabji.

Nie przywykłem do tego rodzaju gospodarstwa, dziwnie się tu w stepie wydają łąki, na wysokich górach, gdy u nas pospolicie w dolinach tylko sianokosy urządzone; tu przeciwnie, nawet wierzchołki wzgórzy zostawują na siano. Takie góry pokoszone spotykaliśmy już od Czeczelnika począwszy.

Z Bajtał ciągnie się droga, przez kilka kamiennych już (pierwszych z tego materiału) mostków, wąwozem szerokim i rozległym,

między dwoma pasmami dość wzniosłych wzgórz do Ananiewa, teraz powiatowego miasteczka, a dawniej za tureckich czasów osady, która na nowo założoną, wedle P. Skalkowskiego została, pod imieniem Chutorów ananiewskich w r. 1749, przez zbiegów. Samo nazwisko Anani, pozostało jej jeszcze z tatarskich czasów. Tu sięgały koczowiska nogajskiej Ordy, Jedyssańców, o których niżej powiemy, pisząc obszerniej o Nogajach. Powiatowe miasteczko przeniesiono tu od lat dziesięciu z Orła, oddalonego o 80 werst od Anani. Od tych to lat dziesięciu, powolnie zapewne, ale wyraźnie wzrasta i podnosi się, jak wszystko w tym kraju.

Na drodze spotkaliśmy bardzo szeroko rozstawioną moldawiańską Słobodę, z domki niezmiernie małemi, ale schludnemi, białemi, z żółconemi przyzby, płotami porządnemi i koszami wysmukłemi, kragłemi, na kukuruzę. Przed każdym z domków tych, leżały stosy naciętych z tak zwanego Kiziaku, cegieł na opał. Jest to suszony i umyślnie do tego przygotowany gnój bydłocy ze słomą prze-

mięszany, podobny do torfu i zwany przez Pallasa *tourbe-fumier*. Użycie jego w stepach jest powszechnie, rozciąga się ono do Krymu, dokąd nie wiem czy go przynieśli jacy osadnicy niemieccy, co podobnego opału używają nad Bałtykiem, czyli z dawna zostawał w użyciu. Kiziak-Kirpicz — używa się teraz w stepie około Odessy, w Besarabji, w Krymie i bezlesnych stepach saratowskiej Gubernij, opał z niego dobry, ale dym przykry i smrodliwy. Gdyśmy o tém wspomnieli, zacytujem, co mówi Pallas 1), który w drugiej swęj podróży, postrzegał ten rodzaj torfu, w kolonjach saratowskich; opowiadając, że tu poczęto go używać, za poradą Fryderyka Risch z wyspy Rugen. — „Tu i w innych kolonjach nad Karamyszem, jako téż w pozbawionych drzewa, z położonych niżej nad Hawlą, od kilku lat (1738) poczęto, nie mając żadnego opału, korzystać z porady zdrowej, kolonisty Fryderyka Risch w Ust-Salisza zamieszkałego, rodem z wyspy Rugen, bogatej w torfy, i przygotowywać sztuczny robić torf ze słomy i

1) Voyage etc. Ed. 1799 T. I. p. 45.

gnoju. Gdy w istocie lekki czarnoziem tych stron, który dosyć użyźnia sama uprawa, nie potrzebuje nawozów; — dają starannie bydłu wszelką słomę potrzebną mu na podścieł, a nawóz układają powoli w małe kupki, aby się przez zimę przepalił wewnątrz. Gdy pierwsze roboty wiosenne w polu się ukończą, wiozą go nad wodę, kładną na suchej desce, układają na kilka stóp wysoko, polewają wodą, mieszają trochę słomy i dają miesić nogami koniom i wołom. Gdy podsychać zaczyna, rozcinają go na cegły jak torf, układają w stosy i dają mu doschnąć, a potem przewożą do domów i używają w zimie dla opału. Ten nawoz - torf (f u m i e r - t o u r b e) oddawna będący w użyciu u krymskich Tatarów, pali się prawie jak węgiel kamienny, daje płomień i doskonale ogrzewa piec. Zostaje do życzenia, aby część dymu smierzącego, nie zadymiała izb mieszkalnych, ale tego trudno uniknąć. Pięć do sześciu cegieł tej palnej materji, dostateczne są do ogrzania pieca, a kilku ludzi i kilka par wołów lub koni, mogą przygotować go w ośm dni, dostateczną na całą zimę ilość. “

W Ananiewie, większa jeszcze część podnoszącego się miasteczka, składa się do-  
tąd z ziemlanek niskich i ledwie dachem wy-  
stających nad poziom. W stepie, jest to  
rodzaj najpospolitszej, pierwiastkowej budo-  
dowy — wszystkie dawniejsze chaty, są ziem-  
lankami. Ziemplanki te, przypominające ja-  
kiegós w pół dzikiego ludu szałas, w wyko-  
panej w ziemi dziurze zakładane, z wejściem  
tak niskiem, że się w pół schylić potrzeba,  
aby się wcisnąć do chaty, mają zwykle z jednej  
tylko strony małych parę okien, nad sa-  
mą ziemią, dach pokryty darniem, porosły  
wysokimi często trawą, a nad nim malenki  
wystający kominek.

Nie wyższe od nich, są otaczające ziem-  
lanki, szopki, ploty i kosze. — Pośrednią,  
graniczącą z ziemlanką i chatą budową, są  
owe niskie budki, które tylko na w pół w zie-  
mi, w pół nad ziemią siedzą. Z takich to  
chat, ziemlanek i drobnych domeczków, skła-  
da się Ananiew. Domki jego, z niezmier-  
nie drobnych i cienkich kawałków drzewa  
złożone, gliną wylepione, mają po półtrzecia,  
najwięcej trzy łokcie wysokości, okna malen-



kie, drzwi na Liliputów robione. Słupki co podtrzymują wystawy i ganki, tak są cienkie i wątle jak i inne materiały budowy, nie lepsze też belki. Wysokiego wzrostu mężczyzna, z trudnością przechadzać się może w podobnym domku. Ananiew jednak i zabudowywać się już porządniej i zasadzać drzewami, które go zielonością swą stroją — poczynają; choć obojga bardzo jeszcze mało. Z rzędowych budowli, uderzają tu swoją wysokością i schludnym pozorem Ostróg, sądowy dom murowany i Cerkiew. Wszystko to z kamienia, lecz widać o podał sprowadzanego, gdy go mieszkańcy dotąd nie używając, wola nie wiedzieć jak, z lada drzewa kłocić.

Ta nizkość budowli i ziemiarek, oryginalny daje pozór miasteczku, podobnemu na oko, do jakiejś osady dzikiego ludu lub miasta z wymarzonej krainy Liliputów. Od razu wyjechawszy za Bałtę, widać, żeśmy w nowym kraju i zupełnie odmiennym; lud tutejszy sam się od zakodymskiego rozróżnia, zowiąc kraj za Bałtą-polską. W stepie już widoczna, że pierwsza kolonizacja należy Rossji, język ruski tu najpowszechniej-

szy i jedyny, używany i rozumiany od wszystkich.

Przyjechawszy o zmroku do Ananiewa, który swemi kilkudziesiąt wiatrakami, Cerkwią i dwoma wyższymi domy w zieloności nam się ukazał, biegałem po rynku, szukając noclegu i obejrzawszy dom gościnny ruski, pod którego drzwiami dwornik grał na bałalajce, wyśpiewując piosnkę wesolą; nie dałem się do niego zaprosić, lękając się nocować w tak niskich izdebkach, gdzie ani tchnąć odważniej, ani wyprostować się śmiało, nie było można. Sądziłem, że w powiatowym mieście, gdzie jest już kilka budowli porządných, musi gdzieś być koniecznie karczma, nie wystawująca podróznego na niebezpieczeństwo rozbicia głowy, w każdych drzwiach. Niestety! marna to była nadzieja i próżne rozumowanie — Od domku do domku przez ruskich i żydów zapraszany, wszędzie spotykałem też drobniutkie niskie kletki, malenkie, ciasne, z okienkami jak w lochu wązkiemi, a przy zajezdnych domach, nigdzie stajni i wozowni do wtoczenia powozów, które z końmi wraz musiały nocować pod daszkiem bez

ścian, zawieszonym tylko na słupkach. Czysty domek żydowski, składający się z kilku izdebinek malenkich, wybrałem nareszcie i zajęliśmy go, ciągle się stukając głowami o uszaki, ciągle uchylając się na widok grożącego sufitu, który czubem zamiatać było można. Pomimo ciasnoty, czysto było i dość dobrze, ludzie, konie i powozy, zatoczyły się w dziedziniec i biwakowały pod gołym, jasnym niebem, które właśnie przebiegał powoli Xiężyc i ozłacały gwiazdy. Domek, w którym nocowaliśmy, wedle podania gospodarza, kosztował go trzy tysiące kilkaset złotych, a był mały, ciasny i bardzo niski. Dziwiło mnie, że ich tu nikt nie nauczył wybornych bitych z gliny budowli, które w niedostatku drzewa i kamienia, są doskonale, trwałe i suche nawet, byleby w przyzwoitym czasie i z uwagą robione.

Słoboda czyli Chutory ananiewskie, jakieśmy wyżej wzmiankowali, założone w połowie XVIII wieku, rozciągają się dziś, (jak mnie zaręczano tutaj) na ośmnaście wiorst. Większą ich część zajmują Mołdawianie. Nie skończona liczba bocianów gniezdzi się na

nizkich ich chatkach, tak tu jak i dalej w stepie, gdzie mnóstwo tych poczciwych przyjaciół, na każdej słomianej strzesze, o dwa łokcie nad ziemią, z zupełnym bezpieczeństwem się umieszcza. W miasteczkach stepowych, Ananiewie i innych, częstsze są jarmarki niż gdzie indziej, kraj potrzebować ich musi. Mało przecięty traktami i uczęszczany tylko po traktach, skupia się z całą ludnością swą na tych targach co dwa tygodnie; nabywając czego potrzebuje do życia. Nie dawno jeszcze, wedle opowiadania podróżnych, step ten tak mało był zaludniony, że jadący do Odessy, począwszy od Bałty, w polu pod stértami nocować musieli, nie na drodze dostać nie mogąc. W ostatnich kilku latach ożywił się wiecej kraj ten i zaludnił, powstały Słobody, nieustannym prawie ciągiem wiodące aż do Odessy, przez całą długość kujalnickiej Bałhi; wystawiono mnóstwo karczmi, zasadzono drzewa, wkrótce będzie to może, jedna z najweselszych i najożywieńszych dróg w świecie, jeżeli tak dalej osiedlanie się i zaludnianie postępować nie przestanie.

I tak już od Ananiewa do Odessy, a raczej do Baranowój, wyciąga się prawie nieprzerwany sznur Słobód, dziś już stykających się po większej części z sobą 1).

1) Około Ananiewa do rzeczki *Teligór*, wpada *Lipiecka* — Tu znajdowano często starożytne pieniądze, a mianowicie autor *Scytji Herodotowej*, (P. Nadeżdjin) przywodzi jedną, Antonina. (*Scytja str. 36. nota*).



## 6. L i p c a.

za Ananiewem znowu wdarłszy się na wzgórze, jedzie się zupełną już równiną, z dwóch stron otoczoną niewysokimi wzgórzami; nagim stepem. Dwa jeszcze czy trzy razy ukazują się małe i niskie laski brzostowe, na boku step żyzny, Słobodki nowe z niskich domowstw, rzadko rozsypanych złożone, bez drzew jęszcze, karczemki liche.

Tam i ówdzie po bokach wyglądają z pod gór ziemiłanki, jak białe punkciki. — Trwa to jednostajnie, aż do przedostatniej Słobody pod Szarajewą, osadzonej dosyć ładnie wierzbami i topolami; aż do samej Szarajewej. Tu w polu, kilka, zapewne tatarskich, mogił się ukazuje: ciągną się długie sznury Czumaków powolnie, lecą w tumanach pyłu, tabuny koni, trzody bydła — ogromne bodjaki powiewają po stepie szeleszcząc — Nago, cicho, niebo nad głową, pod nogami goła ziemia spiekła, popadana, wyżłobiona kołami.

Szaraszejevska Słoboda, czy miasteczko, także osadzona drzewy, z ogromnym placem pustym, zostawionym gwoli tutejszym dwutygodniowym jarmarkom, z mizernymi domkami, ukazuje się, w rynku stoją tylko raz na zawsze wybudowane z tarcie i kijów szaragi, na których przyjeżdżające kupezyki, wywieszają swoje kramki. Jedną stronę tego obszernego placu, zajmuje dwór w drzewach; drugą Cerkiew zwykłą formą z zielonym dachem, przed którą stoi kamienny, kształtny na skarboneę i obraz pomniczek — Obok niego ocembrowana kamieniem, ale sucha studzienka

wązka i głęboka, z płytą obok leżącą do nakrycia jój, obyczajem starodawnym — Z trzeciej strony placu, niedźna karczma, a dokoła, rzadko rozsypane białe domki Słobody. Widok dalszy na tyse góry, otaczające ze wszystkich stron, w jednym tylko miejscu, otwierające się i przepuszczające wzrok w głąb.

Nie powiem, żeby widok téj Słobody w stepie miał być piękny, ale niepospolity, to pewna. Widać z niego zaraz, że to kraj tylko co się jeszcze zaludniający, którego nowi mieszkańcy, nie znają wszystkich korzyści. Te liche domki obwarowane murami z kiziaku, ostawione płotami z oczeretu, te ziemiłanki ledwie jak grzyby wytykające głowy nad ziemię, a obok wysokie Cerkwie, porządne domy, zwiastują i usiłowania i walkę z trudnościami pierwszego zamieszkania. Z czasem jednak będzie to kraj piękny i żyzny, a puszczna po koczowiskach tatarskich. Te balki, gdzie się wyciągały długie zimowniki Nogajców, z okrągłych z pilści bitych namiotów złożone — wyjdą przy powiększającej

się ludności, na jedną z najobfitszych prowincji.

Od Ananiewa począwszy do Baranów, jedzie się ciągle dziewięćdziesiąt pięć wiorst, wąwozem szerokim, czyli jak tu po tatarsku zowią Bałką 1), dawniej zamieszkałą przez Tatarów, którzy obierali w podobnych sztychach stepowych, miejsca na zimowiska; teraz zaludnioną kolonjami. Bałka ta, wąwoz a raczej szeroka dolina między dwoma górskimi pasmami, nad rzeczką Kujalnikiem się ciągnąca, z prawej strony, zdaje się wyższymi ogradać ścianami, z lewej niższymi; może też jadąc ciągle prawym bokiem, tak mi się tylko zdawało. Nie jednemu podróżnemu na myśl już przyjść musiało, że te szerokie Bałki, których środkiem teraz, wązkie tylko strumyki płyną; w bardzo oddalonych czasach, musiały być łóżyskami ogromnych rzek, olbrzymich wodocięczy. Tego jest zdania autor rozprawy — *Examen géologique d'une partie du gouvernement de*

1) *Balka, cavité, Pall.: Voyage, an. 1793 Ed. 1799 T. I, 54.*

Kherson 1), ale zbyt przybliżając ku nam tę epokę i nadto zuchwale przypuszczając wpływ kolonji greckich na zaszłe tu w klimacie i naturze kraju zmiany, rzecz swoją popsuł.

Od nazwania rzeki płynącej środkiem Bałki, wąwoz ten zowie się kujalnickim. Cała ludność stepów, tu zdaje się zbiegła, bo przestrzeń ta bardzo zaludniona, ludniejsza nawet na oko, od wielu z dawna zamieszkałych stron dawniej Polski i Rossji tak; że nazwisko stepu, zawsze na myśl pusty kraj przywodzące, zdaje się już tu niestosowne. Co wiorsta, co pół wiorsty, napotykamy Słobody, które po kilka razem stykają się i łączą z sobą. Stoją one, bielejąc ścianami kamiennymi, zieleniąc się akacjami i topolami, z górującymi nad niemi czarnymi wiatrakami, niekiedy z mogilnikiem, kamieniami zarzuconym, z ogrodami, murem opasanemi; — to na lewo, to przeciw nas się ukazując, po obu stronach rzeczki i doliny, do gór przy-

1) *Journal des Mines de Russie, 1837.*

parte, osłonięte niemi, to do strumienia zbliżone, — tak właśnie, jak wedle opisu Barona de Tott, stały tu przed kilkudziesiąt laty jeszcze wzdłuż Bałki, a łąły zimowe Nogajców i ich przewożne domy. Droga pocztowa wiedzie nas, wykręcając się po nad prawym wzgórzem bokiem. Łyse ściany Bałki zasłaniają nam dalszy widok; — gdzie niegdzie podarte głęboko, wodami wiosennych potoków, rzadko uprawne i zasiane, czasem pootwierane dla łamania kamienia, w rozmaitym stanie i kształcie dobywanego tu i służącego do wszelkiego rodzaju budowy, na tysiączne użytki. Gdzie niegdzie do stop ścian tych przyparte, przytulone do zielonej darni okrywającej jej boki, bieleją sieroty ziemiłanki, z zielonym, porośniętym zieliskiem dachem i czarnym kominkiem z kukuruzowym koszem, nakształt wieżyczki wzniesionym, budką, kamiennym płotem, i kilką słabami, ledwie dojrzaniem drzewkami. Te ziemiłanki zgubione w stepie, patrzące na nas swém małym oczkiem - okienkiem, z czubem - kominem i otwartymi usty - drzwiami, wydają się dziwacznie, na przestworzu, lystem tych dzikich gór. Od Szarajewej, już ani jednego lasu brzoźstowego i innych drzew nad sadzone nie widać, najwięcej wierzb i topoli. Te ostatnie wcale się tu dobrze udają. Owocowe drzewa mizerne. Zdawało mi się, że między Bajaną a Popławskiem widział pierwszą na gorze winnicę.

6. L I P C A 143

nie podobna opisać różności kształtów budowli na Słobodach tutejszych, począwszy od najporządniejszych, do naprędce kleconych ziemiłek; tyle tu razem i porządku i śmieszności i dziwactwa. Materjałem wszystkich zabudowań, zaraz za Ananiew wyjechawszy, a od Szarajewy mianowicie poczynając, jest kamień dobywany z gór, z których gdzie niegdzie sterczy, sam się na wierzech dobywając. Kamień to białawo żółtawy, gęstszy lub rzadszy, muszlowiec porowaty, miękki, ale wkrótce po wydobyciu twardniejący na powietrzu i znowu po jakimś czasie miękniejący i kruszący się od przystępu i działania atmosfery.

Łupią go tu nieforemnie, kawalkami, lub pilują i obrabiają gładko i kształtnie w prostokątne bryły, z których murowane mosty i

staranniejsze budowle, z gżémsami ozdobnymi, wazonikami, rzeźbami nawet, bardzo przystojnie wyglądają. — Ten sam kamień wypalony, dostarcza wapna, które jednak, otrzymuje się kosztownie dla braku opału, i dla tego zapewne budowle tutejsze na glinie i małej ilości wapna stawiane, tak są nietrwałe — Z kamienia tego, stawia tu domy wielkie, układają płoty (na glinę kładnąc, zamiast wapna, lub na sucho bez żadnego cementu) cembrują nim studnie, sklepią arkady mostów, żłobią koryta wodopojów i t. d. — Cha-ty nawet budują się z tego kamienia, często ze schodkowanymi froncikami, ze zbyt małymi okienkami i płotkami dokoła zabudowań, ogrodów, podworków. Na smętarzach krzyże i nagrobki z tegoż miękkiego wyźlobiają kamienia, słowem: mają tu z niego wszystko i łatwo, od kletek i ziemianek począwszy, do ogromnych Cerkwi. Przy takiej łatwości o kamień, doskonale wapno dający, możnaby chroniąc budowy od przystępu powietrza, szkodliwie na nie działającego, tynkować je, ale trudność zapewne w wypalaniu wapna, (bo kiziak i bodjaki, skrzętnie się tu chowają,

na pilniejsze potrzeby), czyni rzadszem jego użycie, w istocie kiziak w stepie, jest drogoczną rzeczą i mimo przykrego swego smrodu, który wszędzie w bliskości Słobód, powietrze przesycą i napelnia, obejśćby się tu bez niego nie można.

Słobody z różnemi fizjonomjami, zależącemi od rodzaju i pochodzenia mieszkańców osadników, zalegają Bałkę; to ściśnięte, to rozsypane z rzadka, to wyższymi domki, to drobnymi ziemianki wysadzając drogę. Niektórych ledwie dopatrzeć się można tak nisko siedzą, z zielonemi poroślemi jak góra daszkami; dymek tylko wywijający się z komina, którego nie widać, i gniazdo bocianie, zwiastują mieszkanie człowieka. Dworki pańskie osadzone są topolami, otoczone murkami, a nad każdym gdzieś w górze miele jeden lub dwa wiatraki, przed każdym kamieniu studenka i wodopój, i wał z darni lub gliny, osadzony wirginją. Kilka Słobód mają pozór prawie pięknych naszych folwarczaków; otynkowane, obielone, osadzone drzewkami, gdyby nie pustość i rzadkość chatek otaczających je, przypominałyby ludniejsze i cywilizowane

sze kraje niemieckie. Kształty dworków wcale nie dowodzą smaku i znajomości budownictwa, ale w niektórych znać przynajmniej staranie o trwałość. Kamień używany na budowy i nietynkowany, swą żółtą, różnocienioną tafłowatą powierzchnią, daje im czasem pozor malowniczy.

W szerokich tych stepach literalnie zasianych Słobodami i Słobodkami; bo oczy zwrócić się nie mogą w Bałce, aby na raz kilka ich nie spotkały i nie zatrzymały się na wianku topoli i wiatrakach, mało bardzo i coraz mniej uprawnych z tej strony wzgórz, postrzega się gruntów. Stért zupełnie nie widać, za to pełno pasących się ogromnych tabunów koni hasających swobodnie, za którymi zwykle pędzi jeden tylko człowiek, oklep na koniu, pałką tylko lub biczkiem zbrojny. Równie prawie wielkie stada siwych wołów i młodzieży, której step takie mnóstwo hoduje. Owiec dotąd nie spotykaliśmy prawie.

Chociaż karczmy stojące na trakcie, są po większej części bardzo lichy, wiele jednak porządniejszych, muruje się dopiero, gęsto, przy każdej niemal stojąc Słobodzie, przy każ-

dym wodopoju i stepie na wypasy i noclegi dla czumackich wołów przeznaczonym, gdzie stojące karawany, placą po kilka groszy od sztuki bydła i rozłazowują się obozem. Żydzi wszędzie tu jeszcze na arendach siedzący, wiodą handel bydłem i zbożem, a arendy z wypasami w stepie idą, jak w Baranowej i Popławskim, po 10,000 złotych, lub więcej nawet.

Gdyby nie łyse ściany Bałki, otaczające wąwóz kujalnicki, możnaby się mniemać w najożywieńszym kraju w świecie wesółym i pełnym ruchu; parów ten, którym nieustannie ciągną czumackie walki, bryki kupieckie, powozy, gonią stada, nie wystawia wcale obrazu stepu od kilkudziesiąt dopiero lat porządnie zaludnionego, tak wiele w nim jest życia, tak ono nieustannie się tu objawia.

Nie wyjrzałem, więc nie wiem co się tam dzieje za wąwozem na górach, za górami, gdzie niechybnie daleko puścicj, może nawet całkiem pusto, gdyż tu mieszkania ludzkie i Slobody cisną się w jary, osłaniające od wiatrów, zakrywające od chłodu; — w przestrzeni zaś objętej Bałką ludność jest bardzo wiel-



ka. Stepy wszakże ciągnące się w prawo i lewo za góry, muszą rozległą bardzo przestrzenną, do Słobód tutejszych należeć. Ku Baranowój dojeżdżając, wąwoz kujalnicki coraz się rozszerza, góry płaszczeją, schodzą i maleją, prawie nareszcie znikają. Żadnych starodawnych śladów tatarskich tu zasiedleń nie widać; wszystko nowe i świeże, mogił nawet nie postrzegłem nigdzie.

Lud tutejszy, zbieranina Kolonistów z różnych stron świata zbiegłych, nie ma właściwego sobie charakteru i oznak narodowości. Kraj to osobliwszy, w którym gospodarza nie ma, gdzie każdy gościem, i ile ludów, tyle obyczajów, strojów, języków różnych. Ruś i Mołdawianie składają zdaje się większą część osadników. Kraj ten, powtarzamy, z czasem będzie jedną z najżyźniejszych i z powodu położenia swego blisko morza najhandlowniejszych prowincji. Dotąd, ile mogłem miarkować, rolnictwo ustępuje tu miejsce, choćom bydła, koni, pszczoł i zasiewy ile można miarkować, w proporcją obszaru ziemi, male; ale ziemia żyzna, do której, uprawy łąk tylko braknie, zawsze jednak tak odłogo-

wać i za wypas tylko służyć, nie może. Tymczasem wielka łatwość utrzymania stad, które tu i lekkie zimy przepędzają pod gołym niebem u stertowisk siana, zachęca do tego sposobu użytkowania z ziemi, gdy właśnie rolnictwo właściwe, tudy się bardzo wypłacać mogło. Łanów i stert prawie nie widać, słomiane tylko torpy gdzie niedzie w różnych kształtach stoją u każdego zabudowania. Jest to opał razem i podściół. Zdaje mi się, że wypalając tyle słomy ile jej tu do roku spłonie, wybornieby można z popiołów na potażę korzystać. Oprócz topoli, wierzb licznych, i mizernych drzew owocowych, coraz już tu gęściejsze akacje białe (*Robinia pseudoacacia*) i niekiedy spotykają się tamarysy, z pięknym do wrzosu naszego podobnym liściem i kwiatem lila, w kłosa ułożonym jak wrzosowy. Znać że jesteśmy już w bliskości wielkiego miasta, ruch kupiecki powiększa się, suną się jedne za drugimi bryki ładowne żydami, ciągną walki czumackie wiozące sól, wracające do Odessy z pszenicą. Nie udało mi się przypatrzeć tutejszej ludności Słobód, bo od Ananiewa prawie, nie spotykamy po

drodze mieszkańców i widzimy ich tylko z daleka; Żydzi za to co krok; wszędzie oni, gdzie tylko cierpliwa beczelność, może zarobić na kawałek chleba—Biędny lud! — I dla niego mamy nadzieję postępu, tak widocznego w tym kraju — wszystko tu poprawia się i doskonalą. Izraelici ulegną zapewne powszechnemu prawu.

Stanęliśmy na nocleg w porządnym zajazdowym domu Baranowój, w dość wesołym miejscu, w bliskości ogródka i porządnej Słobody. Pierwsza to od Ananiewa tak czysta i wygodna stacja dla podróżnych; aleśmy już tak blisko Odessy, że niedługo korzystając z wygodnego noclegu, co najprędzej chcieli byśmy go opuścić.

Nim ujrzymy to dziwne miasto, przed pięćdziesiąt laty powstałe, a tak olbrzymio wzrosłe i poczniemy dziwić się mu oko w oko, przygotujmy się do miłej z nim znajomości, przypomnieniem jego historii. Poźniej będziemy mieli zrzeczność bliżej wejrzeć w dzieje tej części kraju i samego miasta, tu tylko głównymi rysy nakreślę niektóre wspomnienia.

W starożytności port odeski, zwał się wedle peryplu Arriana Istrion Limon; Ptolemeusz i Strabo, mieszczą tu Kolonję grecką, zowiącą się Fisca. Tak więc omyłką pospiechu nazwane Odessos, powinnyby się właściwie zwać piérwszém swém imieniem Fisca. Doład wykopywane monety i rozmaite zabytki starożytności, dowodzą bytu tej osady.

Poźniej, znacznie poźniej, brzeg ten morza czarnego, zwany oczakowskim stepem u polskich pisarzy, w części do Litwy, w części do Polski należał, a samo miejsce, gdzie dziś Odessa, nazwane przez Tatarów Chadżibey, a od naszych pisarzy na Kaczubej i Kaczybej przekręcane; nadane zostało familji Jazłowieckich. W r. 1442 mamy ślad procedury Jazłowieckich z Koroną, o przysypisku nad morzem, który cytuje Czacki.

Z tego portu odprawiano na Wschód pszenicę polską za Kazimiérza Jagiellończyka.

Nieco poźniej Tatarzy opanowują step, między Dnieprem a Dniestrem, który jeszcze

za Zygmunta I, liczy się, jako własność Polski z Oczakowem razem, a następnie za Zygmunta III owładany zupełnie przez Nogajców, staje się ich Koczowisk siedzibą. — Nędzna wiosezyna turecka Chadźibéj, mieści się ustarego Istrion Limon. W r. 1765 zakładają tu Turcy warownię malenką, której dają imię Jeni-Dana, Nowy świat.

J. B. Chevalier, podróżujący w końcu XVIII wieku, wspominając o przystani, którą zowie Kodża-bej 1) powiada, że u wejścia była latarnia; mały Zameczek z załogą około dwudziestu pięciu ludzi, i dwie wielkie wsi tatarskie, jedna dawniejsza, druga założona tu przez Tatarów zbiegłych ze stepów ustapionych Rossji.

W Czerwcu 1789, Xiążę Potemkin, wysłał Generał Majora de Ribas do Oczakowa, dla objęcia dowodztwa nad flotyllą zaporożską. De Ribas użył Kozaków do wydobycia małych zatopionych statków (lançons),

1) *Voyage de la Propontide T. II. p. 361.*

w czasie oblężenia. Przybywszy sam w Lipcu do Oczakowa Potemkin, zadziwił się działalnością de Ribasa, i powierzył mu dowodztwo nad przednią strażą wojsk zostających pod wodzą Generała Gudowicza.

W Sierpniu de Ribas, polecił Kapitanowi Arkudyńskiemu, pójść ze stem Kozaków rozpoznać, nie alarmując Turków, — miejsce zwane Chadzi-Béj.

Kapitan Arkudyński, nocami podkradł się do miejsca i rozpoznał przez perspektywę, że Turcy byli w sile, mieli trzydzieści dziewięć statków, z których dwa wielkie Szebeki, a trzydzieści trzy Lansonów — Dwa Szebeki odpływały.

Przedsięwzięto atakować od lądu i morza, dla wzięcia chadzi-bejskiej forteczki, Admirał de Ribas, przeszedł z wojskiem w dolinę kujalnicką o pięć wiorst od miasta i oznajmił dowodzcy, że czternastego rano, atak przypuści.

Czternastego wojsko rossyjskie, przybyło o wiorstę od warowni tureckiej, niepostrzeżone. Gdy Turcy strzelać poczęli, już oni byli na wałach, a Officer Zugin, pierwszy

wdarł się na mur. Załogę wycięto, jeden Turek schronił się do prochowni i tam się ocalił. Wzięto trochę amunicji i kilka dział żelaznych.

Flotylla turecka, postrzegłszy opanowanie warowni, gdy już nie działać nie mogła, dawała nieustannie ognia, ale kule ich przenosiły Zamek. Gudowicz posłyszawszy strzelanie, wysłał de Ribasowi posiłki i działa. Temi Major od artylerji Merkel, zdemontował kilka statków tureckich, trzy się poddały, reszta na morze wypłynęła.

Oddział Generała Gudowicza, rozłożył się obozem pod Chadzi-Bej, i w dni kilka ukazała się flotta turecka ze dwudziestu sześciu okrętów linjowych i fregat złożona, wielka i groźna, gdyby nią kto inny, nie niezręczny Turek dowodził. Zaczęto strzelać, zwiijać się po morzu i flotylla odeszła nie uczyniwszy stanowczego.

W Chadzi-Bej, znaleziono naówczas kilka kletek i pięć czy sześć domków, oraz mizerny budynek, zowiący się pałacem Paszy. Przy Zamku nie było foss, mury tylko wysokie, krenelowane, go bronily. Dokoła dzika pu-

stynia, nad samym tylko brzegiem morza, trochę sadzonych drzew; kilka ziemiłek w dolinie, gdzie dziś najpiękniejsze Chutory.

Z portu chadzi-bejskiego, wyprawiano zawsze zboże do Konstantynopola — jęczmień z okolic tutejszych, przeznaczony był dla koni Jego Wysokości, Sultana.

Cesarzowa Katarzyna, chciała tu sprowadzić Kolonistów z Archypelagu — Dano im naczelnika, rozpoczęto budowy i nazwano to miejsce Odessą.

Admirał de Ribas proponował port handlowy, a w przypadku potrzeby, wojenny, rozpoczęto prace, wyszafowano naprzód kilka miljonów, na nie wiele znaczącą fortecę i kilka publicznych budowli. Wszystko to pospiesznie budowano i tak nie starannie, że się wkrótce poobalało. Zarysowano miasto szeroko — Koszary wystawiono u brzegu morza, tak, że zasłaniały port. W porcie roboty szły dość opieszale — Ruscy przybyli tu, budowali się naprędce i niedbale — Admirał postawił dla siebie, dom wielki i wygodny (1).

1) *Castelnau. T. III.*

Taki był stan początkowej Odessy, wemy teraz opisy podróżnych, co ją w różnym czasie zwiedzali, abyśmy mogli mieć wyobrażenie, o nagłym i olbrzymim postępie miasta.

J. Reuilly 1) w początku terażniejszego wieku, taką daje wiadomość o Odessie.

W porcie wysypanie grobli, było dopiero projektowanem, okolica dookoła, step bezludny i bezdrzewny, brak wody i zły jej gatunek. Wspomina, że Czumacy przychodzący tu, wiele była dla braku wody tracili; a bywało ich niekiedy po 5,000 wozów. — Miasto miało około 800 domów, ulice szerokie, pełne pyłu lub błota, mieszkańców liczy od 4,000 do 5,000, Włochów, Greków i Żydów. Pięć domów handlowych, francuzki, angielski, włoski, dwa niemieckie, kilku courtier. Tenże pisze, że w r. 1804, liczba mieszkańców już się podniosła

1) *Voyage en Crimée et sur les bords de la Mer Noire pendant l'année 1803, suivi d'un mémoire sur le Commerce de cette mer. etc. par J. Reuilly Paris. 1806. 8. avec des vignettes par Duplessis Bertaux.*

do 8,000 lub 9,000. Rozdawano place darmo, każdemu kto chciał, z warunkiem zabudowania ich we dwa lata. Mieszkańcy mogli wyprawiać swoje statki, pod flagą rosyjską. — Opisuje projekt wyporządzenia wybrzeża (quais), koszary, które zastawiały naówczas jeszcze widok morza i brzegów, lazaret mieszczący się w mizernych szałasach, kwarantannę składającą się z murów kamiennych, magazynów o drewnianych oknach i nagiej góry. Wspomina o usiłowaniach Xcia Richelieu, o dochodzie miasta wynoszącym 70,000 rubli. Forteca nad brzegiem morza w kształcie regularnego pięciokątu, z której nową robiono kwarantannę, za staraniem Xiecia. Pisze o wielkim wzroście Odessy, o której przed ośmią laty nikt jeszcze nie wiedział, czy exystuje; gdy w r. 1802 już do 500 okrętów zawinęło do portu, w r. 1803, 400 było, gdy autor odjeżdżał. Podole i Ukraina dostarczały tu wówczas na półtora miliona rubli zboża.

Reuilly opisuje nowe osady w stepach, które Rząd pilnie wspierał, i daje tablice

handlu Odessy, bardzo szczegółowe i dokładne.

Nieco później podróżujący (1805 roku), taką zdaje sprawę ze stanu miasta 1). „Port, a raczej przystań odessańska terazniejsza, znajduje się w zatoce, nad którą panuje wzgórze zajęte miastem, pobudowanym w kształcie amfiteatru. Miasto ma ulice szerokie, długie i dobrze zarysowane, ale nie będąc brukowane, a codziennie przecinane mnóstwem wozów krzyżujących się; dokucza pyłem lub błotem. — Przystani broni cytadella. W porcie dla ochrony zimujących okrętów, zrobiono groblę (jetée) i t. d.

Tenże wspomina o Bursie i Sądzie handlowym, lazarecie i kwarantannie, na wzór marsylskiej. Powiada, że poczta listowa uregulowana została w r. 1785 i do Marsylii idzie w dni 30. — Ludność liczy od 9,000

1) *Essai historique sur le Commerce et la Navigation de la Mer Noire. Voyage et entreprises pour établir des rapports commerciaux et maritimes entre les ports de la mer Noire et ceux de la Méditerranée. Paris. 1805. 8. 300 pp. Chap. XLI. p. 216. Notions diverses sur Odessa.*

do 10,000 głów; brak robotnika; ważność handlu zbożowego — Wreszcie czyni uwagę, że domy murowane z kamienia, nie są w ogólności zdrowe, bo do ich budowy używają wody morskiej.

Między opisem J. Reuilly a naszego anonimowego, widzimy już znaczną różnicę, zobaczym jeszcze większe.

Sicard, który swe wyborne listy o Odessie, pisał około 1812 roku 1), nakreśla w pewien sposób krótką już historją Odessy. Położenie jęj jeograficzne, oznacza pod 46 stop. 55' szerokości północnej — 29. 2 min. długości wschodniej, wedle południka paryskiego — o 9 mil od ujścia Dniepru, a 12 (Est) od Dniestru. — Powiada, że w roku 1796 nadano jęj imię Odessy, że w r. 1803 rozpoczęły się tyle ważne rządy Xeia Richelieu i tegoż roku weszło nie jak pisze Reuilly 500, ale 900 okrętów.

1) *Lettres sur Odessa par Sicard aîné, négociant établi dans cette ville S. Petersbourg. 1812. 12. 145. pp.*

Przed Richelieu, powiada Sicard, była w porcie jedna tylko zła grobla, mało domów w mieście, prawie żadnych magazynów, kwarantanna zła, okolice puste, brak warzyw, jarzyn, ogrodniny i wody studziennój; wspomina, że osadzano kolonje Bułgarów, Węgrów, Słowaków i Niemców, którym dawano bydło i narzędzia rolnicze, z warunkiem późniejszej wypłaty posiłków.

Sicard w 1812, od pięciu lat rachuje główne miasta postępy, wioski jego wzrost i odmiany na lepsze. Powiada o zdrowym powietrzu, ulicach szerokich, domach kamiennych dwupiętrowych, magazynach na 300,000 czetwerti zboża. Ludność podnosi do 24,000 lub 25,000 w okolicach zaś o 20 mil, rachuje 20, do 25,000 dusz osiadłych; urodzenia do liczby mieszkańców, jak 1, do 30. — Okolice dostarczają potrzeb do życia i niektórych artykułów handlowych, jak na przykład, około 10,000 czetwerti zboża; arnauty, fasoli, grochu, kartofli. Wspomina o plantaacjach drzew morwowych, o kwarantannie, porcie i kończąc się od lat

trzech początkiem Gymnazjum — To co Sicard mówi o handlu, gdzie indziej przywieziemy.

Gamba w jedenaście lat potem podróżujący 1) mówi o Odessie, jako o mieście wielkiem i porządnem, którego szerokie szosowane ulice, obszerne place, osadzone rzędami topoli, zadziwiają przybywającego. Chwali grunt żyzny, zdrowe powietrze, położenie na wzgórzu w amfiteatr; mówi o porcie, jako o niezbyt pewnym i bezpiecznym, o niedostatku drzewa i wody. Gamba określa postęp Odessy, biorąc ją w chwili, gdy ją objął Richelieu i w chwili, gdy ją opuszczał. W r. 1804, powiada, było 2,600 domów 35,000 ludności, 190,000 rubli dochodu z poczty, 280,000 z akcyzy; handel wynosił na sumę 45 milionów rubli, tamożnia uczyniła dwa miliony, a bankowe obroty na 25 milionów.

1) *Voyage dans la Russie méridionale et particulièrement dans les provinces situées au de là du Caucase, fait depuis 1820 jusqu'en 1824 par le Chev. Gamba, Consul du Roi à Tyflis. T. I. Paris. 1826. 8.*

Ludność w roku 1823, liczy Gamba do 40,000, którą zowie amalgamą wszystkich narodów Europy i Azji. W ogólności samo staranie, z jakim opisuje Odessę, dowodzi na jakim już była stopniu.

Köhl, który podróżował w 1841 roku, najostatniejszy już nam daje 1) obraz kwitnącego stanu Odessy pod Hr. W o r o n c o w e m, terazniejszym jój Rządzcą, ale pełna pretensji charakterystyka Köhla; mnóstwem zasiana jest omyłek; nie będziemy go tu już cytować, kilkakrotnie później zmuszeni będąc zwrócić się do niego.

Zważcie teraz z tych nie wielu rysów, czém jest cała tego miasta historia. Z ciemnej starożytności, parę imion, z czasów posiadania polskiego, parę mało znaczących faktów; z czasów tatarsko-tureckich nazwisko wsi i warowni nas doszły. Właściwa historia, historia pełna życia i ciągłym będąca postę-

1) *Reisen in Südrussland von J. G. Köhl. Dresden und Leipzig 1841 8. I. II. Th.*

pem, nieustannym wzrostem, poczyna się od de Ribasa, a raczej od Xięcia Riehelieu, prawdziwego twórcy Odessy, któremu ona wszystko winna.





## X.

**7. Lipca.** Sewerynowka — Wspomnienie — Limany. Małe Potockie. Step pod Odessą — Obrazy stepu. Odessa. Sturda o Odessie. Miasto, wjazd, ulice. Widok Morza—Przechadzka — Bulwar — Wschody, i t. d.

**7. Lipca.**

od Baranowój jedzie się ciągle po nad Kujalnikami, ale coraz puściej- szym krajem; góry na lewo i prawo topnie- ją powoli, Słobody rzadsze, drzew nawet co- raz mniej się ukazują. Tak ciągle jeszcze Bal- ką po nad Kujalnikami dojeżdża się do mia- steczka Sewerynowki, czyli, jak je tu nazy- wają, Wielkiego Potockiego. Dojeż-

dżając, na prawo już cała góra okryta winnicą i ogrodami ukazuje się otoczona murem i osa- dzona drzewy. Pięknie bieleją budowy Se- werynowki wśród zieleności topoli, akacji i tamarysów. Miasteczko wielce starannie i smakownie jest zabudowane, ma ładny pała- cyk z dziedzińcem i bramą, na której słupach leżą dwa lwy czy sfinxy, a dokoła otaczają ta- marysy i akacje. Cerkiew ze spiczastą igłą i kancelarja pobudowana w kształcie gotyc- kiego Kościołka, zdobią rynek. Jest tu i Ko- ściołek katolicki, ale najłatwiej się omylić i pójść do tej dziwnej kancelarji, zamiast do niego. Poczęte także kramy, pięknym rysun- kiem; wszędzie widać staranie i usilność o podniesienie miasteczka. Nie dziś się to roz- poczęło. Czytamy w podróży Kawalera Gam- by Konsula kr. w Tyflisie, wspomnienie o Sewerynowce 1) „Żydzi, powiada on, w wiel- kiej bardzo liczbie zajmują ziemie z tej stro- ny rzeczki Kodymy, która dawniej stanowiła granicę Turcji od Polski. Osiedli oni w wielu bardzo wsiach (powinno być raczej miastecz-

1) *Voyage etc. Paris. T. I. 1826,*

kach, ale nasze miasteczka, wydały mu się wsiami) z których największą i uwagi najgodniejszą, jest Sewerynowka, należąca do Hr. Seweryna Potockiego, brata uczonego Jana (sic) a jak Jan, równie pełnego nauki i dowcipu. Seweryn Potocki, pisze dalej, od lat dwudziestu poświęca cały czas i myśli wszystkie temu, jak swój ten mały kraik zaludnić i uczynić kwitnącym i szczęśliwym; bo kraikiem nazwać można, majątność zajmującą 24,000 dziesięcin ziemi (60,000 francuzk. akrów). Plantacje, upiększenia, winogrody, tu się najpierwój ukazały w okolicy, chociaż termometr dochodzi czasem do 22 stopni niżej zera.

Z wiosieczki o kilku chatach, wyrosła miejscina, miasteczko, prawie miasto, w którym jest Cerkiew murowana dla Moldawian i Rusi greckiego obrządku, Synagoga, fontanny i przechadzki!

Seweryn Potocki założył tu Bank posiłkowy dla mieszczan zajmujących się handlem. Gamba przypisuje mu także wprowadzenie wielu ulepszeń agronomicznych. Ludność Se-

werynowki, wedle niego, z Żydów, Polaków, Rusi, a najwięcej Moldawianów się składa.

Za Sewerynowkę wyjechawszy, znowu pusto w stepie, slobód nie widać, wzgórze z obu stron, srodkiem pole zasiane, po nad nim kręci się okrawkiem góry wybita droga, zarzucona wielką liczbą skeletów padłych tu koni i bydła czumackiego, bielejących co kilka kroków. W tumanach wzbijającego się pyłu, przebiegają bryki kupieckie, ciągną się walki Czumaków bez końca. Prawie przed samym Potockiem, ukazuje się wązki naprzód, potem coraz szerszy rozlany kujalnicki Liman, błyszczący, z brzegami, które tu zasiane są jeszcze i złościły się właśnie żniwem. Liman ten ku Odessie i morzu rozszerza się, rozchodzi i ogromnym wygląda jeziorem. Nad nim ulatują stada białych wron morskich, pływają nurki po kołyszących się zwolna falach, a nad brzegami, bieleją już muszle i piasek, dno jego mułowate głębiej wyściełający.

Wzgórze Balki, opadają, łyse, puste, drzew nigdzie, slobódki coraz rzadsze, jedną

tylko, zdaje się, widziałem pod Małym Potockiem w stepie, ale i to małą i biedną.

Widok Limanu, już niejako zapowiedział i oznajmił nam morze, które pilno ujrzeć. Radbym już zawiesił oko nad tą przestrzenią, ogromną, do której zawczasu serce mi bije.

W Małym Potockiem, dosyć porządnej karczmie, stojącej u samego brzegu Limanu i owianej już tém słonem, ostrém, właściwém bliskości morza, powietrzem; wygrzewającą się na gołym stepie bez drzewka i cieniu, pod lipcowém słońcem; już przeczuwasz coraz bardziej morze. Posłańcy jego, Limany, zewsząd ci błyszcżą, przynosząc w zadatku woń morską; woń tylko, bo fizjonomia Limanów, nie ma ani majestatyczności ogromów morza, ani dziwnych barw jego. Rzuciwszy powozy i towarzystwo nasze podróżne pozostające dla spoczynku w Potockiem, najawszy Żyda i małeńką bryczeczkę, puściłem się uprzedzając ich, dla wyszukania mieszkania i spojżenia co prędzej na morze; a choć Żyd nielitościwie pędził, po równej prawda, ale wyżłobionej czumackimi wozami drodze, nie śmiałem dzwoniąc na wózek zębami, kazać

mu zwolnić biegn; tak mi do morza pilno było, tak straszno prawie, aby mi nie uciekło.

Puściwszy się stepem od Małego Potockiego, mijając w prawo otwartą w pagórku karjerę kamienia, z jój ciemném wnętrzem i fantastycznie popiłowanemi ścianami; karjerę z której się dobywa część płytów służących do budowy w okolicy Odessy, lubo i bliżej miasta i w różnych miejscach kamienia tego także dobywają; mijalem pocztę w Ilińsku i przebywałem resztę stepu dzielącego mnie od brzegu morza. Step to równy i gładki już jak na dłoni, płaski zupełnie, zboża po nim szeroko rozsiane, gdzie niegdzie nad wijącym się szlakiem krzyż nad mogiłą zmarłego w drodze, kamień grobowy z żydowskim napisem. Ciągłe spotykamy Czumaków i skelety czumackich bydła i koni, które już wrony i kruce objedli, gołe zostawując kości. Pędzim a pędzim w tumanach pyłu wzbijającego się nad nami, silny wiatr od morza, ostry, gryzący, niesie przeciw nam zbite w obłoki czarne wszystkie tumany kurzu z gościńca i obwija co chwila, jakby ciemnym płaszczem. Wiry

pyłów kręcą się i swawolą po drodze, to ula-  
tują na step i na nim rozkładają się powoli,  
daleko. Oczy i usta i piersi, pełne pyłu, puszc-  
zam jednak wzrok, aby co prędzej ujrzeć  
Odessę, i w dali za mgłami, coś mi maja-  
czeje jak wieże, jak krzyże, jak piętrzące się  
dachy.

To ona! witaj stary niegdyś przez Gre-  
ków kolonizowany i opływany brzegu, brze-  
gu przemysłnym znany Genuńczykom i Wene-  
tom, przez Olgerdów i Witołdów, zawo-  
jowany niegdyś, przez ich następców mar-  
nie stracony, na którego stepie pasły się dłu-  
gie lata, tatarskie trzody koni, owiec i dro-  
maderów, gdzie długo nie było życia, nie  
rozlegał się inny odgłos, nad Ałłach Nogaj-  
ców i Turków, nad krzyk bojowy Jedyssań-  
ców i skrzywienie arb tatarskich — Witaj  
mi dawne Jazłowieckich dziedzictwo, zie-  
mio, dziś do całego kraju, nie do jednego  
należąca już rodu, całym prowincjom dają-  
ca ruch, życie, handel, pieniądze. Witaj  
mi ziemio deptana przez Sarmatów, Scytów,  
Getów, Daków, Greków, Tatarów, Genuń-  
czyków, Polaków, Turków, Szwedów, Ros-

sjan, Niemców — po której biegli Tatarzy,  
na nasze żyzne prowincje, z ogniem i strycz-  
kiem, przez którą zwyciężony, ale niepoko-  
nany uciekał pod Bender Karol XII. — Wi-  
taj mi ziemio i porcie, coś powstał zniczego  
w pięćdziesiąt lat, a dziś rozdajesz życie, za-  
pladniasz kraj ogromny — Witaj!

Mogłem tu powtórzyć ze Sturdzą, piękn-  
ne, wymowne jego o Odessie słowa: — „Na  
stromych brzegach morza czarnego, w głębi  
malowniczej i krętej zatoki, wznosi się mło-  
de miasto, którego gmachy, nie pamiętają  
przeszłego nawet wieku. Osadzona na pod-  
stawie czerwonych skał, które stanowią jak-  
by pas ogromnych napływowych warstw,  
przejętych muszlami i szczątkami — Odessa  
wystawia obraz małego świata, rodzącego  
się na zwaliskach drugiego zniszczonego już  
świata, sadowi się i rośnie szybko na posa-  
dzie w pół klasycznej, w pół barbarzyńskiej,  
między zagrzebanemi ruiny kolonji greckich  
Pon tu Euxynu i mogiłami tych wodzów ko-  
czujących ord, które w pustyni, zostawiły po  
sobie tylko groby i ślady w pół starte swych  
biegunów i stad niezliczonych. Postrzegając

po raz pierwszy to miasto, tak obce przeszłości, tak żywe teraz, tak bogate przyszłością — rzekłbyś, że to far postawiony na prędcie, między dwiema pustyniami — stepu i morza — 1) Poznajesz już, czujesz, że się zbliżasz ku wielkiemu miastu — po ruchu, po coraz gęstszych domach i karczmach, po wysadach drogi, która piaszczystym wyschlego Limanu łożyskiem, wiedzie cię do Odessy. Obie jej strony otaczają siane laski to-

1) Sur les bords escarpés de la mer noire, au fond d'une baie pittoresque et sinucuse, s'élève une jeune cité, dont les monumens ne remontent guères au delà du XIX siècle. Assise sur un pedestal de roches rougeâtres, qui forment comme la ceinture d'un vaste terrain d'allusion, imprégné de coquillages et de débris, Odessa offre l'aspect d'un monde naissant, sur les ruines d'un monde détruit, elle pose et grandit avec rapidité sur un sol moitié classique, moitié barbare, entre les ruines enfouies des colonies grecques du Pont-Euxin, et les tumulus de ces chefs nomades, qui n'ont laissé dans le desert que des tombes et la trace à demie effacée de leurs coursiers et de leurs troupeaux. — En appercevant pour la première fois cette ville si étrangère au passé, si vivante dans le présent, si riche d'avenir, on dirait un phare construit à la hâte, entre deux solitudes — les steppes et les flots. — A. Stourdza.

poli, tamarysów, akacji mile uśmiechających się, po pustyni stepowej — Jest to plantacja zwana lewszynowską. Na końcu tej ulicy, już widać wyglądające maszty okrętów, choć jeszcze nie dostrzedz morza. W prawo już po wzgórzach nad Limanem, rozsypują się przedmieścia, młyny, a za nimi w wiańku topoli, nie jeden pozostał Chutor.

Nareszcie choć go jeszcze nie widać, już czuć coraz bardziej morze, po ostrym, jemu właściwym zapachu, który wiatr przynosi. Z początku przykra to woń, ale łatwo się z nią oswoić i nawet miłą ją znajdować. Razem z wonią fali morskich zalatuje, mniej już przyjemny dym węgla kamiennych i kiziaku, siarczyste jakieś wyziewy limanów i brzegów morskich, pyły nareszcie, okropne pyły tej ziemi stepowej, co wysychając się rozbija w niedojrzane prawdziwe impalpable atomy, i wiruje w powietrzu nieustannie, napelniając je sobą. W lewo i prawo, nie dojeżdżając do plantacji Lewszyna, mijamy chutory 1) — ciągniemy gościńcem i laskiem,

1) Wyraz turecki, znaczy toż co ruska *dacza*, co

w którego końcu, jak strzałki gotyckich budowli, widać ostre maszty okrętów — Morze blisko — a jednak nie widać i nie widać go jeszcze! Próżno się spinam na palce, próżno obracam głowę na wszystkie strony — nie widać! Cierpliwości! wszakże już oddycham morzem, może niem przecię i oczy napasę. Miasto już nas otoczyło, szumi — Jedni jadą do niego, drudzy z niego wyjeżdżają, Czumacy długimi sznury wloką się w próżni, złożywszy pszenicę. Mijamy roгатkę i tamożnię, której wjeżdżając przebywać nie potrzeba — *Porto franco*, nikt cię nawet nie spytał po co i z kąd jedziesz. — Ot już przedmieścia przed tobą — oto miasto na wzgórzu nad morzem rozłożone, ale je ztąd pod górę patrząc, zle widać, a raczej nie widać, tylko bok, okrawek, reszta za wzgórzem.

---

włoska *villa*, francuzkie *maison de plaisance - campagne*. U nas dawniej w Polsce, zwano to *Kampanią*. Nazwa *futor* jest przekręceniem złem *chutoru*. Podróżny *Köhl* zwiedzający nie dawno południową Rossję, powiada do brodusznie, że do wyrazu *Chutor*, żaden się język nie przyzna i zabawna robi uwagę, że Niemcy zwący je *futter*, zdają się wywodzić ze swego!!!

Jesteśmy przecie w ożywionej, świeżej jak z igły i pełnej ruchu handlowego, *Odessie*. A choć to nie jest jeszcze miasto właściwe i nie piękniejsza część jego, ulice szerokie, wygodne, brukowane, domy z kamienia porządne, smakownie budowane, zielone akacje tu i ówdzie. Wszędzie znać życie, a życie młode jeszcze i nie wyczerpane. Ja szukam morza oczyma — Nareszcie! w lewo otwarły się domy i puściły wzrok mój na nie. Stałem osłupiały, a serce biło mi silnie, chociaż na pierwszy rzut oka, morze jak wszystko na świecie zawiodło mnie. Nie takim je znalazł, jakiegom się spodziewał, jakim wyobrażał sobie.

Kto pierwszy raz widzi morze, pojmieć łatwo, że mu się dość napatrzeć, nadziwić i nagadać o niem nie może. Pozwólcie mi więc także mówić o niem. Wyobrażałem sobie je zawsze, jak coś ogromnego i mglistego, kończącego się gdzieś w niebiosach; — a znalazłem płaszczyznę gładką, świecąca, ostro uciętą linią, kończąca się ciemno na jasnym niebie lipcowym. Wyobrażałem sobie je mdło zielone, znalazłem jasnijące barwami i na

ostatnich planach, ciemno-granatowe. Zbliżka tylko było zielone, jasne, błyszczące, a na niem jak na dłoni wyraźnie, blisko, stały nieruchome, małemi i zbyt blizkiemi się wydające okręciki. Słusznie powiada Musset, że gdy człowiek myśli tylko o czém długo, nie widząc, stworzy sobie obraz zawsze fałszywy, który potem w obec rzeczywistości, przerabiać musi zupełnie.

Morze zasiane było okrętami, właśnie z Sewastopola przybyła eskadra wojenna, stała w porcie; w kwarantannie zaś mnóstwo różnych narodów kupieckich statków, na kotwicy zalegało. Kilka czarnych żelaznych kominiów, i czarnych wielkich statków, przeciętych wpośrodku biało oszalonem kołem—smutnie stały wpośrodku ubranych w swe maszty, poprzecznice, sznury, bandery i rozwieszzone żagle; okrętów—były to parochody. Długo, długo, pókim tylko mógł je dojrzeć, patrzałem na morze, ono wzrok pociągało, fascynowało—było coś straszego i majestatycznie wielkiego razem w tój czarnej nieruchomej przestrzeni, której ogromu, na pierwszy

rzut oka pojąć nie można, dla tego, że jest zbyt wielkim, tak, iż rozmiary jego tracimy.

Wynalazłszy tymczasowe przyporządkowanie i wyszukawszy, aby co prędzej być wolnym, mieszkanie, włożywszy na się mniej zapylone suknie, zjadłszy coś w paryzkim hotelu, pobiegłem na bulwar, który już raz przejeżdżając widziałem, jeszcze się dziwić morzu, witać z morzem. Jestem pewny, że bardzo wielu a wielu rozumnym ludziom wyda się moja dziecinna ciekawość, mój pośpiech młodzieńczy, nieskończenie śmiesznym. Takimi one mogą być w istocie, ale ja przeto ani się ich wstydę, ani się z niemi tać myślę. Kto inny możeby się ani niecierpliwił, ani dziwował; pokiwałby głową i koniec. Ja gdy wam mówię szczerze, że mi biło serce, niech to sobie będzie doskonale śmiesznym; wolę żeby mi biło ciągle, niżby nieruchome w piersi, na widok jednego z najcudniejszych stworzenia zjawisk, siedzieć miało.

Bulwar, o którym jak i o innych Odessy częściach, nie jednokrotnie jeszcze wspomnieć nam

wypadnie, jest to po nad morzem, długa linja domów, przed nią dwie czy więcej linje drzew akacjowych, tamarysowych i t. p. otaczających przechadzkę. Z jednej strony kończy i zamyka go Bursa, piękny gmach greckiego stylu, z drugiej pałac Hr. Woronowa. Linja gmachów, ciągnących się od Bursy do pałacu, składa się z równych prawie, niemal jednostajnych, bardzo pięknych kilku piętrowych domów, których okna wychodzą na port i morze. Bulwar zabudowany jest nad brzegiem urwiska, który jest już ostatnim wschodem do morza ze stepu. Na pagórku po nad nim rozwija się miasto. W samym środku téj wspaniałej linji gmachów, przecina je ulica, a tu domy w półkole się zaokrągłają. Naprzeciw tego półkola stoi czarny bronzowy posąg Xięcia Richelieu, tego stwórcy miasta, ale posąg bez wyrazu i charakteru. Jabym mu kazal jedną ręką wskazywać na morze, drugą obrócić na miasto, jakby mówił: — I ten handel i te mury ja wzniosłem. U stop posągu, jest jeden z najpiękniejszych pomników, jakie posiada O d e s s a.

„Ostatniem, powiada Köhl 1), dziełem powszechniej użyteczności w Odessie, jest budowa wspaniałych wschodów, które od brzegu morskiego, na bulwar prowadzą. Wschody te są pracą olbrzymią, i będą, gdy się skończą, kosztować tyle pewnie, co budowa szpitalu. Prócz tego lękać się należy, aby to nie było więcej pięknem niż użytecznem, a nade wszystko krótko trwałem, i po chwilowym blasku, nie zważyło się w kupę gruzów. Pożytek z tych wschodów nie może być wielki, gdyż służą tylko dla pieszych, a tych nad morze mało wychodzi. Kupcy i inni ludzie do portu udają się zawsze krótszą drogą i t. d.“

Opuuszczamy tu resztę przypuszczeń Pana J. G. Köhl, których słuszności zupełnie nie uznajemy; wschody te, z całą swą kosztownością, gdyż liczą je na półtora miliona złotych (800,000 rubli), gdyby nawet tylko dla ozdoby miasta służyć miały, godne są poklasku, bo w istocie wspaniałe i majestatyczne. W dziełach Sztuki, nie zawsze ani jedynie

1) *Reisen* etc. T. I. 78.



szukać potrzeba użytku, ich piękność stawi użytek i cel. Są to szerokie na sto stóp, wysokie na 150, ogromne kamienne wschody, na dziesięć podzielone przestanków, a z dwóchset składające się stopni; godne morza, do którego prowadzą, przepyszne. Ludzie po nich się snują, jak drobne mrówki wyglądają.

Dzielo to, które wśród wykonania podobno raz się zawaliło, w którego arkadach jest droga łącząca dwa porty,—godnie dopełnia piękny obraz Bulwaru. Obawy Pana Köhl, aby z powodu kamienia użytego do budowy 1) nie zawaliły się, są rozumem zupełnie płonne. Stawiane ze staraniem, doborem kamienia i przewidzeniem wczesnym jego trwałości, nie podobna aby tylko na chwilę ozdobić miały miasto. Dwa razy zbiegłem z tych dwóchset wschodów, aby się zbliżyć do morza, stanąłem nad niemi, patrzałem, potem pu-

1) *J. G. Köhl. T. I. 79.* Baut man noch dazu die ganze Treppe aus dem erbärmlichen weichen Muschel Kalkstein Odessa's, dessen Quadern nicht 10 Jahre übereinander liegen können etc.

ściłem się w miasto, ku Palais Royal, Teatrowi, Magazynom, w ulice; ale wkrótce znużenie, skwar, biegania, nabawiły mnie takim bolem głowy, że się położyć musiał; i tak zakończył się dla mnie pierwszy dzień w Odessie.



## XI.

8 Lipca. Miasto—Teatr.



## 8. L i p c a.



ierwsze dni przybywającego w ob-  
ce mu miejsce podróżnego, zawsze  
są jakimś bląkaniem się po niem, potrzebuje  
się oswoić ze wszystkiem, obejrzyć ogół, po-  
chwycić fiziognomji rysy. Nie wie od czego  
począć przegład, nad czem się wprzód za-  
stanawiać, co widzieć przed innemi rzeczami.  
I zaczyna najczęściej od tego, co najmniej  
widzenia warte. Tak się to i ze mną po czę-

ści stało; nie uczyniwszy sobie żadnego pla-  
nu, biegałem tu i ówdzie nie wiedząc co po-  
cząć z sobą i prócz morza, mogę powiedzieć,  
że nic nie widziałem. Cokolwiek się tylko  
zorientowawszy w mieście, postrzegłem, że  
dla niezmiernie regularnego jego planu, bar-  
dzo łatwo było w przestrzeni równej na kwa-  
draty podzielonej — trafić wszędzie. Morze  
i bulwar służyć także mogą za skazówki.

Tegoż dnia byłem w Teatrze — grano  
Normę, ale tutejsza Opera włoska, w skła-  
dzie, jaki tu zastałem, nie wiele mi się podo-  
bała. Gmach teatralny, nie opodal od Bursy,  
na obszernym placyku stojący, naprzeciw bu-  
dującego się klubu, bardzo nie wielki, o czte-  
rech facjatkach, prostego stylu, z których jedna  
obrócona na wschód, ku morzu, wsparta na  
czterech wysokich pilastrach, wzniesiony jest  
wedle rysunku Architekta P. Thomon.  
Terazniejszy stan Teatru, zapowiadać się daje  
nowe zmiany i konieczne ulepszenia. Pan A.  
Skalkowski, taką podaje wiadomość o tutej-  
szym Teatrze, a mianowicie o Operze włos-  
kiej popularnej i ulubionej w Odessie. Trwa  
ona od 1812 r.; miasto na podtrzymanie jój,

daje corocznie 60,000 r. assygn. posilku; artystów jest około sto dziesięć osób obojój płci, płatnych od 9,000 do 12,000 rubli assygn. w rok. Opera, która za czasów Talistro i Pateri miała chwilę świetną; której ozdobą był basso cantante Marini; dzisiaj przy Fanny Leo i Venturi, przy tym samym Marini, którego głos nie ma dawniej energii, wiele bardzo straciła. Jeden Berlendis w teatrze razniejszej truppe się odznacza. Truppy ruska i francuzka, grająca Wodeville, pod dyrekcją Pani Frisch, naprzemian z operą dają reprezentacje we dni wyznaczone. Ruscy aktorowie powszechnie są chwaleni i w dniach reprezentacji docisnąć się nie można. Przeciwnie miało się za moją bytności z francuzkami; którzy nareszcie de guerre lasse, odjechać musieli do Jass, zkąd po raz pierwszy na zamianę ich przybył P. Frisch z Operą niemiecką, odznaczającą się, jak powiadano, dobrze i lepiej od włoskich złożonemi chórami. Próba ta Opery niemieckiej, w mieście tak przywykłym do muzyki włoskiej, nadzwyczajnie się powiodła; chociaż zawczasu po Rossini, Bellini i Donizetti, trudno było prze-

widywać świetne przyjęcie dla Meyerber'a, Weber'a i Auber'a. — Gdzieindziej powiemy obszerniej o Muzyce, stanowiącej jedną z najbardziej w Odessie uprawianych sztuk, może jedynie uprawianą.

O Teatrze tutejszym znaleźliśmy dość ciekawą wzmiankę w nie wysmienicie skleconém dziele Margrab. Gabriela de Castelnau 1). W r. 1814, w którym autor pisał, grano na tutejszym Teatrze, sztuki ruskie, polskie i niemieckie, raz tylko w tydzień Operę włoską.

Nie wiem czy słusznie i o ile słusznie — autor wyśmiewa polski tutejszy Teatr. — „Trupa polska, powiada, jest najprawdziwiej „komiczna w dramacie łzawym (drame lar-moyant) a chociaż mogło nie być celem au-

1) *Essai sur l'histoire ancienne et moderne de la Nouvelle Russie. Statistique des provinces qui la composent, fondation d'Odessa, ses progrès, son état actuel, détails sur le commerce. Voyage en Crimée, dans l'intérêt de l'Agriculture et du Commerce avec Cartes, vues, plans etc. dédié a S. M. l'Empereur Alexandre I. Paris. 1820. T. I. 8vo 351. T. II. 387. T. III. 347. (3. Vol. p. 35).*

„tóra, ażeby widzowie których myślał roz-  
 „czulić, śmieli się na jego sztuce; polskim ak-  
 „torom, zupełnie to jedno. Te dobre ludzi-  
 „ska, mają jakiś cień podobieństwa do Pe-  
 „rypatetyków, którzy dawali przechadzając  
 „się lekeje Filozofji (??). Nasi odessey Po-  
 „lacy prawie ciągle zacierając ręce, przebie-  
 „gają nieustannie przed-scenę (avant scène)  
 „żywo — co się dosyć podoba łaskawej pu-  
 „bliczności.“ Dodaje nasz krotochwilny Fran-  
 „cuz, któremu jako Francuzowi, zdawało się  
 obowiązkiem wszystko bezbronnie prześmie-  
 wać (bo cożby innego Francuz tak dobrze  
 potrafił?)—że Teatr wielec był jednak uczęsz-  
 czany i wielkie przynosił zyski.

Powiadają, że zużyta terazniejsza trupa  
 włoska, wkrótce ma się całkiem na nowo  
 złożyć z aktorów świeżych, umyślnie z Włoch  
 sprowadzonych. — Nowy dzierżawca przed-  
 sięwziął to zupełne jój przeistoczenie i spo-  
 dziwamy się, że nie zawiedzie oczekiwania.



## XII.

**9 Lipca.** Teatr jeszcze. Step nadmorski między  
 Dniestrem a Dnieprem za czasów posiadania Polski.  
 Podboje, handel dawny. Świadectwa historyczne.  
 Granice dawniej Polski.—Kąpiel w morzu, Kąpiele,  
 Łazienki, i t. d.

## 9. L i p c a.



azajutrz przepędziwszy dzień, na tej  
 przygotowującej bieganinie, w któ-  
 rą się człowiek nie nauczyć nie może; posze-  
 dłem znowu na Teatr. Był to dzień, w któ-  
 rym grano Wodewil francuzki; a ten wyznać  
 muszę, w proporcją lepiej był grany i bardziej  
 zaspakajający, od Opery.— Grano *Le mari  
 du bon vieux tems—Le dernier de*

la famille par Ancelot. Meunier, Pel-  
lier i kilku innych, grą się swoją odznaczyli.

Ale dość o Teatrze: pocnijmy raczój nasze historyczne badania o Odessie i stepie ją otaczającym, od najdawniejszych o niej w polskich pisarzach wzmianek; objaśniających dzieje wybrzeża tego. Poźniej powiemy jak i o ile znała go starożytność; a że najbliżej nas obchodzi, co się nas tyczy, powiedzmy więc naprzód, cośmy się dowiedzieć mogli, o historii stepu i miejsce tych, ze źródeł polskich.



Przestrzeń ta cała od Dniestru, do Bohu i Dniepra wybrzeże morskie i step, należały do Polski dawniej, przez dosyć długi przeciąg czasu, wraz z portami białogrodzkim (Akkerman) Kaczubej (Hadżibej Odessa) i Oczakowem. Piérwszy Olgerd około 1330 roku wedle Kronikarzy, (ale najpewniej datę wyżej posunąć należy) podbił na Tatarach zalegających te stepy, kraj ten cały; poraziwszy trzech ich Carzyków u Sinych wód — on granice Litwy po morze czarne rozciągnął. Około 1350 roku, ciż Tatarzy użyci przez

niego zostali w pomoc, do podbicia Podola. Naruszewicz wzmiankuje, że Podolem zwano u nas dawniej, kraj po nad Dniestrem, aż do morza czarnego się ciągnący, do ujścia jego pod Białogrodem; z Braclawiem (Proslavia) i Zwinogrodem (Swinigród).

Strykowski zupełnie niewłaściwie nazwisko portu Hadżibej (u naszych pisarzy Kaczubej, Kaczubej) wywodzi od imienia jednego z Carzyków trzech pobitych u Sinych Wód przez Olgerda 1); mieszcząc, tak zwane u niego, jezioro Kaczybej — Ku Oczakowu. Po podbiciu krain tatarskich nad morzem czarném przez Olgerda, Tatarzy wynieśli się ku Dnieprowi w Perekop i za Dniestr w Bessarabią nad Dunaj. Olgerd wpadł także do Tauryki (półwyspu krymskiego) ale podbicie jój, jako nie należące do nas, pomijamy.

Jako ślad przejścia tędy Olgerda, Gedymina i Witolda, pozostały nazwiska studni, uroczyisk, przekopów, mogił, noszących imiona gedyminowych, olgerdowych, witoldowych;

1) Strykowski. f. 375.

wedle świadectwa Michalona Litwina, żyjącego i piszącego za Zygmunta I.

Tatarzy, jeśli nie wszyscy, to część ich przynajmniej, zostali w pewnej podległości Litwie i Polsce później; oni jak wprzód Olgierda, posilkowali potem w wojnach Polskę, aż do czasów Kazimierza Jagiellończyka. Ciż Tatarzy za Dniestrem w Bessarabji (Budżaku) koczujący, za dozwolone sobie pastwiska (jak to poniżej akta okażą) dla stad swoich między Dniestrem a Bohem, płacili dań Polsce i służyli jej, wedle świadectwa Chalcondylas'a, piszącego za Kazimierza 1) „Graniczą z tym krajem, powiada Chalcondylas, niektórzy Scytowie (Tatarowie) dość liczni i możni, podlegli Kazimierzowi Królowi. Temu Kró-

1) *Laonici Chalcondylae Atheniensis de origine et rebus gestis Turcarum Libri Decem, nupere Graeco in latinum conversi Conrado Clusero tigurino interprete etc. fol. Basileae per Joan. Oporinum 1556. Lib. II. Huic regioni adjacent quidam, de Scytharum genere non pauci, qui opibus plurimum possunt, subiecti Cazemiri regi. Istum Regem comitentur Scythae nomades, quocunque bellum vertit. Virtus autem ejus in omnibus praeclara etc.—*

lowi towarzyszą Tatarowie koczujący, gdziekolwiek na wojnę idzie—<sup>66</sup>

Tenże Chalcondylas nieco niżej pisząc o Litwie, dodaje wyraźnie, że granice jej o morze czarne się opierają 1).

Że posiadłości litewsko-polskie, rozciągały się pod Oczaków i za Oczaków nawet, poświadcza Naruszewicz 2) dodając że za Witolda, składem handlu wschodniego dla Polski i Litwy była Kaffa w Krymie (Teodozja); żkad karawany szły przez Perekop do Ławania, Kijowa i dalej.—W Ławaniu mieli XXa litewscy Komorę murowaną wielką z kamienia, gdzie cło i karę pieniężną zwaną o s m i e t w o (czy nie ósmy grosz) na pohańców nałożoną, pobierali. Komora ta zwała się Ł a ż n i ą w i t o l d o w ą.

Zdaje się, że nasi pisarze uwiedzeni przez

1) *Chalcondylas. Lib. III. f. 42. sequ. Polonis annexi sunt Lithani, qui et ipsi usque ad Euxinum Pontum Sarmatiamque pertingunt—et quidem Pognania nigra (Bohdania?) ad Lithanos et Sarmatos se projicit etc.*

2) *Naruszewicz. TAURYEA. 100.*

Strykowski podobno najpierw, owidowem jeziorze, nazywali Liman dniestrowy, lub inny jaki może, między nim a Dnieprem położony; Sarnicki bowiem pisze, że między Bohem a Dniestrem nie daleko od ujścia téj rzeki do morza, był w owidowem jeziorze, kawał muru dawnego na olów składanego, pół mili w morze ciągnącego się, do którego Witold w morze na koniu wjechał, na znak że je zajmuje pod swe panowanie.

Na stepach pod Oczakowem puste pola, pobrała szlachta polska i poosadzała. Sarnicki za Stefana żyjący, powiada że w okolicy Oczakowa, Jazłowieccy i Sieniawscy dziedzictwa swoje mieli, sam zaś Oczaków, do Buczaeckich należał 1). Czacki 2) świadczy że w Metryce koronnej widział ślad decyzji Władysława Warneńczyka w r. 1442 między Jazłowieckim, któremu ta część ziemi nad morzem czarném, gdzie jest i był mały port Kaczebój, nadano —; a urzędnikami królewskimi, co dowodzili że w przy-

1) REFORMACJA OBYCZAJÓW. Starowolski. 127.

2) Czacki. O POLSK. i LITEW. PRAWACH, T. II. 185.

wileju nie było nadanych przysypisk, a te od sta lat okładem były przez morze dane, quia mare abstulit alijs, nostro vero Dominio adjuvit. Jazłowiecki, jako dziedzic, stawianiu domów straży na przysypiskach, opierał się, dowodząc że należały do niego — Cytata Czackiego dowodzi, że Władysław, przysypiska za własność korony uznać musiał. Na Chortycy Wisniowieccy mieli swoją ekonomią wojenną, od napadu Tatarów granicy strzegącą. Bielski pisze że w tych stepach, Koniecpolscy mieli sto siedemdziesiąt miast i siedemset czterdzieści wsi. Koniecpole miasteczko od ich nazwiska, niedaleko Balty nad rzeką Werbką, gdzie do Bohu wpada. Długosz pisze pod r. 1415, że przybyli posłowie z Carogrodu do Władysława Jagielly, prosząc o wsparcie i posiłek w zbożu; którym Władysław wyznaczył miejsce Kaczebój, z kąd zboże wychodzić na morze miało. 1) Falszywie zupełnie i bezzasadnie utrzymuje późniejszy Jeograf nasz Święc-

1) Kromer z Długosza f. 279.

ki, jakoby Kaczubeja, pozostały ślady w mieścinie tatarskiej nie daleko ujścia Dniestru ku Tehinie (Benderowi!!)— Kaczubój, bowiem, pod témże nazwiskiem Chadzibój, zostawał, aż do zajęcia przez Rossją i założenia w témże miejscu Odessy.

Kraj ten pisarze polscy, pospolicie to do Ukrainy, to do Wojewodztwa brasławskiego zaliczali i zwali Podolem, Piasecki 1) świadczy że w Traktacie Zygmunta I. z Solimanem wzmiankowano, aby jeśli białogrodecy Tatarowie na drugą stronę Dniestru przepędzać zechcą bydło na paszę— płacili za to pewną sumę, oraz tamże— iż między ujściem Dniestru a Bohem i Dnieprem, ziemia po morze czarne, należała do Polski. Za Dniepr zaś w niektórych miejscach na dwa dni drogi, w innych na trzy rozciągały się ku Donowi posiadłości koronne, Sarnicki twierdzi, że z białogrodzkiego (Akkerman) portu 2) pszenicę podolską na Archypelag do Cypru mianowicie spławiano.

1) Piasecki, f. 52.

2) Sarnicki, f. 244.

Po zdobyciu (1455 r.) Konstantynopola, opanowali dopiero (i to nie zaraz) Turcy Białogród (Akkerman), powracając z Krymu— zajęli go i stracili i znowu odzyskali. Odtąd zaczęły się napady Tatarów osłanianych przez Turcję. Napady te na stopy między Bohem a Dniestrem powoli przeistoczyły się, w zupełne opanowanie. Wyżej cytowany kilkakroć Sarnicki powiada 1) że za czasów młodości jego Wenetye uroczystém poselstwem prosili Zygmunta I. ażeby porty morza czarnego, tak jak były za Kazimierza Jagiellończyka, przywrócił— Cypr zasilając zbożem podolskiém i ukraińskiém.

Za Zygmunta I. wedle świadectwa Herbersteina 2) Tatarzy Zameczek Oczaków przy ujściu Dniepru, opanowali, ale instrukcje dane posłom, które zaraz przywiedziem; dowodzą, że w r. 1542, przy odznaczeniu granic między Polską a Turcją, Tatarzy jeszcze za panów ziemi między Bohem a Dniestrem uważani nie byli; a za wypasy koni i bydła w ste-

1) Sarnicki. lib. 11.

2) Comm. rer. moscovit. f. 104.



pie tym, oplacali się. Zdaje się że dopiero w końcu panowania Zygmunta III. 1) przestali płacić, mimo że w paktach Zygmunta z Solimanem 2) po Dniestr postanowiono granicę wieczną i nienaruszoną. Ale Tatarzy widząc step zaludniający się i zabudowujący coraz, niszczyć osady i kraj zajmować poczęli. Zygmunt August, wysłał ich na lustrację Zamków 3) ukraińnych, Krzemieńczuka, Oczakowa, Hierbedziecowroga, Missuryna, Tawania i t. d. — Michajło Litwin Oczaków Zowie Duszkowem, i powiada że w tych Zamkach mieli Litwini załogi strzegące od napadów tatarskich. Za panowania tegoż Zygmunta Augusta, Commendoni Kardynał 4) zwiedzał małe katarakty dniestrowe pod Jampolem i ułożył projekt handlu Polski z Wenecją. Wypisy w tym przedmiocie uczynił na miejscu, z Archiwów weneckich X. Albertandi, wedle świadectwa T. Czackiego.

1) Święcki.

2) Kobierzycki, f. 649.

3) Naruszewicz. *Tauryka*, 95.

4) Vita ap. Gratiani.

Handel morza czarnego, wolny był zawsze Polsce, choć ona z niego nigdy, po wzięciu Konstantynopola i opanowaniu niejako morza, korzystać do dalekich wycieczek nie mogła. Rossji zostawiono było dopiero, przedz opór Porty i oswobodzić dla siebie i dla drugich morze czarne. Traktaty z Turcją polskie od 1486 r. zastrzegały swobodę handlu; a gdy w r. 1577 Traktat z Amuratem III. Stefana, nie wspomniał wyraznie Dniestru, ubezpieczając handel na morzu czarnem, Białem i rzekach; traktat 1623 r., wyraznie ostrzegł wolny spław Dniestrem. Do r. 1676 czyli ratyfikacji traktatu żurawińskiego 1677, ten artykuł ponawiano, traktat 1699 karłowicki, dawne umowy co do handlu utwierdził.

Ale najlepiej co do granic dawniej Polski w XVI w. powiedzą i objaśnią instrukcje dane posłom do rozgraniczenia od Turcji, które to poniżej, w treści i per extensum umieszczamy 1)

1) U Dogiela. *Limites Regni Poloniae et M. D. Litvaniae ex originalibus et exemplis authenticis de-*

## Tegoż dnia jeszcze, pierwszy raz kapa-

*scripti et in lucem editi. Anno 1758. Vilnae, Typogr. Schol. Piar. 4. f. 54 serie.* — O GRANICACH Z PAŃSTWY CARA TURECKIEGO.

Nauka Króla JMci Dzierżawcy Winnickiemu Panu Krzysztofowi Kmityczowi dana, o granicach między Państwa J. Król, Mci, y Ziemią Wołoską, także y Białogrodem. (*Ex Archivo M. D. L. Lib. XXIX. fol. 51.*)

W tej Instrukcji przykazano Panu Kmityczowi, aby gdy Sułtan od siebie dla oznaczenia granic, przysze „ze dworu swego człowieka dobrego“ a Król JMości ze swęj strony naznaczonego Bernarda Maciejowskiego od korony, a P. Kmitycza z Litwy—Pan Kmitycz posłał do Semena Babińskiego, do którego osobno dany list królewski o ukazanie wierne granic tak Korony, jak W. X. Lit.

Rozkazuje Instrukcja dowiadywać się o granice od Rijan, od Czerkassów, od Kanewców i Ziemi Braclawskich i Winnickich. Semen Babiński i Bohusz Słupica wprzód, wysłani dla obejrzenia granic, potem je wspólnie z P. Kmityczem wytykać mieli, a jeśliby ten Kmitycz umarł, na jego miejsce wyznaczono Kniazia Bohusza Fiedorowicza Koreckiego, Dzierżawcę Zytomirskiego—Tu powiada: „Co zaś należy do granic Oczakowskich, jeśliby ów posłaniec Cara Tureckiego z wami około tego rozmawiał, i o granicach oczakowskich pytał się, wy na to jemu odpowiedź, że my granic oczakowskich tobie ukazywać nie możemy, bo Oczakow jest Króla JMci, i stoi na gruncie własnym X. W. Lit. i z dawnych czasów państwu Jego Miłości należał, i trzymany był.

## łem się w morzu. Szczególnie ma własności ką-

Jakoż w pismach dokończonych tatarskich, które Carowie Perykopsy z przodkami Gospodarskimi i z Jego Miłości samym Gospodarem naszym stanowili, Oczakow ku Państwu Jego Miłości X. W. Lit. jest opisan, i zawsze to do Państwa Jego Miłości Gospodarskiego należało. A tak my z tych przyczyn granic Oczakowskich pokazywać nie możemy, a jeszcze posłańcu Cara Tureckiego.—„Granice dany był wypis przy Instrukcji, o inne dowiadywać się kazano u mieszczan i ziemian Braclawskich i Winnickich.

Następną Instrukcję w całości dajemy.

NAURA TYM, KTÓRZY OD NAS NA URĄŻANIE GRANIC MIĘDZY NASZEMI A CARA TURECKIEGO PAŃSTWY SĄ WYSŁANI I WYSADZENI. ROKU 1542. (*Ex Archivo Regni. Drogiel. 57*)

Naprzód gdy wysłańcy a ludzie k tey rzeczy przez nas obrani y wysłani z temi, którzy będą od Cara Tureckiego ku tey też to rzeczy posłani, ziada się, tedy powiedzą im pozdrowienie y łaskę naszą. Potym powiedzą iż gdyśmy do Cara JMci Tureckiego, przyjaciela naszego kilka posłów ślali naszych, aby te rzeczy, o granice które są nasze, a o które też ludzie zobopolni tródnosci a szkody mieli byli okazane, tedy ta rzecz, acz już była, y przez Cara JMci Tureckiego, y przez nas naznamionowana, y postanowiona, aby tam byli ludzie z obudwu stron zesłani, a wszakoż ta rzecz ku skutku nie przyszła była dla innych potrzeb, y trudności tak naszych, jako

## piel morska, działanie jój na organizm silne i

Cara Jmć. Tureckiego przyjaciela naszego. Alić gdyśmy teraz naszego człowieka Mikołaja tłomacza posłedniejszy kroć śłali do Cara Jmci Tureckiego przyjaciela naszego, tedy on nam przez niego y przez listy swoje, wskazał, że to iest Jmci wola aby te granice były oglądane, y postanowione, ku ktoremu oglądaniu y postanowieniu, wyjechać Sędziakowi Sylistratskiemu y z inszymi Sędziakami pogranicznymi rozkazał, jakoż to poseł ten, który teraz niedawno u nas od tego Sędziaka był z listy Carskimi, które k niemu Car Jmć Tureckij pisał, aby ku tey rzeczy wyjechał y z inszemi, y którego nam przepis z swoim listem posłał, który ludzie nasi, będzili tego potrzeba, ukażą, potwierdził, żądając y dając nam znać abyśmy też ku téy rzeczy kogo byśmy chcieli z ludzi naszych posłali, a tak my w tey umowie y postanowieniu, które się między nami, a między Carem Jmciem Tureckim Przyjacielem y Sąsiadem naszym stało, czyniąc dosyć. Wasześmy y z inszemi ku tey rzeczy posłali, ku okazaniu granic naszych, a pol ku których, okazaniu powiedzą, żeśmy gotowi, a list ten mocy naszój, któryśmy wam y naszym poddanym z wami dali, granice okazać, tedy tym którzy będą z strony Cara Tureckiego okazać, iesli że się o mocy pytać będą.

Po tym gdy ludzie Tureckiego Cara, na tę rzecz im odpowiedzą, tedy powiedzą nasi, iż iesteśmy gotowi granice, które są dawne a prawdziwe między naszemi a Cara Tureckiego Państwa okazać, które będą okazować wedle nauki ludzi naszych pogranicznych. A to mają na baczności mieć, y o to się pilnie starać.

## wcale od pospolitych w wodzie słodkiej różne.

Y o kolo tego chodzić, aby oni naprzód granice nasze ludzom posłanym k tey rzeczy Tureckiego Cara okazali. Jeżeliby tego więc nasi przewieść nie mogli, iżby przodkiem granice nasze okazowali, tedy pozwolą Tureckiego Cara ludzom, iżby oni naprzód okazowali, a z niemi nasi pojedą, a wszakoż tak pozwolić mają, iż też nasi poddani mają okazować granice nasze, po okazaniu ludzi tureckich, za którymi też Turcy jeżdżą, a oni oglądać będą powinni, gdy będą okazować nasze granice.

Które gdy będą okazować nasi k tey rzeczy posłani, będą się domagać tego na tych, którzy będą od Cara Tureckiego zesłani, aby te granice, które są prawdziwe a starodawne, które okazować będą, znakami, jakimi wiecznemi byli już oznaczone, tak iżby ony wiecznie znać y trwać miały, między naszemi a Cara Tureckiego państwa, a iżby też już tych rzeczy a tródnosci, które około tych granic bywały, wieczny koniec był y pokój.

Jeśli że więc nie będą się mogli na to zgodzić, aby były granice tak iako naszym ukazować będą, uczynione y postanowione, tedy te rzeczy a różności naszej na nas, a Turcy na Cara Tureckiego włożyć, a z niemi się na nas odzywać mają, a wszakoż nasi cokolwiek. Turcy mówić będą, a co za przyczyny dawać, przeczby te granice tak być nie miały wszystko potym mają posłać, abyśmy potym mieli naukę, jakobyśmy

### Oddawna zbierają się tu do kąpieli w mo-

mieli w tej rzeczy drugi raz postępować z Tureckim Carem, a oney konieć uczynić wieczny, a też nasi będą pilnie te pola oglądać, a która między niemi różnica będzie, nam potym naukę dać, jakobyśmy potym mieli granice najprościej czynić z Carem tureckim ani też z niejakim ziemie nieszkodliwym upuszczeniem naszym.

Jeśli że więc Turcy będą mówić, iż to tatarskie są pola, to potym znać, iż są na nich jeszcze groby tatarskie, a iż też Tatarowie będą naszymi przeciwnikami tych ziem ku Oczakowu zawsze używali, czemużby teraz, pan nasz Ciar turecki, który jest przyjacielem waszemu panu, za tą przyczyną używać tego nie miał?— Powiedzą nasi, iż my na onczas daliśmy byli, y dopuścili Tatarów Oczakowa używać, który jest własny nasz, y na naszey ziemi jest dla posług, które Tatarowie na onczas nam czynili, o któryśmy teraz milczeli, dla tego że ich teraz w rękę Cara Tureckiego, z którym my mamy przyjaźń, przymierze y pokoy— ale powiedzą, iż pol tych nie było dano ku używaniu Tatarom nigdy, y owszem ony z nich bardzo bito y spędzano, tak jako też tego dobre znaki są. A też bez tych pol poddani nasi obejść się żadnym obyczajem nie mogą, dla żywności swéy, y statków swoich, y też iż wiedzą że ich z starodawna były w używaniu. Ale gdy pola wedle starych a prawdziwych granic ograniczone będą, tedy poseł nasz powie, że radzi my to uczyniemy, y na potym, dla téy przyjaźni która jest między Carem Tureckim, owce pasac dopuścim, na tych naszych polach za najmem y płatem słusznym

### rzu czarném, które dla cieplejszego klimatu,

y podobnym, które pola najmować, powiedzą nasi że mają moc, którą im My dawamy a tak będą one najmować ludziom Carskim, jeśli że będą chcieć, tak iako będzie naylepiéy a naypocześciwy, y nam pożyteczniéy mogło być, co my ich rozumowi y wierze poruczamy.

Krzywdy które jeśli będą z obudwu stron, tedy one porównać y zgodzić, obyczajem przyjacielskim y pogranicznym będą mogli y mocni, do którychby się zgodzić nie mogli, ani ich porównać, tedy ony na nas iako nasze rzeczy a sprawy, o których się nie będą mogli zgodzić, ułożą.

Y insze też rzeczy, które są y przez Sobockiego, y przez Wielamowskiego od Tureckiego Cara nam obiecane, aby były uczynione, domagać się tego nasi będą iako o puszczenie więźniów, o Tatary, y o Kozaki Białogrodskie, którzy czynili szkody w państwach naszych, aby byli pokazani, o most aby był w Tehinie zrucon, y o insze rzeczy, które z listów tych, które tłumacz nasz od Cara tureckiego przyniosł, y z odpowiedzi Sobockiemu daney, yz listu Wielamowskiego szerzey wyrozumieją.

Jeśli powiedzą Turcy, iż te pola y ziemie były i są Wałaskie, powiedzą nasi, iż ani są, ani byli, ale są nasze własne, y młyn którym alegują, któryśmy dali byli Wałachom pożywać na czas, iż nam, y Koronie Polskiej przy której na onczas byli, posługi wielkie czynili, za używanie y młynów y inszych rzeczy, które od przodków naszych mieli, na które rzeczy są listy y zapisy u

daleko są skuteczniejsze i mocniej działające, od kąpieli bałtyckich.

nas, któremi te rzeczy są opisane y któremi zapisali, iż ziemię y miejsca niektóre, y młyny zawždy nasze y na naszey ziemi były, które listy y zapisy, kiedy k temu przyydzie, a tego potrzeba będzie, my okazać iesteśmy gotowi.

Co się dotycze tego posledniejszego Tatar rozgromienia, które się przez Pretwicza y przez nasze stało, o które się poseł Sędziaka Sylistrskiego który teraz nie dawno u nas był, y Carskim y pana swego Jmieniem skarżył, mieniać y powiadając, żeby tam w ten czas mieli ludzie y konie tureckie nasi pobrać, tedy nasi wywiedziawszy się z Pretwicza, y z inszych, iako się sama w sobie rzecz ma, y jako się to stało, powiedza Sędziakowi Sylistrskiemu y inszym Cara tureckiego ludziom, iż nasi nie są nic w tym winni, bo niewiedzieli oni, żeby tam Turcy być mieli, iedno że Tatarzy, którzy w państwach naszych szkodę czynili, bieżeli. A włożą na Turki nasi winę, skarżąc przed Sędziakiem, że oni nad przymierze y przyjazn, która jest między nami, a Carem Tureckim, czynić to państwom y poddanym naszym smieli, a będą prosić Sędziaka, aby tym rzeczom on w czas zabieżał, a Jego Mości Tureckiego Cara ludziom rozkazał, żeby na potym tego nie czynili, ale iżby się wedle przymierza, a przyjazni tey która jest między nami, a Carem Tureckim zachowali, a oną mocnie tak, iako my trzymamy, trzymali, a to jeszcze ludzie na-

### Kawaler Gamba w swojej podróży (1823 r.)

si ludziom Tureckim powiedzą, co się im będzie widziało na ten czas lepszego y potrzebniejszego bo my to ich roztropności y rozumowi poruczamy.

*Granica X. Łatiewskiego z ziemią tatarską, Perekopską, Oczakowem, Białymgrodem y ziemią Wołoską. (Ex archivo M. D. L. Lib. XXIX. fol. 52. Dogiel. 61.)*

Te są granice W. X. Lit. swiadectwo Hospodarowi powiedzieli ludzie starzy Kijanie, Czerkaszanie, Konewscy, którzy wiedzieli póki te granice Hospodarskie, y po którym miejscu są granice, y uroczyzcza do państwa Jego Miłości X. W. Lit. należące, z ziemią Tatarską, Perekopską, Oczakowem y Białymgrodem y z ziemią Wołoską. Nappierwey powiedzieli, iż ziemia Waszey Miłości Hospodarska W. X. Lit. poczęła się od Murrafy rzeczki, która wpada w Dniestr, y na niż Dniestrem popołowie Dniestra mimo Tehinu, aż gdzie Dniestr wpadł w morze; a z tamtąd od ujścia Dniestru, miedzą poszła granica mimo Oczaków aż do uścia Dniepru, a Oczaków na ziemi W. M. Hospodarskiej stoi, a od uścia Dniepru, do Ławania. A u Ławania przewozy były W. M. Hospodara na połowę z perekopskim Carem, a po tey stronie Ławania z Perekopską ziemią granica Waszey Miłości po Owezą wodę, y w wierzech Owczey wody, w wierzech Somora, y w wierzech Oryca, aż do Dorica, a od Dorica cicha Soma, po cichą Some a na teyże granicy Kniaź Semen Olelkowicz wysyłał Namiesnika swego Swirpłowa, który od niego Czerkasy trzymał, y ten potym miejsca obieżdżał, y potym w Uroczyzkach granice

wspomina; że do Odessy już zjeżdżali się

kładł tak z ziemią Tatarską, iako y z Białymgrodem tudziesz z ziemią Wołoską.

*Dissimilitatio sive Tractatus inter Achmetum Imperatorem Turcarum et Augustum II. Regem et Regnum Poloniae, quo fines et limites, inter utraque Dominia definiuntur. Datum 14 Novembr. A. 1703. Ex Archivio Regni. Dogiel. 62. sequ.*

W akcie tym nazwiska miejsc do nie poznania w kopji dogielowskiej poprzekręcane. Dukt graniczny wyprowadzony i miejsca jego pooznaczane kopcami i kamieniami z napisami. Chodziło tu o trudności od Wołoszczyzny zachodzące. Podpisali Akt: Hadzi Ibrahim—Marcin Chomentowski Wda braclawski, Jan Koniecpolski Koniuszy W. Kor. Stephan Humiecki Podstoli Koronny. *Datum ad populos terminales fluvium Boh nuncupatum, ubi Sina Woda influit ex altera parte, 14. Novembr, Turciae dictus primis Lunae Novembri. a. 1115.*

A. 1621 (f. 73) per solemnem tractatum obligavit se Osmanus ex porta Othomanica, Sigismundo Regi et Reipubl. Poloniarum, et quidem:

Art. VI. Quod Tartari nullas excursions in ditones Polonicas facere praesument, quinimo a transitu Oczakoviensis, per Sulotanium arceri debent.

Art. VII. Si quae damna Poloniae Tartari fuerit compensationem eorum dare tenebuntur, et Tartarorum Hanus a Sultano Domino suo puniendus foret etc. Traktatem 1636. z Amuratem IV. Art. V. Quod Turcae nullum erigent fortalitium ad limites Poloniae—zastrzeżoném było.

corocznie od 1. Kwietnia do 1. Listopada termin przydlugi dla kąpiele) panowie bogaci ruscy i polscy, dla kąpiele i zabawy 1).

Kąpiele morskie, o ile wiemy i sądzić możemy, nakazują się w Medycynie, tylko podobno (we dwóch przypadkach, to jest: w chorobach nerwowych i osłabienia. Dla dzieci także cierpiących affekez skrofuliczne i rachityzm, dla artrytycznych i t. p. W żadnym razie nie poczynają się weześniej nad koniec Maja lub początek Czerwca, nie przeciągają nad Wrzesień: bo potem powietrze chłodnieje, woda mniej naelektryzowana i kąpiele nie przywykłym do nich, sprawiają fébry i inne słabości z przeziębienia pochodzić mogące. Dłużej się zwykle nad piętnaście do osmnastu minut nie kąpie. Najprzyjemniejsze są kąpiele w morzu wzburzoném, i gdy wiatr wieje od ziemi; gdy przeciwnie wiatr od morza, pełniejsze się ono staje w brzegach, ale woda

1) Odessa qui est devenue pour la Russie ce que la Suisse et l'Italie, sont pour l'Europe occidentale. *Gamba. O kąpielach, ich użyciu i lekarskich skutkach, patrz T. II. Dziennika podróży do Krymu Dra Kar. Kaczkowskiego, gdzie w tej mierze dokładniejsza zapewne od naszej znajdzie się wiadomość.*

zawsze chłodna. Najchłodniejsza, gdy morze przezroczyście i zupełnie spokojne, naówczas ledwie cienka jego powierzchnia sama, nieco się od słońca i powietrza wygrzewa. Co do skutków kąpeli, te nigdy nie są bezpośrednie i szybkie, następują dopiero po upłynieniu pewnego przeciągu czasu i ukończeniu kursu, który się składa zwykle z sześciudzieści kąpeli. Kąpią się na czezo, rano i drugi raz wieczorem, nie prędzej jednak jak w godzin trzy do czterech po jedzeniu — Wchodzi się do wody ochłodzony zupełnie zamaczając naprzód głowę i ramiona, aby humory do góry nagle nie uderzyły — a potem rzuca się i zanurza od razu.

Woda nie przywykłym do niej, zawsze się wydaje w początkach chłodna, ale zalecają, aby być w ruchu i tym sposobem uczucie chłodu zobojętniać. Gdy się go uczuje zbyt mocno, aż do dreszczu, wychodzić potrzeba, otulić się, ogrzać, ubrać i chodzić jeszcze, dla rozgrzania zupełnego, potem na chwilę spocząć, ale nie usypiać. Doświadczyłem na sobie, że sen po kąpeli silnie osłabia.

W pierwszej chwili po wyjściu z kąpeli, człowiek się czuje ezerstwym, zdrowym i orzeźwionym, ale wkrótce to podbudzone sztucznie życie, opada, następuje zawrót głowy silna prostracja, powolnie nadechodząca potrzeba snu. Jest to właśnie jak utrzymują, znak, że kąpiele skutkować będą. Ci, którym osłabienia nie czynią, tłusci, krwiści, używać ich nie powinni. Działają one silnie u niektórych na skórę i spowodować mogą wyrzuty skórne, których się bynajmniej lękać nie potrzeba, bo one są owszem, znakiem dobrego skutku kąpeli.

Bardzo osłabionym i delikatnym zalecają poczynać od kąpeli z morskiej wody ogrzanej w wannach; od prześciéradeł w morskiej wodzie zmaczanych, potem od krótkich zanurzeń, stopniowo postępując do dłuższych. Bardzo długie nad 18—20 minut przebywanie w wodzie, nigdy nie jest dobrem, a często zupełnie szkodliwem i niebezpiecznym. Zresztą nie można dać ogólnych przepisów w tej mierze, a każdy przybywający, powinien się poradzić jednego z umiętnych lekarzy. Nie podobna nam nie zalecić tu, jako najbie-

glejszego lekarza i najlepszego w świecie człowieka, odznaczającego się i nauką i przymiotami wielą innymi,— ziomka naszego Doktora Siezieniewskiego, rękojmią w tej mierze, jest wielce stanowcze zdanie Doktora Karola Kaczkowskiego, który w czasie swego pobytu w Odessie, sam radził się szanownego Siezieniewskiego i oddał mu należytą sprawiedliwość—W lekarzu bowiem nie dość jest uważać na lekarza; wiele się ceni człowieka i charakter; z tej zaś strony nigdy dość wychwalić miłej dla nas pamięci Doktora Siezieniewskiego, nie możemy. Niech przyjmie tych kilka wyrazów, jako dowód przyjaźni i prawdziwej wdzięczności.

Jednym z najpociesznějších obrazów są Łazienki, jest ich wiele w porcie praktycznym, jest wiele po Chutorach, po wybrzeżu, na Peresypie. Pierwsze miejsce zajmują Łazienki w porcie, utrzymywane przez Greka i dosyć porządne. Znajdują się one, nie daleko od rogatki wiodącej do portu praktycznego, na lewo od wschodów olbrzymich, w niewielkiej od nich odległości—drugie, trzecie, czwarte i piąte i więcej, położone są za nie-

mi, opłata w nich tańsza, tam lud, żydzi i wszyscy się kąpią.—Ubożsi zrzucają suknie i idą w morze, nie szukając łaźni, ale często bez sukien wracają. Są także na Chutorze, Langeron'a za kwarantanną, u Renaud, na małej Fontannie i t. d.

Te, które są na Chutorach, mają niedogodność wielką, że grunt ich kamienisty nogi kalecty; ale za to woda z pełnego morza większą tam falą przybywa i silniej uderza. U Greka też w porcie taki jest zawsze w porze i dniach lepszych do kąpieli—scisk i natłok różnego rodzaju osob, młodzieży roztrzepanej, starców bez wstydu, taka mieszanina naszej edukacji i humorów, że kąpać się na bardzo szczupłej przestrzeni w tym tłumie, nie ze wszystkiemi miło i wygodnie. Z biedy wolałbym skały u Langeron'a, niż kupę głupców, jakich zawsze można znaleźć u Greka w porcie.

Nad brzegiem morza stoi nie szeroki nie wiem doprawdy jakim stylem pobudowany, długi drewniany pawilon, czerwono upstrzony z facjatką o słupkach, gotyką czy może prędzij turecką. Dzieli się na dwa wejścia, na lewo kobiety, w prawa mężczyźni.



Kąpiących się dzieli tylko płótno, zawieszone między niemi i spuszczone aż w morze; a że woda w niem bywa pełniejsza lub płytsza, a płótno to nie daleko wchodzi w nie i dość trochę umieć pływać, aby tę zaporę ominąć, dla pięknych lub niepięknych oczu jakiej Herro rachitycznej, pojmiecie co się czasem dzieją za nadużycia. Zaledwie zuchwały N a u t a, wydobył się za płótno i postraszył swoją nagością kąpiące się kobiety, Grek zapierzony wyskakuje z izby i kiwając ręką, marszcząc swoje brwi i tak zawsze namarszczone, a nie rozchmurzające się, chyba na widok stosu złotych — woła: — G o s p o d i n, g o s p o d i n! w prawa! w prawa! N e l z i a, n e l z i a!

Na co mu zwykle odpowiadają śmiechem i nierychłym posłuszeństwem; nie dziw też, że nieborak ma tak fatalnie popsuty na całe życie humor, gdy się tak nieustannie irrytuje.

Do pawilonu od wejścia, przytykają dwa w morze na palach wstępujące szeregi cel do rozbierania się, za które, a razem za swobodę kąpieli, płaci się cały złoty. W innych łazienkach plata nie przechodzi dwudziestu lub

piętnastu nawet groszy — na Peresypie nie płaci się nic; ale za to mogą skraść ci suknie i żyd oczy zapluszcze, a po to wszystko jeszcze musisz daleko jechać — Nikt też teraz nie używa tej daremnej kąpieli.

W izdebce wiodącej do łazienek opłacasz swoje q u a n t u m, dają ci bilet z litografowanym Trytonem, dają ci za nim (jeśli jest) izdebkę, brudne prześcieradło, które otarło sto plec przed twemi, i t. d. Tu otacza cię towarzystwo, Bóg wie jakie, najrozmaitsze, figury różnych fizjognomji, twarzy i mowy. Rozmowy polskie, ruskie, greckie, francuzkie, włoskie, niemieckie, tureckie, ormiańskie, tatarskie, krzyżują ci się mimo uszu, garbaci, krzywi, poplamieni od wyrzutów, naznaczeni od dawnych ran, łysi, na kulach, wstępują po ślizkich wschodkach do morza. Ten się kąpie w czépku, ten w pęcherzu na głowie, ów popisuje się z pływaniem nie do rzeczy, inny tchórzy, trzyma się poręczy i ucieka do brzegu, młodzi pływają i oblewają się bryzgami, które na obojętnych weale widzów, nie radych téj zabawce, spadają; zanurzają się, łapią podpływające z wiatrem od morza (znak

chłodu,) polypy, zwane *Sercami morskimi*. Hałas, wrzawa, ruch i niespokoj nieznośny, wyskakujesz z tego tłumu jak z ukropu, oparłszy się z jednej strony o żyda, na którym postrzegłeś narodową jego chorobę, z drugiej o czerwono poplamionego jegomości, co cię raczył parskając oplwać. Obrzydzenie cię porywa bełtać się w tém wązkim korytku, gdzie tyle brudów codziennie się z kolei obmywa — dodajmy dla dopełnienia obrazu kąpieli w tych łazienkach, że patrzysz na tyśiące nieprzyzwoitych figlów płatanych kobietom kąpiącym się przez ścianę, i za które jako nie protestujący się, jesteś solidarny. To mi zawsze nieskończenie przykrą czyniło kąpiel w Łaziencie najbardziej uczęszczanej i najbliższej Greka. Fizjognomja też gburowatego gospodarza, wcale nie jest zapraszająca, a żadnym językiem poczciwie się z nim rozmówić nie można. Kurzy on margile i popija w bufetowej izbie herbatę, z posępną twarzą i chmurnemi brwiami, łając nieustannie na wszystkie strony.

Na przeciwnych naszym drzwiach, przyjmuje zapewne równie uprzejnie — jego żo-

na kobiety. Sądząc z humoru męża, o szanownej jego drugiej połowie; domyślam się że dość być musi skrzywiona — Gospodarz Grek, we dni chmurne i chłodne, prawdziwie nieznośny — Twarz mu się dopiero z pogodą, ciepłem i ścisaniem w łazienkach i szufladce, w której stary jego sługa pobiera opłatę; — rozjaśnia nieco.

Później powiemy o łazienkach na Chutorach. Łazienki tańsze pobudowane niżej w porcie, gdzie i ludzie i konie razem prawie w miłej poufalości się pluskają i wszelka z miasta napływa chalastra; — mają wszelkie niedogodności piérwszej, z dodatkiem nowych zupełnie, podniesionych do najwyższej potęgi-



się zawsze (wyjawszy rano na czezo) bardzo miłą rzeczą. Staralem się jednak, zmuszony będąc dla bliskości i zręczności kąpać u Greka, gdzie zawsze tłum był wielki, wybrać o ile możności godziny, w którychbym sam, lub tak jak sam, z morzem być mógł. Ale i tak — nie wielka w tych łaźniakach uciecha; ta odrobina morza zamknięta między dwie ściany, między dwie łaźienki, bez widoku, zewsząd zamurowana — daleką jest od mniej prawda wygodnych, ale nierównie miłszych za miastem na Chutorach stojących i gdzie człowiek choć sobie nogi skalami kaleczy, ale jest sam na sam z morzem i falą, i okiem polecieć może daleko na wszystkie strony, nie spotykając tych zapór prozaicznych, które u Greka zamykają widok i ścisną serce.

Widok ze wschodów olbrzymich, pod posągami Richelieu i z całego w ogólności bulwaru na porty, jest jednym z najpiękniejszych w samym mieście; chociaż daleko od niego bardziej zachwycającym, jest drugi z morza na miasto i wschody, pod nogami patrzącego jest cała przystań podzielona na dwie

## XIII.

**10 Lipca.** Kąpiel morska. Widok portów. O handlu morza czarnego, Odessy i kupiectwie w Odessie i t. d.



## 10. L i p c a.

Jazajutrz rano i wieczorem powtórzyłem rozpoczęte kąpiele, mimo wyraźnego osłabienia jakie, czułem. Zaręczył mi szanowny Dr. Siezieniewski, że w początkach doznają go pospolicie wszyscy, a lękać się tego bynajmniej nie potrzeba. Postanowiłem więc odtąd, ile mi sił stanie, kąpać się, na nie nie zważając, zwłaszcza że kąpiel wydawała mi

części i z jednej strony zamknięta daleko widnemi budowami na Peresypie, z pasmem wzgórków, na których czernieją wiatraki i zielenieją drzewa, z drugiej w prawo sinieje morze, a bliżej na wzgórzu, dawna twierdza, w dzisiejszej znajdująca się kwarantannie, bieleje, wyżej zabudowań Tamożni, z baterją wchodzącą w morze i broniącą portu, groblą, lasem masztów i budowami w kwarantannie pod górą ścisniętymi. Port kwarantanny leży na prawo i w nim najwięcej okrętów się znajduje. Nieco dalej w przystani u wejścia, okręt straży, pilnujący portu o kilku działach zwany *Brandwachta*, stoi nieruchomy na morzu; okręty wielkie wojenne linjowe, dalej jeszcze za nim, na pełnym się mieszczą. Zostające w obserwacji, nie dochodzą także właściwego portu kwarantanny, póki nie wyjdzie termin czternasto-dniowy, dopiero później wpuszczają je wewnątrz portu. Całe miasteczko niejako zabudowane jest po nad portem właściwym kwarantanny, gdzie ludność okrętów cudzoziemskich, nie wysiadująca liczby dniznaczonych do wejścia do Odessy, może wysiąść i przebyć czas potrzebny do naładowania stat-

ków. Są tu traktjery, kaplica anglikańska i katolicka i inne budowy. Naturalnie właściwe miasto nie ma związku z tym miasteczkiem, wiecznie w kwarantannie będącym. O samej kwarantannie, którą później oglądaliśmy szczegółowiej, powiemy niżej.

W obu portach, na groblach wiodących w morze (*jettée*) ruch panuje ciągły. Do kwarantannowego portu wiozą nieustannie pszenicę i towar wszelki; z praktycznego portu transportują ciągle, do miasta różne towary.

Na tych dwóch groblach posuwających się w morze, ruch i życie, poczynające się od znaku danego wystrzałem armatnym z *Brandwachty*, oznajmującym otwarcie dnia w portach i tamożniach, trwają do drugiego wystrzału o zachodzie. Furmanki czumackie, wiejskie wozy przewoźników najmujących się do transportu, piesi, jezdni, cisną się i mijają. Każdy spieszy, bo nie ma chwili do stracenia, pędzi, roztrąca, krzyczy. Robotnicy, którzy napelniają barkary w porcie kwarantanny latają jak oparzeni, tym czasem na wzgórzu w kwarantannie powiewa czerwona chorągiew zwiastująca że *Kommissja* kwaran-

tannowa i tamożenna zasiada. Zwinięcie jój oznaajmuje zamknięcie dykasterji. Gdy nad kwarantanną okaże się czarna flaga, znak to, że się w niej zjawia Czuma, straszliwy mór kilkakroć już nawiedzający Odesę.

Widok morza tutaj, na które potém, dniami, rankami, wieczorami codziennie z mieszkania na bulwarze — patrzałem; jest jakkolwiek ściśnięty groblami, przecięty wzgórzami otaczającymi przeciwny brzeg przystani — zawsze jednak piękny. Morze, ten Proteusz, z porami dnia, zmianą światła i stanu nieba — zmienia cudnie barwy swoje. Morze tylko i człowiek tak się mienić umieją, a biedny człowiek choć równie dziwacznie, ale daleko mniej pięknie. W oddaleniu, granatowym pasem na niebie zamknięte; bliżej ciemno zielone, w porcie pod promieniami słońca, mieni się na kolor szmaragdowy, topazowy i szyi gołębięj. Co chwila inaczej je widzisz, to zielone jak łąka majowa, to sino — opalowo-złociste w srebrne rzucanki, to ciemne, to szare, to gładkie i świecące jak tafla polerownego szkła; to pokrajane falami, które z wysoka wydają się tylko drobnymi mar-

szczkami. Wszystko co się na niebie ukaże, w morzu jak zwierciadło się odbija. Każda chmura je farbując, każdy promień na nie działa i twarz żywej kobiety, nie tyle ma różnych expressji, ile to cudowne morze — Czasem chmura przechodząca po nad pełnym morzem, zasłoną deszczową tak je w oddaleniu łączy z niebem, że dostrzedz nie można, gdzie się dwie przestrzenie z sobą zlały. Czasem i to częściej, czarno-siny pas daleko, na którym jak punkeiki białe, widać żagle przybywających okrętów, lub ciemny dym z kominu parochodu — zamykają widok. Każda chmura, każdy blask czy słońca, czy księżyc, drży w morzu. Wschody słońca są widokiem zachwycającym, nie mniej piękny i zachód, nie mniej piękny księżyc, w pełni nad morzem. Całe życieby tu przepatrzyć można i przedumać. A burza, a błyskawice? a leżąca na morzu tęcza, która odbita w fali, zda się opasywać zielone tonie? Obrazy te, których pewny jestem ani Gudin, ani Morel-Fatio, ani ojciec Vernet, ani nikt w całym ich bogactwie wdzięku, kolorycie, świeżości, wydać nie potrafi; obrazy to tyle rozmaite, że dwa

jebnój dnia i roku pory, jednych prawie warunków a s p e k t a, często zupełnie są sobie charakterem nie podobne. Ile to uczucia potrzeba, aby pojąć morze, do wydania go na płótnie. Nie mówię tu o tych trywialnych naśladowaniach, które na imię obrazów nie zasługują.

Ale czas przestać opisywać, co się nigdy opisać nie da; przystąpmy raczej do uwag o handlu, który jako twórca Odessy i jój życia, pierwszszemu miejscu w notatach podróży zająć powinien. Przedmiot ten ściągając gwałtownie uwagę przybywającego i zając go musi mimowolnie — W następującym artykule o handlu morza czarnego w ogólności, a w szczególności Odessy, pójdziemy w ślad, za znakomitą pracą P. Jul. H a g e n m e i s t e r, dotychczas w tym przedmiocie najlepszą i najpełniejszą. Dołożym tylko z innych źródeł, co będziemy widzieli potrzebném, a opuścimy, co wprost czytelników naszych zająćby nie mogło. 1) Morze czarne pod wzglę-

1) *Mémoire sur le Commerce des ports de la Nouvelle Russie, de la Moldavie et de la Valachie, par*

dem handlu, nieznane było, pisze H a g e n m e i s t e r, Europie i niedostępne dla niej i jój przemysłu przed pięćdziesiąt laty. Jeograficzna nawet brzegów jego znajomość bardzo była powierzchowna. Turcy nie dopuszczali tu obcych okrętów, tylko o ile im się podobało. Traktat w K a i n a r d z i r. 1774 otworzył dopiero

*Jules de HAGENMEISTER. Odessa. Impr. de la Ville 1835. 8. 199 pp. VI. Tables. — O торговль, промышленности, просвѣщеній и образованій Одескихъ Евреевъ Н. С. Финкеля. Одесса, 1843. 8. 24 стр. — Lettres sur Odessa, par SICARD 1812.*

*Историческо-Статистическій опытъ о торговыхъ и промышленныхъ силахъ Одессы. Соч. А. Скальковскаго. Оде. 1839. 8. Одесса въ 1840 годахъ, тогоже (Рукопись)*

Kalendarz odesski na rok 1841, zawiera artykuł o handlu p. F. BRUN, wyborny.

*Noticia sobre el comercio que se puede entablar entre Odessa, Espana y sus Americas, por los Senores BAGUER y Compania Comerciantes en Odessa 1830 st. 9. pp. 1 Tabl.*

*Reisen in Siedrusland von J. G. KÖHL. I, II th. Dresden und Leipzig. 1841.* To ostatnie dzieło powierzchownie rzeczy bierze, nie jednokrotnie nawet fałszywe wnosi podania, które poniżej zbijać, gdy zrzeczność się nawinie, będziemy — W polskim języku nie mamy o handlu morza czarnego.

morze czarne handlowi Rossji, która potem stała się panią północnych jego brzegów. Ale Turcy panując w Bosforze zawsze obstawali przy swém prawie wpuszczania lub zatrzymywania okrętów wedle upodobania, pomimo traktatów zapewniających wolną żeglugę. Założenie warsztatu okrętowego (Chantier) w Taganrogu przez Piotra Wielkiego, nie miało żadnego stanowczego wpływu na handel. W r. 1778 Rząd rossyjski wybrał na port wojenny i handlowy Cherson, położony u ujścia dniewrowego, z powodu że tą rzeką łatwo było splawiać materiał potrzebny do budowy okrętów. Niezdrowe jednak położenie miejsca, zły port, który tylko przez siedem miesięcy w roku jest żeglowny (navigable) i dozwala wchodzić okrętom, nie więcej nad sześć stop wody biorącym (na sześć stop zanurzającym się w wodę) — odwróciły ztąd handel. Do tego prowincje dawniej polskie, do Rossji wcielone, potrzebowały w innej stronie ku zachodowi odbytu swych płodów, i Rossja po zawarciu pokoju w Jassach w r. 1792 zwróciła uwagę na zatokę wsi tatarskiej Kadzi-Bey (Chadzi Bey)

zdawna znajomą, z dobrej przystani. (rade)

Taki był początek Odessy. Trafność w wyborze tego miejsca, dała się uczuć natychmiast, bo w r. 1795, wartość przywozowych i wywozowych towarów, wyniosła 68,000 rubli (assygn.) a następnego roku już podeszła do 172,000. Cały handel stopniowo przeszedł i zjednoczył się w jednym punkcie — Odessie. Taganrog, u kończyn morza azowskiego, zabrał w siebie handel właściwie ruski, porty krymskie jako Teodozja, głównie zajęły się handlem zamiennym, na płody potrzebne do konsumpcji półwyspu — szczególnie handlem z Turcją — Cały Krym ogłoszony za porto-franco przez Cesarzową Katarzynę, obwarowany został komorami dopiero za Cesarza Pawła. Od 1800 do 1822 r. handel Teodozji wielce się powiększył, ale w wóz prznosił wywoz — Urządzeniem d. 1 Maja 1803 r. dwudziesty piąty procent pobierany jako cło w portach morza czarnego, zmniejszony został, a 5 Marca 1804 r. Odessie nadano prawo składowe na pięć lat, (droit d'entrepôt). Termin ten do ustanowienia porto-franco przedłużono. Toż zapewniono Ta-

ganrogowi 3 Marca 1806 r. Dopiero w 1801 Anglicy, Francuzi, Holendrzy i Prusacy, otrzymali swobodę przebywania B o s f o r u, a w r. 1803, pięćset trzydzieści statków weszło do Odessy, która naówczas miała 8,000 mieszkańców. Wywieziono w tym r. 600,000 czwartki zboża (czwartek około dwóch korcy), po 5 rubli sr. czwartki; a w r. 1804, 538,000; następnie w r. 1805 do 771,600. (po 6 r. 16 kop. sr.) Okoliczności sprzyjały handlowi morza czarnego. Rewolucja francuzka wstrzymując ruch handlowy, zmusiła go, do przeniesienia się z Francji i Włoch nawet, w inne ogniska. Cały wschodni handel skupił się w Trieście. Opuszczone rolnictwo, zmusiło uciekać się do obcych po zboża, które najtańsze były w portach morza czarnego.

Gdy Triest dostał się w ręce Francuzów, znowu handel Wschodu zmienić musiał kierunek i lądową drogą skierował się przez Turcję do Austrii, albo przez Rossję — Odesę do B r o d ó w. Wojna wybuchła w r. 1806 między Rossją a Turcją, zatrzymała handel, który w czasie dwuletniego zawieszenia bro-

ni w T y ł y, nowych sił nabrał. Ale wkrótce nowa wojna, sparaliżowała jego życie, nawet w morzu czarném, aż do powszechnego pokoju.

Od téj epoki dla przyczyn, które za długo byłoby tu wyliczać i objaśniać, morze czarne stało się głównym celem żeglugi handlowej śródziemnego morza, (principal aboutissant) tutejsze zboża mianowicie, zabezpieczały Europę od głodu — W portach morza czarnego, pisze H a g e n m e i s t e r, handel wwozowy, zawsze niżej stał exportacji, ale w rozmaitych do niej stosunkach, w ostatnich pięciu latach od 1830 do 1835 roku zwiększył się handel widocznie, we wszelkich portach morza czarnego i azowskiego, w każdym jednak porcie inaczej. W Odesie wwóz (importacja) sześćkroć się powiększył, we dwadzieścia lat; a exportacja, tylko cztery razy. Wyjąwszy lata wojny, maximum wywiezionych zboż, nie przewyższało nigdy o półtrzecia minimum exportacji, ale ceny były różne, od 7 do 45 rubli za czerwert. Inne artykuły handlu mniej zmieniały ceny. Żelazo i miedź przybywające Donem do Taganrogu, zajmowało dawniej pierwsze miejsce



po zbożu w handlu wywozowym morza czarnego. W Odessie futra stanowiły jeden z głównych przedmiotów handlu, a wartość ich dochodziła 500,000 rubli, metallów zaś do 1,200,000 rubli.

W czasie zawojowania Odessy (1739—1794) wszyscy właściciele ziemi i rolnicy Zachodniej i Nowej Rossji, wyjąwszy może Krym, okolice Taganrogu i Chersonu, wyprawiali płody swoje do Rygi i Gdańska nawet, skąd mieli w zamian zagraniczne towary. Wówczas grały ważną rolę Brody i Berdyczów. Następnie otwarcie portu przy chadźibejskiej forteczce z przykładu Hr. Prota Potockiego i innych podolskich obywateli, którzy wyprawiali karawany orężnych Czumaków ku téj stronie, nie oglądając się na trudności zbycia i niebezpieczeństwo od zadniestrskich Tatarów—powrót karawan z solą, winami greckimi, fruktami, tytuniem tureckim, bawełnianymi wyroby—ważne uczynił na umysłach wrażenie. To się poczęło w roku 1794, i w 1796, a ciągnęło do 1833. Starania Richelieu i opieka Rządu, podniosły, skupiając tu handel, Odessę w latach 1804

i 1805, bardzo nagle. Seciny okrętów zawijając tu poczęły, krocąc czetwerti pszenicy wychodziły stąd, choć 3,000 mieszkańców liczyła Odessa, a w okolicy jój, ledwie jedna setna część stepu, była uprawną.

Popęd dany handlowi morza czarnego założeniem i handlem Odessy, dał się uczuć i w innych portach. W Taganrogu jednak z powodu miejscowych i zależących od charakteru kupejących przyczyn, handel szedł słabo. Toż pisze P. Hagenmeister o Teodozji, której główną korzyścią było, położenie naprzeciw Anatolji, skąd odbierać mogła towary łatwego zbycia u Tatarów krymskich, ale zubożeli Tatarowie i konsumpeja się przez to zmniejszyła.

Po powszechném uspokojeniu w r. 1814, gdy handel morza czarnego rozciągnął się ku Zachodowi, a nieurodzaj 1816 roku i 1817 w Europie, powiększył potrzebę zboża naszych prowincji, ceny w Odessie wzniosły się do 45 r. za czetwiert i o sześćset werst, przywożono zboża. To wpłynęło na ceny innych płodów i na wartość pracy; tak, że robotnik brał od trzech do czterech rubli na dzień,

wóz paro-wołowy około ośm rubli, a konny dziesięć kosztował, ku końcowi 1817 roku, gdy już wszystkie handlowe składy (marchés) były pełne, kupcy odessey nie przestali jednak na swój rachunek zboża wyprawiać, co ich znacznie porużowało. Ceny spadły gwałtownie do 20 rubli w r. 1818, a do 13 w następnym.

Otwarcie porto-franco 1819 r. i nadane prawo transitowe (1818) Odessie— przywilej na porto-franco manifestem 16 Sierpnia 1817, przyszedł do skutku 1819 roku 15 Sierpnia. Wszystkie towary, wyjąwszy wódki, wchodzić miały nie opłacając cła; ztąd wewnątrz kraju towary przechodziły przez dwie tamożnie, opłacając cło zwyczajne. Można miarkować, jak się przez to ożywił handel Odessy.

Początkowo oznaczona linja porto-franco, okopana szerokimi fossy, zajmowała dwadzieścia dwie wiorst i sto sążni, co dla zbytnej obszerności, utrudniało straż i ułatwiało kontrabandę. Kommissja później umyślnie ustanowiona, proponowała na wzór geneueńskiego, jeden tylko kwartał zająć na

porto-franco, co utwierdzono 1. Czerwea 1821. Wszystkie towary odbywszy kwarantannę, składane były w porto-franco bez cła. Cło od towarów wywożonych dla konsumpcji do miasta, szło na miasto, które z funduszów tych utrzymywało straż linji porto-franco. Urządzenie 9. Czerwea 1822 roku, ograniczyło porto-franco, do miasta samego (linja miała siedm wiorst i 200 sążni) zostawując poza linją przedmieścia Mołdawańkę i Perysyp. Zakazano wwozu wódki, soli, żelaza i stali, ustanowiono opłatę jednej piątej cła zwyczajnego od towarów wchodzących do portu. — Wywożone potém do kraju dopłacały resztę cła, to jest cztery-piąte. Jedną piątą cła oddano na dochód miasta. Ale urząd miejski, zauważał, że linja obejmująca porto-franco, była znowu niedogodna, gdyż w niektórych miejscach przechodziła pomiędzy budowlami tak zbliżonemi, że, z jednej do drugiej przerzucać było można towary; oddzielała od miasta młyny i fontanny, co mu nieodzownie były potrzebne. Rewizje wozów po wodę i ze zbożem do młynów idących, były ciężkie i trudne, kontrabanda łatwa. Na-

koniec dla mieszkańców przedmieść, było to niesłychanie uciążliwem, gdyż nie z miasta mieć nie mogli i często o sto wiorst jeździli dla nabycia tego, co mieli pod bokiem. Wreszcie mieszkańcy przedmieść nie mogli zarobkować swobodnie w mieście, z powodu, że wedle prawa po zachodzie słońca, rogatki już przebywać nie było można wychodzącym — powrót do domu zabierał im kilka godzin w dniu — Linja nowa zajęła przedmieścia, fontanny i młyny (17 wiorst 35 sążni) postanowiona została, w skutek przedstawienia Ministra Skarbu dnia 12 Czerwca 1826 roku. Urządzono także tamożnię lądową, dla odcho-  
du towarów wewnątrz kraju; odbierając kupcom pierwszej gildy wyłączny monopol wywożenia towarów w głąb Państwa przez tamożnię, rozciągając swobodę tę do wszystkich bez różnicy.

Towary ruskiej fabryki, rozkazano oznaczać imionami fabrykantów. Płody zaś przemysłu miasta, z małemi wyjątkami, uważano za cudzoziemskie — Była myśl ustanowienia na Peresypie składu towarów ruskich, któreby tam leżały, oczekując na potrzeby kon-

sumpeji miejskiej. — 1828 roku 17 Sierpnia rogatkę tiraspolską, zamieniono na Tamożnię. —

Rok 1820 będzie pamiętnym w historii handlu Odessy, bo choć mniej zawinięło do portu okrętów, wartość atoli wywiezionego towaru, była większa. Skutki zaburzeń we Włoszech i powstania greckiego, odejmując wszelkie bezpieczeństwo handlowi, dały się uczuć w handlu Odessy w r. 1822, pamiętnym redukcją porto-franco; z tego powodu handel podupadł i liczne nastąpiły bankructwa. Kapitały w handel włożone i deklarowane przez kupców w r. 1821 wynosiły 10,760,000 rub. a w r. 1822 spadły do 7,190,000. W r. 1823 do 5,804,000, a w 1824 do 4,668,000. Dopiero od 1832 r., poczęły się znowu podnosić, do dawniejszych cyfer. Inne porty morza czarnego i azowskiego, były także w stanie kwitującym, aż do powstania greckiego, skutkiem którego upadł także handel nagle w Taganrogu, Eupatorji i Teodozji.

Porta w 1822 zamknęła Bosfor okrętom genucńskim, których 300 z górą, wróciło z Konstantynopola pod balastem. Zboża

spadły. Porta interdykt swój rozciągnęła także na statki neapolitańskie, zatrzymano ładunek okrętów szwedzkich i duńskich w Konstantynopolu. Hiszpanie i Grecy wstrzymani byli wojną, tak, że tylko Austria i Anglja mogły ciasninę konstantynopolitańską swobodnie przebywać.

Liczba okrętów ruskich w 1824 na morzu czarném powiększyła się, przyjęciem bandery ruskiej, przez okręty sardyńskie i inne chodzące pod tą flagą.

W r. 1825 wywóz zboża powiększył się, także łoju i wełny. Wełna podniosła się w cenie wysoko i odtąd dopiero poczęła stanowić ważny artykuł handlu, w portach morza czarnego. Cztórdzieści tysięcy pudów jój wywieziono na morze czarne.

W r. 1826 w porcie odesskim, żegluga sparaliżowana w miesiącach Lipcu i Sierpniu z powodu panujących wiatrów, odżyła dopiero w Październiku i Listopadzie. Zboże płaciło się, od 12 do 14 rubli. W Lipcu z powodu zawieszenia żeglugi, najem magazynów wzniósł się wysoko. To spowodowało (wszystkie wyżej wyrażone przyczyny) upadek na ce-

nie zbóż do półszósta rubla. W końcu roku podniosła się znowu do 15 i 18 rubli.

Rok 1827 począł się pięknie — wiosną przybyło wiele okrętów, dla niedostatku gotowych zbóż w magazynach, podniosła się cena od 11 do 16 rubli. W Kwietniu i Maju nowe transporta z kraju, zniżyły ceny od 14 do 8. Wywóz jednak był wielki, we Wrześniu wypadki zaszły w Turcji, ukróciły ten ruch i zawiesiły czynności handlowe. Jednak w tym roku wywieziono więcej niż 1,600,000 czetwerti morzem czarném i azowskiém, a z samój Odessy około 1,200,000 i byłoby wyszło jeszcze 200,000, gdyby nie zerwanie pokoju, między portą a Rossją. W Odesie nie wielkie ztąd wyniknęły straty, gdyż rzecz była przewidziana. Jesienią tylko wyprawujące się artykuły, jako lój, skóry i t. p. ucierpiały. W r. 1829 z powodu wypadków politycznych, handel na morzu czarném o trzy czwarte się zmniejszył. Kupcy odessey nieco za to wynagrodzeni zostali dostawami potrzebnych wojsku produktów. Z powodu jednak tego upadku handlu na morzu czarném, miasta nad morzem śródziemném,

zostały w stanie wycieńczenia i bezczynności. Blizko 300 statków austriackich i 400 genueńskich, stały dezarmowane w Trieście i Genui bezczynnie, więcej 100 angielskich musiały poprzestać żeglugi na morzu czarném. Zachód lękał się niedostatku produktów; Anglicy, Holendrzy i północna Francja płaciła aż do 52 rub. czetwert za bałtyckie zboża, które na morzu czarném mieć mogli za 12; a od 10 do 11 łój, którego cena w Odessie po 7 lub 8 rubli.

W czasie wojny więcej niż 500 okrętów idących do Odessy odwróconych zostało do Konstantynopola, innym kazano zatrzymawszy, opłacać cla niezwykle. Towary się psuły, kapitały przepadały. Inne wręcz niebezpieczeństwo spadło na południową Ruś—chmury szarńczy przez lat siedem zjadały zasiewy od 1822 do 1829 roku, a 20 Lipca 1829 roku zjawiona w Odessie Czuma, trwała, niezbyt jednak srożąc się, do 1830. Jedyną nagrodą dla okrętów stojących podówczas na morzu czarném, było, że je Rząd użył do transportu prowiantów dla wojska. Przewoz (cabotage) stał się naówczas korzystnym przemysłem.

Pokoj we Wrześniu 1829 z Turcją za-

warty, otwierając na zawsze przejście Bosforu wszystkim okrętom europejskim, zapewnił pomyślną przyszłość handlowi morza czarnego. Tegoż roku weszły okręty do odesskiego portu, które aż w następnym z niego wypłynęły, tak, że ich było 950 w r. 1830; chociaż w ciągu tego ostatniego, zawinęło tylko 560. Porty krymskie skorzystały także z otwarcia Bosforu. Na morze azowskie nie nie weszło z powodu spóźnionej pory.

Gdy plody nagromadzone w magazynach znalazły ujście (debouché) wnet ceny się podniosły a wartość exportacji z morza czarnego i azowskiego podniosła się do 50 milionów rubli. Cena pszenicy białej (blé tendre) w Odessie od 15 w jesieni doszła do 24 rubli. Wywieziono dwa miliony czetwerti, to jest o 400,000 więcej niż w r. 1827. Cena 24 rubli stała do wiosny następnej, spadła w ciągu 1831 r. do 16, w r. 1832 do 14 i 15. W r. 1831 wojna polska wstrzymała handel, a nadzieje 1832 r. zawiodł nieurodzaj 1833 i 1834.

Morze czarne oblewające brzegi Rossji południowej, wprawia w ruch trzy olbrzymie rzeki ujścia: Donu, Dniepru i Dunaju.

Don sławny od połączenia swego z Sosną, która go łączy z Kurskiem, przebiega Wielkorządztwa woroneżskie i kraje Kozaków zbliżając się o sześćdziesiąt wiorst do Wołgi.

Dniepr poczyna być sławny od Smoleńska, przebiega Wielkorządztwa mohilewskie, mińskie, czerniechowskie, kijewskie, półtawskie, ekaterynosławskie i chersońskie, a rzekami weń wpadającemi łączy się z Kurskiem, Orłem i Charkowem.

Dunaj mało należy do Rossji i nie wielką gra rolę w jej handlu. Prut wpadający do Dunaju, na granicach Bessarabji, nie jest sławny. Seret dzielący Mołdawję od Wołoszczyzny, ważny jest z powodu sławu drzewa z Mołdawji. Boh i Dniestr przebiegające bogate Podole, mogłyby być sławne, ale z wielką pracą. Boh jednak ułatwia komunikację w kraju od Wozneseńska, aż do ujścia swego.

Główne porty morza czarnego, znajdują się u ujścia tych trzech wielkich rzek. Taganrog, Rostow u Donu, Odessa, Cherson i Mikołajew u Dniepru, Galacz, Brajłow, Reni i Izmajłów u Dunaju.

Na azowskiem morzu są jeszcze Mariupol i Berdiańsk; na czarnem Kerez, Teodozja, Julta, Bałakława, Sewastopol, Eupatopol, Oczaków i Akkerman. Tu już wszędzie prawie ustanowione są tamożnie i kwarantanny.

Pomijamy szczegółowe wiadomości, jakie podaje P. Hagenmeister o morzu azowskiem i innych portach.

Najlepsze porty morza czarnego są w Krymie, ale od dobroci portu nie zależy całkowicie ruch handlowy, jest to kwestja podrzędna. Ruch handlowego portu zależy od dostatku płodów do wywozu i potrzeb konsumpcji miejscowej. Pod tym względem Krym jeszcze nie odpowiada dobroci swych portów. Cały tu handel z powodu odłączenia półwyspu od Rossji zależy na płodach miejscowych i konsumpcji miejscowej mieszkańców, po większej części Tatarów.

Krym dzieli się swą naturą, na dwie części: na kraj płaski i górzysty. Ostatnia ciągnie się od Teodozji do Bałakławy, wzdłuż wybrzeża; daje wino, owoce, len, drzewo w wielkiej ilości. Zboża tu tak mało sieją, że w czasie największego urodzaju, jeszcze

je kupować muszą (1835?) Step (płascyzna) źle zagospodarowany przez Tatarów, nigdy nie daje więcej za wywoz nad 150,000 czetwerti. Mieszkańcy żyją prossem. Skóry trochę prostej welny stanowią cały wywoz. Jedwabne i bawełniane wyroby azjatyckie najczęściej pożądaną się do Krymu — Tatarzy je spotrzebowują, a Grecy i Karaimi krymscy zdawna się trudnią tym handlem. Port w Kerczu (dawna Pantikapea) osłoniiony od wiatrów i spokojny z powodu ciągłego prądu wody od morza czarnego na azowskie, który nie dozwala się bałwanom podnosić — bezpieczny. Żegluga trwa w Kerczu, o trzy miesiące dłużej niż w Taganrogu.

Port teodozyjski o 100 wiorst od Kercza, nigdy nie zamarza i pod tym względem, ofiaruje się bardziej niż Kercz do ustanowienia składu płodów z morza azowskiego idących. Port dość dobry i zakryty od wiatrów, miasto Teodozja (Kaffa) liczy od 5 do 6,000 mieszkańców, Tatarów, Greków, Karaimów. Kilka w niej handlowych domów włoskich. Karaimi poczeli się przenosić do Eupatorji, której wwozowy handel od 1830

roku powiększył się. Jest to port ruski najbliższy Konstantynopola i w najściślejszych z nim związkach zostający. Kupcy Karaimi — port nie bardzo dogodny, nie zamarza jednak. Miasto liczy 8,000 mieszkańców po większej części zabudowane smakiem wschodnim.

Golf dnieprowy stanowi drugie wgłębienie, na północnej stronie morza czarnego, nie ciągnie się on tak głęboko wewnątrz kraju, jak morze azowskie, ale dotyka prowincji najbogatszych i gospodarnych. Dniepr, przebiegający najżyźniejsze części Rusi i będący w stosunkach z innymi przez rzeki doń wpadające, prowadzi na sobie płody dalekich części kraju. A jak Petersburg z Taganrogiem walczą o Wołgę, tak Odessa z Rygą o płody nadbrzeży Dniepru. Położenie stosunkowe Odessy i Chersonu jest jak Rostowa z Taganrogiem; ale Odessa jest daleko niezależniejszą, bo gdyby straciła wszystkie płody kraju zabohskiego, zostałyby jej podolskie i bessarabskie. Droga dnieprowa jest wielkiej wagi dla produktów litewskich, t. j. drzewa, lnu, pieńki. Katarakty jednak utrudniają spław, tak, że tylko wiosną i jesienią, jest żeglowny. W r. 1833

zaczęte prace około ułatwienia żeglugi na Dnieprze — Dniepr u ujścia ma tylko siedem stop głębokości i dla tego statki kupieckie, o 40 wiorst, w limanie dniewnym stawać muszą w miejscu zwaném Głęboki. Większe okręty stają o kilka wiorst dalej — Boh splawny od Wozniesieńska, a Mikołajew tém samym pozbawiony jest wielkiej ważności handlowej. Od tego portu i od Oczakowa, nad jeziorem dniewnym, dostawują się do Odessy, płody tutejsze.

Odessa, powiada Hagenmeister, z powodu zbliżenia swego do Podola, ma wielką ważność i wyższość, nad innemi portami morza czarnego; ona wzięła w siebie prawie cały handel prowincji południowej Rossji. Wielka część płodów, które szły dawniej na Bałtyk, zwróciły się tutaj, nadewszystko od czasu jak angielscy kupcy poczęli tu czynności swoje. *Porto-franco*, na lat trzydzieści nadane Odessie Manifestem dnia 16 Kwietnia 1817 r. zostało ścieśnione późniejszymi rozporządzeniami 9 Czerwca 1822 r. i 12 Stycznia 1826. Ale miasto ma bez ograniczenia terminu nadane prawo składowe (*entrepôt*), tak,

że negocjanci, opłacać mogą cła, nie wprzód, aż towary swe dla konsumpcji z tamożni zabiorą. Towary konserwujące się w okręgu *porto-franco*, płać, jakieśy powieździeli, tylko jedną piątą cła. Dochody tamożniane wynosiły we trzydziestu latach z tamożni samęj 40,209,412 rubli, w siedem lat z akcyzy 3,952,500 rub., w ciągu lat dwudziestu z poczty listowej — 3,302,456 rub. W roku 1854 tamożenny dochód wynosił 4,061,712 rubli.

W ciągu lat czterdziestu, pisze autor, (1855) Odessa stała się jedném z najpiękniejszych miast Europy. Liczy 50,000 mieszkańców, których liczba co lato powiększa się o 15 do 20,000 wyrobnikami, majtkami, marynarzami. Handel jest prawie wyłącznie w rękę cudzoziemców, Greków, Włochów, Bułgarów — Ruskich mało, a ci trudnią się sprzedażą wyrobów krajowych, jako: kanatów (lin) szkła, żelaza, miedzi. Kupna w kraju robią się za pośrednictwem Żydów. P. Hagenmeister przypisuje cudzoziemcom całe handlowe wzniesienie Odessy — Oni, pisze, dali poznać pierwsi, całą możność kraju. Usta-



nowienie jarmarku za linją p o r t o - f r a n c o , ułatwia, dodaje on, stosunki z krajem.

W ogólności, pisze, Odessa jest tak ze swego położenia szczęśliwą, że nigdy żaden port morza czarnego, nie będzie mógł z nią walczyć o pierwszeństwo, a przywileje, jakie jój Rząd nadać może, nie mogą się nawet uważać za szkodliwe dla innych punktów handlowych.

Nié ma portu, któryby tak swoim położeniem, był wewnątrz wszystkich resursów kraju i do któregoby lądem i wodą przystęp był tak łatwy. Wody Dniepru, Bohu, Dniestru, łączą się w jeden b a s s i n , w którego środku leży Odessa. Ujście Dniepru i porty zachodniego Krymu znajdują się w tymże golfie. Blizkość granic austryjackiej i polskiej, ułatwia handel przewozowy (transit), a transporta lądowe stepem wyżnym, gdzie pasza dla bydła jest łatwa, odbywają się bez trudności.

Port odesski z natury swój nie jest dobry weale, cały sztucznie wyrobiony; a przeciagnienia robot (du môle) jeszcze go ma powiększyć i osłonić od wiatrów Est-Nord-Est. Głębokość średnia portu kwarantanny, była w r. 1833, na

stop szesnaście; portu praktycznego , na 11 stop, a przystani (la rade) gdzie stają kupieckie statki, 22 stopy. W porcie kwarantanny może się pomieścić sto siedemdziesiąt okrętów, w drugim ośmdziesiąt. Przystań okrywa się lodem przez przeciąg czasu od 15 dni do dwóch miesięcy; średnie wzięwszy z lat dziesięciu około pięciu tygodni—1824 r. żegluga całkiem się nie przerywała.

Kwarantanna odesska, pisze tenże, wedle nowych zasad uorganizowana i będąca wypadkiem pracowitych studjów nad wszelkiemi tego rodzaju zakładami, uważa się za jedną z najznakomitszych w świecie. Po obserwacji w przystani od ośmiu do czternastu dni, licząc od daty opuszczenia miejsca podejrzanego, przypuszczają statki do portu kwarantanny, z którego wychodzą oczyszczone po dniach czternastu, takiegoż przeciągu czasu jest kwarantanna dla podróżnych. Dla oczyszczenia towarów, uczyniono, jakie tylko było można, ułatwienia.

Towary przybywające pod pieczęcią konsularną, obwinięte w ceratę (toile cirée) nie ulegają kwarantannie. Opłaty kwarantanno-

we pobierane są na Tamożni, wyjąwszy 5 rubli od każdego kapitana za sygnały, które mu dają przy wejściu rubel za instrukcją, jak się ma w porcie znajdować, i 75 kop. do rubla w dzień na straż, która pilnuje kwarantanny. Oprócz cel wwozowych i wywozowych, pobierają się od wszelkich okrętów od łasztu u wejścia po 18 kop. u wyjścia tyleż.—Kotwicowego od cudzoziemców po 50 k. od ruskich połowę—po 50 kop. od ładunku każdego cudzoziemskiego statku. Trzy pierwsze opłaty idą na dochód miejski, ostatnia do skarbu,

Każdy okręt opłaca 25 rubli na latarnie morską, pasporta ekspedycyjne okrętów dają się na papierze trzyrublowym. Z okrętów wchodzących do Odessy, pierwsze miejsce trzymają ruskie, austrijackie, sardyńskie, drugie angielskie, trzecie jõeskie, greckie, francuzkie, neapolitańskie. Inne flagi rzadko tu się ukazują, wyjąwszy Anglików, jedni Ruscy tylko płyną z Odessy do Anglii i to dość rzadko. Handel z Genuą, wyłącznie prawie poruczony jest statkom sardyńskim; z powodu, że inne okręty ze zbożem przyply-

wające, znaczne cło opłacać muszą. Chociaż austrijackie okręty najgęściej i ciągle chodzą między Odessą a Triestem, jednak i innych narodów statki czynnie się zajmują handlem w tych punktach, z Liwurną, Marsylją a nade wszystko z Konstantynopolem, który dla wielu jest ostatecznym celem żeglugi. Największej wartości produkta są wywożone przez okręty austrijackie, po nich idą co do wwozu, ruskie, co do wywozu sardyńskie i angielskie, a na trzecim miejscu ruskie. Wwoz okrętów sardyńskich, ważniejszy jest od angielskiego.

Cyfra ludności na okrętach obcych, zawijających do portu Odessy, była w r. 1830, 17,575, 1831 r. 10,934, a w roku 1832, 12,234.

Odessa w 1835 roku, posiadała dwa parochody o sile siedmiudziesiąt koni każdy; przewożące (service de cabotage) na morzu czarném, dwa drugie od 80 do siły 100 koni, należące do prywatnej kompanji, utrzymujące związek między Konstantynopolem a Odessą. Kompanji zabezpieczeń morskich było pięć, z których jedna z kapitałem 300,000 rub. dwie inne po 500,000. Każda z nich zabezpiecza mianowi-

cie statki na morzach czarném i azowskiém. Okręty wychodzące za granicę, rzadko się assekurują w Odessie.

Prymy od zabezpieczeń, różne są w różnych porach roku i od okrętu z całym przyborem (agrès) na cały rok, ośm i pół do dziesięciu procentów, na miesiąc od trzech czwartych do półtora. Od towarów do Konstantynopola jeden do trzech i ćwierci  $\frac{1}{4}$ ; na Archypelag, jeden i trzy ósme do czterech i ćwierci; do wysp jońskich półtora do czterech i pół; do Liwurny, Genui, Marsylji, jedna i trzy czwarte do pięciu, do Redut-Kale, trzy, do Londynu trzy do pięciu procentów.

Koszta ładunku od czwartości zboża zwykle około czterdzieści kop. wynoszą; ale nim wybrukowano drogi do portu kwarantanny, podnosiły się w złych porach do rubla — w r. 1812 do dwóch. 1)

1) Średnia cena frachtu (de nolis), była do Konstantynopola 7—18 kop. Syra 10—23 — Smyrna 12—24, kop. od kilu zboża — do Liwurny od worka 20—27 — Genui od miary 68—111, Marsylji (par change) 125—225, do Londynu od kwarteru 261—377 kop. Do Konstantyno-

Trzyście tysięcy mieszkańców Akkermanu, położonego o 25 wiorst od ujścia Dniestru, nad Limanem jego, zajmuje się handlem soli, uprawą winnic i rybołówstwem. Katarakty w okolicy Jampola przecinające Dniestr, czynią żeglugę po nim trudną, a transport lądowy jest tu tak tani, że nigdy prawie nie splawiają.

Większa część transportów z Bessarabji, idzie lądem — Łoże dniestrowe w Akkermanie ma tylko 6 do 7 stóp głębokości. O Dunaju mówić nie będziemy.

W Rozdziale trzecim swego Memorjału pisze autor o handlu zbożowym, tak ważnym

pola od kantoru łaju 20—48.; do Marsylji 87—100 — Londynu od tony — 957—2320 kop. Skóry i wełna do Triestu od kantoru 81—243 do Marsylji 125—235 kop. srebrem,

Płacą statkom przewożącym, do Chersonu i Mikołajewa 50 do 150 kop. — do Taganrogu 200 i 300 assyg. od czwartości — Wóz parowołowy wiezie 4 do 6 czwartości, 40 do 60 pudów, jednokonny 3 do 4 czwartości, 30 do 40 pudów — Płaci się od transportu w okolicy 40 do 80 kop. od puda, — do Charkowa 100—150 — Moskwy 200 do 300. Krzemieńczuka 100 do 120, Radziwiłłowa 100 do 200 kop. od puda (assyn).

dla Odessy. Kraje potrzebujące zboża tutejszego są: Anglja, Francja, Hiszpanja, Portugalia, Szwecja, Norwegja i Turcja. Dawniej mieli go z Niemiec północnych i Polski przez morze bałtyckie — W r. 1815 wywieziono razem wzięwszy 15 milionów czetwerti, z których dwie trzecie z Polski i Niemiec; Anglja, która zakupiła zboża w r. 1814 za 25 milionów franków, w r. 1815 za 100 milionów, w r. 1818 nałożyła na wwoz zbóż cudzoziemskich — prawo, wyrównywające niemal zakazowi.

To podniosło ceny w Anglji, ale powiększyło produkcją do tego stopnia, że nawet w mierny urodzaj, Anglja się może obejść swoim zbożem. Prawo angielskie 1827 r. uwalnia zagraniczne zboża od cła, gdy cena jest, około 60 rub. za czetw. to się prawie nigdy przytrafić nie może. Toż samo i Francja; prawo 1833 o handlu zbożowym, ustanawia, ceny od 53-54-28 do 26 franków za czet. w różnych stronach; południowa tylko Francja potrzebuje zbóż przywozowych z obcych krajów, które w części otrzymuje z kolonji francuzkich i Ameryki. Hiszpanja zupełnie zamknęła swe porty

zbożem, a w r. 1852 nawet 500,000 ton mąki wyprawila do Indji. Na północy kartofle zastępują zboża. Ameryka północna, posyła zboża swoje do Indji zachodnich i Ameryki południowej, a nawet do Europy. Zostają więc tylko Włochy, Turcja i Portugalia, a czasem południowa Francja i Indyje zachodnie, które mąkę konserwują, gdyby nie nizkie ceny zboża tutejszego, i tamby się bez nich, przy większej nieco staranności około roli, obejść mogli.

Sardynja, w r. urodzajnym wywozi do 200 ładunków zboża, w Sycylji byleby ceny się podniosły, zajmą się gospodarstwem rolnym, a Neapol ostatnich lat zaopatrywał już całe Włochy. Ceny wysokie w r. 1833 na morzu czarnem, tak podniosły produkcją w Xięstwie mołdawskiem i Wołoszczyźnie, że te prowincje sameby na potrzeby Turcji i Archypelagu, wystarczyć mogły. Z tego się pokazuje, że handel tutejszy cały prawie leży na chybionych gdzieindziej urodzajach. 1)

1) Oto ceny w porcie Odessy — *Blé tendre* od 1814 do 1818 r. od 26 rub. 58 kop. czetwerti 1819 do 1824 — 20 rub. 32. kop. 1825 — 1829, od 12 rub. 5 kop. 1830 —

Odrzucając kosztu transportu na 150 do 500 wiorst po 2—3 ruble na czetwerti, średnia cena we trzech latach od 1852, databy produkującym od 13 do 14 rubli. Dalsze prowincje potrzebują przynajmniej takiej ceny; gdy w Nowo-Rossji, na 10 r. czetwiert, już jest sprzedano z korzyścią. W portach morza śródziemnego ciągle średnia cena wyżej jest 55 r. za czetwert. Z Nowo-Rossji samą najłatwiej i najtaniej dostawiają się zboża. Podniesienie cen i zapotrzebowań, rozwijając produkcję w r. 1805 i kilkakrotnie później, dowiodły, że okolice Odessy, Wołoszczyzna i Bessarabja, mogłyby same prawie wystarczyć żądaniom handlu. Gatunki zboża, jakie się wywożą na morze czarne, są: pszenica, żyto, jęczmień, owies, kukuruza, proso, fasole, groch i soczewica. Pszenica, dzieli się na dwa gatunki, twardą i miękką

---

1832, 17 rub. 35 kop. Najwyższa cena była 45 rub. w r. 1817 najniższa 7 rub. w r. 1829 *blé dur* (arnauta) droższa była o 1 lub 2 ruble od *blé tendre*. Żyto pół ceny tej dochodziło, jęczmień i owies, czasem szły na równi z żytem.

(*blé dur* i *blé tendre*), pierwsza jara druga ozima. Cały kraj po nad morzem azowskiem, wydaje tylko jarkę (*blé dur*) najlepszą jaka być może i wielce poszukiwaną na makarony.

Kozacy z nad brzegów morza czarnego, ekaterynosławscy mieszkańcy i t. d. sieją to zboże także. Jarka krymska podlepszego jest gatunku niż azowska, ale lepsza od jarki okolic odesskich, gdzie grunt daleko mniej żyzny, nadewszystko brzegami morza o wiorst 40 i 50. Najwładzięczniejsza ziemia, jest w Bessarabji, między Akkermanem a Kilją. Kolonje zajmujące południową część Bessarabji, po większej części bułgarskie, także dają jarkę, ale przechowywaną w ziemi, zawsze nawet po zmelciu zachowuje zapach ziemny, tém mocniejszy, im dłużej w niej zostawała. Toż w Moldawji i Wołoszczyźnie. Moldawja daje tyle jarki, co ozimój, lepszej o 15 do 20% od wołoskich, a gorszej od ruskich. W Wołoszczyźnie jarki mało, i to tylko w okolicy Brajlowa, a zawsze pomieszana z jęczmieniem. W czystej ozimój pszenicy wołoskiej, często jest *gnilec*. Pomieszana z żytem, ceni się w miarę ilo-

ści i gatunku jego. Prócz tego ziarno wołoskiej pszenicy, szczuplejsze od mołdawskiej. Zboża ozime idą do Marsylji, jare do Konstantynopola, Grecji, wysp jońskich i Liwurny. Pomieszana z żytem konsumuje się w Dalmacji i Trieście. Bessarabja daje oziminę (pszenicę) tylko w północnej swjej części, wyprzedaje ją powszechnie do Odessy; ale najpiękniejszą i w największej ilości, dostarczają z Podola i Ukrainy. Właściciele ziemi z Gub. ekaterynosławskiej i chersońskiej, wysyłają tu także pszenicę swoję, ale mniej piękną i w mniejszej ilości. Pszenice odeskie, z powodu małego rozwinięcia gospodarstwa tu tejszego, młócenia na ziemi nieubitej, są pospolicie brudne i pomieszane z ziemią.

G a y - L u s s a c powiada, że pszenice przychodzące z Odessy są najlepsze w Europie, bo zawierają 1% glutenu, gdy francuzkie tylko 3% (części pożywnych). Ozima krymska lepsza jest od jaręj. Po nad morzem azowskiem tylko w kolonjach niemieckich uprawują ozimę i sprzedają jęj po 20,000 czetwerti do Marianpola i Teodozji.

Ozima z taganrogskiego portu pochodzi

w części z Ekaterinodaru, najwięcej z linji kaukazkiej, która dostarczyła w r. 1852, 80,000 czetwerti. Gdy ceny są wysokie, trafia się, że przychodzą pszenice (Kubanka) z nad Wolgi, zwykle idące na Petersburg. W okolicach Marianpola poczęto uprawiać trzeci gatunek pszenicy, zwany czerwoną, sianoj na wiosnę, środkujący między jarą a ozimą; od ostatniej wyżej ceniony. Inne gatunki zboża są tylko podrzędnej wagi dla handlu. Kilkakroć sto tysięcy czetwerti żytniej mąki corocznie przychodzi przez Don, z Woroneża do Rostowa, ale Rząd zakupuje ją dla wojsk, na potrzeby marynarki w Sewastopolu i Mikołajewie — Jęczmień i owies konsumują się także w kraju. W ciągu lat dziesięciu począwszy od 1824, ze wszystkich portów morza czarnego i azowskiego, wyszło tylko 200,000 czetwerti żyta, 250,000 jęczmienia i 150,000 owsa, po większej części do Konstantynopola i Triestu. W Mołdawji i Wołoszczyźnie zbierają dosyć jęczmienia zastępującego tu owies, którego mało sieją i to tylko w północnej części Mołdawji. Lud karmi się kukuruzą, z której robi

tak zwaną mamalygę. Kukuruzy i fasoli wychodzi także dosyć. Prosa będącego żywnością zwykłą Tatarów krymskich, nie wiele się wywozi. Grochy i fasole, są poszukiwane do portów morza śródziemnego, ale nigdy ich z Odessy nie wychodzi, nad 4 do 5 tysięcy czetwerti w roku; mąki nad 20,000 czetw. co dziwna, gdyż transport mąki byłby tańszy od zboża.

Kupna zboż robią się na miejscu produkcji przez spekulatorów, dających zadatek. W Odessie i Taganrogu, kupuje się najwięcej na miejscu, gdzie zawsze zapasy są w magazynach. W samej Odessie magazyny mogą zmieścić do miliona czetwerti. Budowy te kamienne i bardzo starannie wzniesione, przecinają ulice miasta, prawie wszędzie; taganrogskie daleko niższe są pod wszystkimi względami. 1)

1) Obywatele prowincji bliższych Odessy, dostawiający pszenicę do tutejszego portu, nie podobna, aby sami lub przez pełnomocnych w każdym czasie sprzedać ją natychmiast mogli. Przedaż ta, gdyby nawet była zawsze podobną; nigdy nie mogłaby być korzystną; na to zara-

Len i pieńka należą wyłącznie od 100 lat, pisze Hagenmeister, (w istocie daleko dawniej) do handlu bałtyckiego. Z Litwy Dzwina dostawia je do Rygi, z Orła dostarcza się do Petersburga, Odessy i Taganrogu. Len ruski jest bardzo dobry, pieńka ustępuje bolońskiej, która trzyma do 4 łokci długości i tak jest trwała, wedle Kapitana Stewart, iż ruska do niej ma się tylko jak 14 do 21.

Siemienia lnianego wyprawiono nieraz do 1000 czetwerti z Odessy do Triestu w ciągu roku, ale w 1831 dopiero pierwszy raz na próbę wysłano siedem pudów lnu i trzy-

dzają dość liczne *Kantory kommissów* dla handlu mianowicie zbożowego, założone. Ustępując niewielkiego procentu na koszt, najęcie magazynu i t. p. zostawiają się zboże, do nadejścia lepszych cen. Takie kantory są dla Ukrainy i Podola pp. Zbyszewskiego Iwaszkiewicza i innych, dla Galicji i Austrii, z kądem od niejakiego czasu coraz więcej do Odessy przychodzi pszenicy — P. Karola Michałowskiego — Dla produkujących ustanowienie Kantorów tych, jest niezmierniej wagi i z prawdziwą ich korzyścią, mogą bowiem zdać się zupełnie na nie i nie doglądać sami przedaży, która, jakżeśmy wyżej powiedzieli, nie zawsze na razie, może być korzystną.

Wsp. Odes. T. I.

dzieści pieńki, za granicę. Odtąd handel ten wiele się wzmógł, wiele prowincji, które wysyłały swoje lny, pieńki na Bałtyk, zwróciły się do Chersonu. W r. 1833 z portów Rossji południowej wyszło 18,400 pudów lnu (17,000 z Odessy saméj) i 19,000 pudów pieńki (wszystko z Odessy) w r. 1834 podniosły się te dwa artykuły do 37,000 pudów. Wywóz siemienia lnianego, do portów morza czarnego, który w r. 1830 wynosił tylko 6,000 czetwerti w r. 1833 był 70,000 (z saméj Odessy górą 65,000). Już nie z Triestu, ale wprost zład Anglicy brali ten artykuł i potrzebowali go daleko więcej niż wprzód — Kolza i inne nasiona olejne, zastąpiły niedostatek siemienia lnianego. Siemie dzikiéj kolzy, dotąd nie mające żadnej ceny, płacono po 2 rub. czetwert, a wkrótce 12 do 14 rub. Gdyby się zajęto kolzą, mogłaby dójść do 20 rub. za czetwert.

Krymski len (w bardzo małej ilości) jest wyborny, co do gatunku; Moldawja i Wołoszczyzna produkują go także i znaczną ilość siemienia wychodzącą przez Konstantynopol,

do Triestu i Marsylji 1) Oleje lniane i konopne, które wychodzą na Bałtyk, tu się wcale nie sprzedają.

Liny — (kanaty) ważny dość artykuł handlu stanowią. W r. 1832 wywieziono ich za półtora miliona rubli — średnio wywozi się od pół miliona rub. z saméj Odessy; dwie trzecie części téj ilości, robią się w saméj Odessie, z pieńki przychodzącéj z Orła z brańskiego i trubezeskiego Powiatów. Do Taganrogu, dają pieńkę Gubernje kurska i charkowska. Liny przychodzące z Orła Dnieprem, z tego gatunku, nawet w Turcji ciężko się sprzedają; robią je z kłaków — Wyprzedaż lin zależy od ruchu żeglugi na morzu czarném. — Liny jednak tutejsze są znacznie gorsze i mniej trwałe od bolońskich, a większa część okrętów, woli się w nie zaopatrywać we Włoszech.

Płótna z głębi Rossji, wywożą się na morze czarne, corocznie z jarmarków Charkowa

1) Cła od wywozu z Rossji, od 10 pudów lnu — 1. rub. 50 kop. srebr. od pieńki, 1. rub.; od czetwerti siemienia lnianego 25 kop.



i Romna przychodzące, na 300 do 400 tysięcy. Płótna pakunkowe (toile d'emballage) pochodzą z Polski — Grube ciężko się sprzedają, chyba do Turcji, płótno żaglowe poszukiwane do Triestu i Marsylii. Co rok liczba wywozu powiększa się, ale gdyby Odessa, mogła stanąć w ciągłych stosunkach z Ameryką, tamby jeszcze wielką ich ilość wyprowadzać mogła — Była nawet mowa o dostarczaniu koszul gotowych dla Negrów do kolonji Indji zachodnich.

Najtrudniej jest, powiada Hagenmeister, w handlu, odwrócić ruch zwyczajem w jedną skierowany stronę. Od wieku już port rygiński przez Dzwinę z lasów litewskich, otrzymuje drzewo masztowe, i do budowy statków służące, którym zaopatruje wszystkie w Europie warstaty. Wartość tej gałęzi handlu wynosiła tu rocznie około dwóch milionów rubli.

To co autor pisze o wyrobku drzewa w Litwie albo jest powszechnie znane, albo mniej dokładne — kończy tém, że lasy litewskie są po większej części wyczerpane, że wyrobek ich posuwa się ku Czernichowu i Ki-

jowu i że będzie musiał handel drzewny przejść na morze czarne Dniestrem do Chersonu, gdzie się już poczyną rozwijać. W r. 1833 walor wywozu drzewa doszedł tu do miliona rubli, 1834 r. także wyprawiono go wiele do Turcji i Hiszpanji. Do Chersonu przybywa wodą drzewo i daleko łatwiej i prędzej, co oszczędza na transporcie 20 do 30 %. Oprócz drzewa okrętowego, spławiają do Chersonu, budowlowe, używane w Noworosji, także drzewo do wyrobu różnych sprzętów domowych. Lasy krymskie dostarczają na budowę okrętów w Sewastopolu i opałowe do Odessy; która się także zaopatruje w nie z północnej Bessarabji.

Wywóz potażu, dawniej wielki artykuł handlu w Odessie: poszukiwanego do Francji i Anglji, zmniejszył się od czasu, jak go inne chemiczne preparata, poczęły zastępować. W roku 1833 Odessa znowu go wyprawiała 14,600. a w r. 1834, 16,910 pudów pochodzi z Podola, skąd dowozi się także smoła i dziegieć, ale tych mało się wywozi. Cło wywozowe od potażu 50 kop. od 10 pudów. Wosk ukraiński najlepszy po archype-

lagskim, i smyrneńskim, ale bieli się trudniej i więcej w nim pozostaje części miodowych, polski idzie po ukraińskim. Z Mingrelji mało i zły, Wyborne woski wołoskie i bessarabskie idą lądem do Triestu. Z portów morza czarnego wychodzi wosku 5, do 10,000 pudów rocznie z których 1 do 2, tysięcy z Taganrogu, reszta z Odessy. W roku 1831, wyszło z tych portów 14,000 pudów, i byłoby więcej daleko, gdyby dla uniknienia kwarantanny, nie wysłano go wiele przez Brody do Austrii. Z téjże przyczyny, Ruś południowa, wysła go do portów bałtyckich. Do Austrii wychodzi także miód w plastrach, lub zbity z woskiem. Do Włoch dla wysokich opłat nie eksportuje się biały, tylko żółty i czerwony — Cło wywozowe 55 kop. sr. od puda od białego i kolorowego, od żółtego 50 kop. Sól stanowi ważny artykuł handlu dla Nowo-Rossji. Jeziora solne znajdują się w Tauryce, w stepie zamieszkanym przez Nogajów; w Krymie blisko Perekopu, Teodozji, Kozłowa i Kerczu — W Bessarabji pod Akkermanem. Niezliczone wozy co rok tu idą po ten artykuł niezbędnej potrzeby do

życia. Z Perekopu, jako najbliższego punktu, najwięcej go biorą do Nowo-Rossji, z Akkermanu na Wołyń i Podole — Wielka część okrętów trudniących się przewozem, transportują sól z Kercza do Rostowa i Marjanpola, z kąd ona idzie na Kaukaz. W r. 1833, na morze azowskie weszło do 1,038,069 pudów soli. Do Mingrelji z Kercza ilość coroczna soli wynosi, 1,500,000 pudów, do dwóch milionów. Bogatsze są jeszcze jeziora perekopskie. W Kozłowie tylko jedno. Z jezior krymskich wzięto w r. 1833, 15 milionów pudów soli, z których ośm z górą, sprzedały się w przeciągu tegoż roku. Trzynaście tysięcy ludzi zajmowało się wyważaniem soli, a każdy pud kosztował Skarbowi od 4. kopiejek do 5. nigdy drożej nad sześć do dziesięciu. Kopalnie soli moldawskie i wołoskie są zadzierżawione, wydają ilość dosyć znaczną; sól z nich płaci się na miejscu po 10 piastrow (275 kop.) 100 ok — W Galaczu i Brajłowie po 25 piastrow.

Żelazo i miedź pochodzące z kopalni syberyjskich, wyprawują się tu przez właścicieli lub kupców ekaterynburskich. Z portów morza czarnego i azowskiego wyszło we trzy

lata, 761,974 pudów żelaza a 48,811 pudów miedzi.

Żelazo idzie przez Taganrog, a miedź na Odesę, gdzie się dobrze sprzedaje. W rok od 5 do 10,000 pudów. W roku 1850 wyszło 25,000 pudów. Z Taganrogu mało się miedzi wywozi, prócz tego exportują się nici srebrne i złote do Turcji i na Wschód rocznie na kilkakroć sto tysięcy rubli.

Wolny grube oddawna skupowano do Francji i Włoch, także do Turcji, Anatolji. Dopiero od lat trzydziestu, pierwsze cienkowolniste owce w Rusi południowej zaprowadzono. Największe stada w stepach, dają do 20,000 pudów, a pud płaci się po 50 rubli. Odessa położona w środku krymskich, chersońskich i bessarabskich stad najwięcej tam handluje wolną — W okolicach znajdują się pralnie wolny i magazyny składowe. Pralnie urządzone starannie przez sprowadzonych na to zdalnych z Pruss i Saxonji owczarzy, są na bardzo dobrej stopie. Główne jarmarki wolniane są: charkowskie na Zielone święta, w Romnie i Ekaterynosławiu na Ś. Piotr. Za sortowanie i my-

cie wolny płaci się w urządzonych ku temu Zakładach od 350 do 400 kop. od puda, od prostej wolny 80 do 100. Wolor wolny exportowanej z Odessy w r. 1814, wynosił na 3,000 rub. w r. 1832 na milion, w 1833 1,879,000, w 1834, na 3,265,106.

W ciągu lat dziesięciu od 1824, z portów morza czarnego i azowskiego, wywieziono około 570,000 pudów.

Z Eupatorji wywozi się rocznie 1500 do 2,000 pudów koziej wolny, a po kilkaset z Teodozji, Odessy i Taganrogu.

Łój potrzebowany jest do Anglii — 1824 r. z Odessy wywieziono go, na 84,554 r. w 1834, na 9 milionów — Bicie bydła w Odesie, Mikołajewie, Chersonie, zaczyna się we Wrześniu i trwa do Listopada — 1)

Łój przychodzący z Odessy, w Anglii ceniony, jako świeższy i dzisiejszy — Turcja potrzebuje łoju, którego używa zamiast masła. Handel łojowy dotąd miał za ognisko Odesę.

1) Krowa daje 2½ pudów łoju, wół od 4 do 6 — baran 25 do 40 funtów.

Masło, w ilości 30,000 pudów, z portów morza czarnego i azowskiego, wychodzi rocznie do Turcji — Pochodzi ono z Rossji. Do Taganrogu przywożą z linii kaukazkiej, zaszyte w skórach; myje się ono i soli na nowo.

Mięso solone, w ilości kilku tysięcy pudów się wyprowadza.

Świeże (najlepsze ruskie), idą tylko do Turcji. W r. 1833 z Odessy wyszło 14,000 pudów, z innych portów od 2 do 3,000 w Odessie samęj robią ich do 20,000 pudów i więcej.

Skóry wyprawne i nie wyprawne (*peaux et cuirs*), w Odessie ważny artykuł stanowią, ogniskiem tego handlu jest port tutejszy. Ilość skór wywiezionych z portów morza czarnego w r. 1825 i 1832 wynosiła 54,000 pudów. Z powodu pomorku i głodu w r. 1833 wyszło 160,000, a połowa tego z Odessy. W r. 1834 z samęj Odessy także 154,486 pudów. Więcej jeszcze wyszło na morze azowskie. Skór jednak gatunek tutejszy nie dobry, na co się powszechnie użalano. Z tego powodu po-

częto je urządzać, sposobem używanym w Buenos-Aires, za pomocą mycia, przez co tracą na wadze od sześciu do 14 procentów.

Rybołówstwo zasila tylko handel wewnętrzny, sam tylko Kawjor idzie za granicę — Największy handel rybami, u ujść Donu, Dunaju i Dniepru. W Odessie nie ma prawie tego rodzaju handlu, większy daleko w Taganrogu. Tu także wspomnieć tylko należy klęj rybi.

Handel przywozowy mały jest, z powodu że nie wiele się tu potrzebuje towarów. Okręty po większej części, przybývają pod balastem, Handel jednakże ten powiększa się i wzrasta od lat dwudziestu — Główne artykuły wwozu są: kawa, cukier rafinat i melis, farby lepsze i pospolite (do fabryk sukiennych) kassonada, korzenie, herbata, wina Archypelagu, oliwa, owoce suszone, tytonie, bawełna (*en bourre*) jedwab' surowy; jedwab' przędzony, orzechy, materje różne.

Następne artykuły przywożą się tu z rozmaitych krajów: z Hiszpanji wina: (Malaga, Alikant, Xeres) proste czerwone w pipach, Porto, Maderę 1); z Francji, wina — Sa-

1) Autor *Noticia sobre el Comercio que se*

laisons, oliwy, octy, musztardy, czekoladę, porcelany perfumy, galanterje, płótna, broń, tytuń; z kolonji francuzkich mało lub nie prawie; z Włoch: wina sycylijskie (nie wiele) likwory, syropy, oliwa z Luki, sok cytronowy, pomarańcze, cytryny, parmezan, siarkę, galanterje i t. d.

Ze Wschodu wina alońskie, Rodosto Tenedos, Santorini, Sira, Samos, Smyrna, cypryjskie Malwazję i t. d. oliwy, sok cytrynowy, bakalje t. j. owoce suche; migdały, daktyle, oliwki; — bawełny, jedwab', tytuń, gąb-

*puede entablar entre Odessa Espana etc.* tak pisze o wwozie z Hiszpanji. Los articulos que la Espana puede importar a Odessa, son: azucares blancos de la Havana, cafe verde y ordinario, palo paratiaturas como: i fustete Santa Marta. Fernambuco. Bresilete Campeche, sin diferencia de precio por el corte, caobas, ebano. Guayacan a palo Santo, zarzaparilla, anil, aochinillas, cacao, pimienta, canela, azafranquina, pimienta de tabasco, clavo especie, nueces muscadas, vinos de toda Clase, aceytes de comer, agrio de limon, aceytunas y anchoas saladas, uwa pasa, almendras dulces, y amargas, en cacura y sin ella, taponos de corcho, vainilla y varios hegidos en sederia, panos finos, plosmos etc.

ki, kawę, kadzidla, korzenie, szale, wyroby jedwabne; z Anatolji owoce, figi, orzechy, sok granatu (chardek) drzewo do robot stolarskich, bawełna i t. d.

Z Mołdawji, Wołoszczyzny, Rumelji, wino i bawełnę; z Węgier wina w małej ilości — Z Niemiec galanterje, wyroby jedwabne w małej ilości, i t. d.

Handel zamienny bardzo mały jest tutaj. Składy odesskie pełne są zawsze towarów tak dalece, że często nazad je odwozić muszą, do pół miliona rubli na rok. Cło od towarów wchodzących wewnątrz kraju oplaca się albo na Tamożni, albo w porcie. Dawniej dosyć znaczny handel Odessy z Austrją, która wysyłała tu cukier rafinat, galanterje i artykuły mody, bardzo się teraz zmniejszył. Jednakże znowu się pomnoży zapewne, z powodu uregulowania żeglugi parowemi statkami na Dunaju. Już probowano w Odessie, odwrócić w tę stronę handel Kos składający główny przedmiot Brodów. Corocznie ze Styrji do Rossji przez Radziwiłów, wyprowadza się ich na 3 miliony rubli.

Handel w Odessie, oprócz na Bosfor, ma

jeszcze dwa ujścia i drogi — do Mołdawji, Austrii, Polski i Pruss, przez Tamożnie dubossarską, Wicilug, Radziwiłów, Brześć, i Jurburg, i do prowincji zakaukaskich przez Redut-Kale. Transitowy handel uregulowany drogą lądową, rozporządzeniem 5 Marca 1804 r. z opłatą jedną ósmą cła taryfy powszechniej i składającej się na miejscu zład towar odchodzi, w całości; a siedem ósmych zostając jako zakład zwraca się za dojściem towaru do miejsca naznaczonego. Z Odessy dość jest poręki i opłaty jedną ósmą.

Droga zwyczajna; najbardziej uczęszczana handlu transytowego jest: przez Odessę do Brodów, przez Radziwiłów. Najważniejszy tego rodzaju handel był w roku 1808 w czasie zawieszenia broni po traktacie tylżyckim. Transit ze Wschodu wynosił 10,787,320 rub. sr. Transit towarów z Pruss i Austrii na Wschód idących też odbywał się drogą, ale daleko mniej znaczny. Austriackie i francuzkie fabryki potrzebowały bawełny, a nie mogąc jej otrzymywać zwykłą drogą przez morze śródziemne, pokryte flotami nieprzyjawnymi, znalazły przejście tędy. Ze Smyr-

ny i innych tureckich miast towary ładowały się w Artaki i Rodosto na morzu marmora i na neutralnych okrętach przybijały do Odessy, tędy szły towary do Francji, Austrii i Belgji. W ciągu tego 33,130 balów bawełny, na cenę 10 milionów rub. wyprowadzono z Odessy.

Dodajmy jeszcze niektóre wiadomości o stanie kupieckim w Odessie — Liczono w r. 1808 kupców 1-jej gildji 39, 2-jej 30, trzeciej 135, w ogóle dwóchset czterech — W r. 1838 pierwszej 67, drugiej 54, trzeciej 644, ogółem 768.

Autor pisemka o Żydach w Odessie, cytuje tu samych izraelskich familji kupieckich 197 (788 dusz). W r. 1842 kupców 1-jej gildji 7, 2-jej 9, 3-jej 187. Kapitał tedy cały przez nich objawiony wynosił 2,026,000 rub. ass. Z tych, w trzeciej gildzie, było siedmiu Notarjuszów, 24 birżowych Meklerów — Morski 1. Brakarzy dwóch. Żydzi zajmują się oprócz birżowych obrotów, handlem zboża z Bessarabji i Chersonu zakupowanego, a sprzedawanego w Odessie — Z Zagranicy kupują towary angielskie, francuzkie

wprost, lub z drugiej ręki, czasem niemieckie, przychodzące transitem przez Brody. Znaczny handel herbaty jest w ręku Żydów. Wewnątrz kraju wywożą oliwę, bawełnę, bakalje — Drobnych ich sklepów w Odessie w 1842 r. było 228; towarów w nich na 400,000 rub. sr.

Kupieństwo, powiada P. A. Skalkowski, w Odessie, stanowi nie tak może wielką masę jak zlewek rozmaitej i wielce różnej ludności; narodów, wyznań, obyczajów odmiennych. Dla tego to może, *corps des commerce*, tutejszy, nie stał się jeszcze jednolitym ciałem, „Co dziwnego, pisze tenże, że Karaim albo Sefer ormiański, (Bankier) nie może się zbliżyć z brodatym kupcem ruskim, albo wymuskany Negocjant zachodniej Europy, z bogatym Grekiem całe dni na podkureczonych nogach przesiadującym w Casino lub kawiarni, cudzoziemcy są tuze Słowian Bulgarowie, Illiryjczycy, Serby — Grecy, Francuzi, (południowi) Włosi (najwięcej Genuńczycy) Niemcy, Anglicy, Żydzi, Austrijacy, Szwedzi, Duńczycy, Ormianie, Wołosi, Rumuni, i Turcy. Tych o-

statnich tak prawie jak nie ma, lub przynajmniej bardzo mało. Statystyka kupiectwa przez P. Skalkowskiego zebrana, bardzo jest ciekawa, bo daje wypadki pewne od 1837 do 1842 r. okazujące tu stan kupiectwa, a zatem i handlu.

Szósta tylko część objawionych kapitałów, jest cudzoziemskiego pochodzenia, a i ta coraz się jeszcze zmniejsza. Zbija P. Skalkowski podania Turystów i Statystyków obcych, jakoby Odessa żyła tylko obcym życiem i cudzoziemcami. W ludności, liczy tylko jedną dwudziestą cudzoziemców.

Tenże uważa w swęj tablicy że liczba kupców pierwszej gildy osobliwie, coraz się pomniejsza. Przyczynę temu naznacza skasowanie prawa, które dawało wolność budowania się za opłatą połowy tylko pobieranego *quantum* zwyczajnego; uważa także iż opłata pierwszej gildy (3,000 rub. ass.) wymaga już wielkich obrotów. Z tego powodu przypisało się wielu do 2-giej i 3-ciej. Zapisanie się w obywatelstwo ułatwiło wpis do niższych gild. Z 1840 rokiem skończyły się też czasy ulgi i obcym kupcom

mniej niż 1-sza gilda wymaga kapitału mającym wzbroniono handlować i zapisywać się. Żydów kupeców liczba się powiększyła od 1837 r. do 1842, od 150 do 215.

Nie jednemu zdawać się może, iż nadto tutaj w przedmiocie handlu rozszerzyliśmy się z notatami naszymi. Dwojaka temu przyczyna. Raz że się nam zdało, iż mówiąc o mieście takim jak Odessa, którego życie całe stanowi handel, które mu winno swój wzrost i byt, nie godziło się lekce handlu zbywać; powtóre, że u nas tak mało mamy wiadomości handlowych, a te tak są nie rozpowszechnione, a tak razem potrzebne — iż obowiązkiem podróżnego było coś o tem więcej napisać.

Handel morza czarnego i Odessy w szczególności, obchodzi niezmiernie prowincje Ukrainy i Podola, a nigdzie więcej jak u nas wiadomości tego rodzaju nie ma. Ci sami, którzyby znaczne korzyści odnieść mogli, zdając sobie dokładną sprawę ze stanu i przyszłości handlu, przestają na zwyczajowym wyprzedawaniu produkcji, bez zastanowienia nad tém, jakieby korzystniejszymi i po-

płatniejszymi być mogły. To nas skłoniło do dłuższego zastanowienia się nad handlem i zrobienia wyciągów, które nie jeden zapewne z pogardą ominie, lub z uśmiechem przeczuci.

Źródła, w których czerpaliliśmy, są wiarygodne i za ich rzetelność ręczyć możemy. 1)

1) Ruch portu według P. Skalkowskiego...

Z portu odeskiego wyszło za granicę

w roku	1802	—	towarów	na	rubli	
	1802	—	—	—	—	1,514,000.
	1812.	—	—	—	—	1,855,000.
	1822.	—	—	—	—	13,008,000.
	1832.	—	—	—	—	29,108,000.
	1838.	—	—	—	—	38,380,000.
Przywieziono w r. 1802. na	—	—	—	—	—	719,000.
	1812.	—	—	—	—	2,165,000.
	1822.	—	—	—	—	7,216,000.
	1832.	—	—	—	—	14,983,000.
	1838.	—	—	—	—	21,309,000.

Wyszło wewnątrz kraju z Odessy.

w roku 1833. na	—	—	—	—	—	7,422,000
1838.	—	—	—	—	—	11,402,000.



## XIV.

**11. Lipca.** Kościół katolicki — Ozdoby wewnętrzne — Ludność miasta. Odejscie parowego statku i t. d.

**11. Lipca.**

Niedzielę dopiero, to jest jedena-  
stego Lipca, wybrałem się pierwszy  
raz do katolickiego Kościoła, który tu tyl-  
ko jest jeden, i na liczbę Katolików w mieście  
żyjących bardzo szczupłą. Powierzchność  
jego, gdy zkądinąd, tak o budowlę piękne  
w Odessie nie trudno; — ledwie że nie  
brzydka. Jest jednak nadzieja, że za stara-  
niem opiekunów, ma się rozszerzyć, przybu-

dowaniem od wejścia powiększyć, (co rzecz  
konieczna) i zapewne upięknić. Wewnątrz  
Kościoła dość ozdobnie, a przynajmniej bar-  
dzo porządnie i czysto. Dwa rzędy ławek i  
szeregi ściśnięte krzeseł (wszakże nie jak we  
Francji — bo bezpłatnych) zajmują cały pra-  
wie Kościółek. Scisk w nim w czasie nie-  
dzielnych i świątecznych nabożeństw tak  
wielki, gorąco, zaduch, tak straszne; że zale-  
dnie w nich wytrwać można. Na prawo  
postrzegłem piękny brązowy nagrobek Lan-  
gerona, nie daleko od niego wisi nie dawno tu  
zawieszony obraz Włocha P. Vitale, wysta-  
wujący zdjęcie z krzyża, ale tak okropny,  
tak poczwarny, tak niskie dający wyobra-  
żenie o talencie (raczej o braku talentu i nauki,  
powiedzieć miałem) że trzeba było ubóstwa  
Odessy, pod względem sztuki malarskiej, aby  
takie straszdyło zawiesić w Kościele. Jeśli  
uwierzono w dobroć obrazu, na mocy tego  
że Włoch go malował, bardzo mi serdecznie  
żał tutejszych znawców. W ogólności wszyst-  
kie też obrazy kościelne są mniej niż mier-  
ne, lub wcale nie nie warte; daleko wsze-

dzie znośniejsze pod względem sztuki, są wyroby z kamienia, marmuru i brązu.

Posadzka Kościoła jest z kafli kolorową polewą okrytych. Każdy przechodzący postrzeże pewnie i zastanowi się, przed votum, szczególnego kształtu, okręciak wyobrażającym, a zawierającym w sobie lampę palącą się przed obrazem Ś. Filomeny; której winien będąc swe ocalenie, jakiś kapitan okrętowy, tu na pamiątkę nabożeństwa swego i wiary zawiesił.

Votum to przypominające chwile niebezpieczeństwa i uczucie religijne, dziś tak rzadko objawiające się otwarcie, miłe na mnie uczyniło wrażenie.

W Kościele jak na ulicach Odessy, też sama różnych narodów i różnych typów twarzy, strojów, zwłaszcza, w niższych klasach, zbieranina, stanowi tło ludności. Każdy się tu modli swoim językiem, na swojej narodowej książce, a wszyscy łączą się w jeden wielki naród, uczuciem pobożności, którego odmówić mieszkańcom nie można.

W wigilją dnia tego, pierwszy raz miałem zrzętność widzieć lud odeski, tłumnie

zebrany, w całej swój naiwnej różnaitości strojów i twarzy, przy domie Ilkiewicza, gdzie muzyka grająca, u wywieszonej chorągwi jakiegoś widowiska, gromadziła, co żyło, w okolicy. Tu w Kościele, ten sam tłum zmniejszony wprawdzie o wiele, niedostatkami tych, co inną wiarę wyznają, powtórnie mi się przedstawił. Jest to cecha i piętno Odessy, że w niej nie ma większości żadnej, pierwiastki doskonale i w równych częściach pomieszane; a wszyscy zdają się być równie swoi i miejscowi.

Rossjanie, którzy step i hadzi-bejską przystań zajęli po Tatarach, są tu zapewne jako gospodarze w największej liczbie; w ruchu jednak ulicznym i w fizjognomji miasta, nie widać tej ich większości. I oni tu jeszcze jak goście, tak nie dawno tę ziemię zajęli, i krótko jeszcze przebywali na niej.

Ten niedostatek autochtonów, gdyż Tatarów, ostatnich stepu panów, nie ma tu i śladu najmniejszego w ludności, daje całemu krajowi a szczególnie Odessie odrębną postać. Wszystkich gościnnie zaprasza ta ziemia, ciśnie się też i Wschód i Zachód; a z po-

wodu że każdy tu jeszcze gość, a już jak u siebie, powstaje szczególna jakaś mieszanina. Każdy ma swoje obyczaje, ubiera się jak chce, mówi swoim językiem, żyje po swojemu, a nikogo to zupełnie nie zadziwia — Swoboda całkowita, wymagań żadnych, stosować się do nikogo nie potrzeba. Gdzie indziej przybywając do kraju, przyjąć choć w części musisz jego obyczaje, strój, język, tu nie cię do tego nie zmusza.

W Kościele, traf najnieszcześniejszy umieścił nas obok przy młodym chłopaku cierpiącym straszliwe konwulsje. Wrażenie jakie na mnie atak nagły choroby uczynił, długo mi się boleśnie czuć dawało. Nie znam przykrzejszego widoku, a wspomnienie jego jeszcze mnie przeraża.

Wieczorem statek parowy, Odessa (fabryki angielskiej) ciągnąc za sobą ogromny czarny obłok dymu, odpłynął z szumem skrzydeł, wyorawszy na morzu jasną falistą brozdę, długo się lśniąca na ciemnej przestrzeni — do Konstantynopola. Licznie zebrany na bulwarze lud, zalegając placyk przy Bursie; przypatrywał się temu cotygodnio-

wemu widokowi, zawsze równie zajmującemu i ciekawemu — przeprowadzano oczyma podróżnego, aż zawróciwszy się zniknął za wzgórek kwarantanny, po nad którym tylko powiewała wstęga czarnego dymu, powoli oddalająca się i nikała w powietrzu.



nia Odessy.— P. A. Skalkowski, którego wychowanie w prowincjach zachodnich, ułatwiało już niejako znajomość; przez swe prace będąc jakby gospodarzem w Odessie, którą pierwszy dał poznać, historycznie i statystycznie— zwrócił na siebie naprzód uwagę moją — Nieprzerwaną swą uprzejmością, troskliwem opiekowaniem się w ciągu całego pobytu, dostarczeniem xiąg i materiałów ze swego zbioru, ułatwieniem poznania historii i stanu miejscowości, pozyskał całą moją wdzięczność i serce.

Apollonjusz Alexandra syn Skalkowski, młody, trzydziesto kilkoletni człowiek, małego wzrostu, brunet, żywy; — i żona jego miła i piękna Serbka, przyjęli mnie z niezasłużoną uprzejmością, przedstawił mnie ich szwagier Doktor Siezieniewski rodem Litwin, którego wprzód już poznałem; i któremu winienem tę pożądaną znajomość, co potem tyle wpłynęła na uprzyjemnienie mojego pobytu w Odessie — Zaproszony na wieczorną herbatę, obejrzałem u P. Skalkowskiego, jego zbiorek starożytności, monet i

## XV.

12. 13. 14 **Lipca.** P. A. A. Skalkowski — jego pisma, Historia nowój Siozy — Śpis Hetmanów Zaporoża. Traktat Kozaków z Turcją r. 1649 i t. d.

**12 Lipca.**

zajutrz zrobiłem najważniejszą moją powiadzić dla mnie znajomość tutaj, historjografa Odessy i noworossyjskiego kraju uczonego i milego P. Apollona Skalkowskiego Członka tutejszego towarzystwa Starożytności, Towarzystwa Badaczy szwedzkiego, i t. d. i t. d. Ta pierwsza znajomość ułatwiła mi następne nie mniej dla mnie miłe i konieczne, i utorowała drogę do pozna-

różnych pamiątek. Rano, przebiegłem Birżę, w niej salę na zgromadzenie kupców i członków wyznaczoną (P. Skalkowski jest także Sekretarzem Zgromadzenia kupieckiego) a niekiedy zmieniającą się na balową, — przepysznie urządzoną i ozdobioną smakownie. Uprzejmy gospodarz pokazał mi także niektóre ciekawe dokumenta i akta wynalezione przez siebie, które za materiał do dalszych jego prac, służyć mają.

Tu miejsce jest wspomnieć o dziełach P. Skalkowskiego, nie obojętnych i dla historii naszych prowincji. Oprócz wielkiej ilości historycznych i statystycznych rozpraw, w przedmiocie historii nowo-rossyjskiego kraju, historii Tatarów nogajskich i krymskich i t. d., które nie jednokrotnie będziemy mieli potrzebę wzmiankować, wypisywać i cytować; — wydał P. Skalkowski, trzy ważne dzieła obszerniejsze: Piérwsze trzydzieści lat Historji miasta Odessy 1) Rzut oka chronologiczny na

1) *Первое тридцатилетие истории Города*

historją Nowej Rossji 2) i Historją Nowej Siczy. 3)

Dwa piérwsze dzieła z powodu otwarcia Archiwum z polecenia Rządu i wielce jasnego i dokładnego wykładu, zasługują na zupełną wiarę i są w tym przedmiocie najgruntowniejszą dotąd pracą. Nie podobna pisać o mieście, o kraju, nie mając ich pod ręką. Ważne dla Rossji, nie mniéjby powinny zajmować cudzoziemców; i dziwi nas, że dotąd ich nie przetłumaczono.

Trzeciem ważnem dziełem, a najzupełniej także nowém, jest Historja ostatniego Kosza zaporożskiego, historia, nie z podań i cytatał, ale z najciekawszych wypisów z własnego zaporożskiego Archiwum wyjęta, archiwum, którego exy-

*Одессы — 1793 — 1823 — Одесса — 1837, 8. 296 str.*

2) *Хронологическое обозрение Истории Новороссийскаго края 1730, 1823, Часть 1. Одесса 1836 288 str. Часть II. 1838, 349 str.*

3) *История Новой Сѣги или послѣдняго Коса Запорожскаго, извлечена изъ собственнаго запорожскаго Архива А Скальковскимъ. Часть I, II, III. Одесса 1841. 8. 437 str.*

stencji wprzód się nawet, nikt nie domyślał. Wypisy z tego archiwum posłużyły P. Skalkowskiemu do utworzenia i zlania w całość nie wydanych dotąd i dokładnych o Zaporozżu wiadomości; okazania go nawet w zupełnie nowym i jasniejszym niż kiedy świetle. Ta praca i poprzedzające, stawia P. Skalkowskiego w rzędzie uczonych ruskich, najsluźniej poważanych i cenionych.

Nie obojętną byłaby i dla nas treść przy najmniej, jeśli nie całkowite tłumaczenie, tego wielce ważnego dzieła. Obecnie pracuje P. Skalkowski nad historją Hajdamaczyzny, do której za materiał fundamentalny służą mu zaporozkie Archiwa, nie ocenione swą nowością i autentycznością. Autor ciągle dopełniając poprzednich swych badań, wykoncza historją Kosza i wyciąga jeszcze nowe z Akt zaporozkich dodatki do niej.— Akta kozackie, chociaż nie sięgają nad XVIII wiek, dają jednak wiele objaśnień, mogących służyć do dawniejszych dziejów Kozactwa.— Z nich to cytowaliśmy wyżej udzielony nam przez Skalkowskiego dokument o Bałcie, a poniżej umiścimy jeszcze kilka la-

skawie nam przez tegoż użyzonych, ciekawych dokumentów.

Historja nowej Sieczy, zawiera oprócz wstępu, o pochodzeniu i utworzeniu się Kozaczyzny, składzie wojsk zaporozkich, ziemiach im podległych, wojskowej Starszyźnie i towarzystwie, stepie, redutach i figurach przez Kozaków robionych; urządzenie Zaporozża wewnętrzne, sądowe jego zwyczaje, prawa, gospodarstwo, dochody, powinności, handel, obyczaje i t. d. Następuje historja od 1754 do 1775 r. i ważne dodatki, za okres ten sięgające, jako: Uniwersał Chmielnickiego 1655 r. kilka pomników z w. XVII w téjże materji, Przywilej (Hrammatę) Patriarchy Joachima r. 1688. Carski przywilej o Samarze 1688 r. kilka ważnych aktów o związkach Zaporozża z Chanami krymskimi świadczących, imiona Koszowych i Sędziów wojska zaporozkiego Hetmanów i Chanów krymskich. 1)

1) Imiona małorossyjskich t. j. obu brzegów Hetmanów z chronologicznego spisu *Rubana* wzięte, dajemy tu, jako mniej u nas znane w niektórych częściach

Czujemy się tu w obowiązku, podziękować najczuliej p. Ap. Skalkowskiemu za nieprzerwaną jego uprzejmość, z jaką przez cały ciąg pobytu naszego w Odessie pomagał do jej poznania. Wyznajemy szczerze, że

i podobno nigdzie całkowicie nie wypisane.

1506. Przemysław Lanckoroński.

1517. Książę Dymitr Wiszniowiecki.

Książę Ostafi Rożyński.

Węzyk, (Wacław Chmielnicki.)

1574. Jan Swirgowski.

1576. Jakub Bohdanko.

1577. Jan Sierpiaha-Podkowa.

Szach.

Skałozub.

Teodor (Fedor) Kosiński.

1596—1597. Paweł Nalewajko.

1606. Piotr Konaszewicz Sahajdaeczny.

1621. Samuel Kuszka (Samojło).

1622. Brodawka (zabity przez Sahajdaecznego jako nieprawny Hetman.)

1628. Taras (Trojasz).

1632. Semen Perewiazka.

Pawluk.

Stefan Ostranica.

1639. Karpo-Póftora-Kozucha.

1640. Biluk.

bez niego nie moglibyśmy jej poznać ani tak łatwo, ani tak przyjemnie, ani tak dokładnie. Czytelnicy nasi ocenią pomoc jego, z częstych cytat pism i wspomnień o nim samym.

1647. Zenowij Bohdan Chmielnicki.

1657. Jerzy Chmielnicki.

1658. Jan Wyhowski.

1659. Jan Bezpały.

Samko (?)

1668. Paweł Tetera.

Jan Brzuchowiecki (z Koszowych)

Opara.

Pieter Doroszeńko.

Decyk.

Suchowy.

1669. Michał Chaneńko (?)

1670—1671. Damian Mnohohreszny.

1672. Jan Samójłowicz

1676. Eustachy Gogol pułkownik podolski.

1679. Janeńko.

1684. Kunicki } Pretendenci.

1685. Miguła. }

Drahiniez

1687. Jan Stefanowicz (Mazepa).

1708. Jan Jlijecz Skoropadski.

1727. Daniel Pawłowicz Apostoł.

od 1750 do 1765. do przekształcenia Mołorossji

Hr. Karnid Grigorjewicz Razumowski.

Następne dni, przy codziennych kapielach, przepędzałem na miłej i nauczającej rozmowie z P. Skalkowskim, który mi coraz nowych wiadomości i ksiąg udzielał.

Wracam tu jeszcze do jego *Historji Zaporozża*, dla obeznania z nią, choć trochę czytelników naszych.

P. Skalkowski uważa Zaporozże, za rodzaj kawalerskiego rycerskiego Zakonu, który w początkach XVI wieku uformowała w porządne ciało, sama potrzeba obrony, od napasici Tatarów i Turków; a jakkolwiek same tylko zbliżenia i podobieństwo, czynią niejako Kozactwo tém, czém je autor widzi, nie podobna temu sposobowi zapatrywania się na przedmiot odmówić nowości i oryginalności. Oto jest ciekawy Akt, w r. 1649 zawartego, lub może projektowanego tylko traktatu z Turcją, ubezpieczającego żeglugę i handel na morzu czarném, dla Kozaków. Akt ten, który, jak powiada autor, przywodząc go, dowodzi, że po Genuńczykach, Kozacy pierwsi mieli swobodę żeglugi i handlu na morzu czarném i na wschodnich brzegach, ważny

jest wielce, a o ile wiemy, u nas nie znamy 1).

I. „Sultan turecki pozwala kozackiemu wojsku i ziemi jego, używać swobodnej żeglugi na morzu czarném do wszystkich swego państwa portów, miast i wysp, także na morzu białém, do wszystkich swych posiadłości i wysp z portami, także do portów innych państw i ziem chrześcijańskich, także do wszystkich rzek i miast, z któremi wedle żądania, w targi i handle wchodzić mogą, sprzedawać, kupować i mieniać, wedle woli zastanawiać się w portach lub wyjeżdżać gdy zechcą bez przeszkody wszelkiej i sprzeciwienia.

II. Dla wspomżenia nowego handlu wojska zaporozżskiego i ziemi jego Sultan turecki, oswobadza kupców ich, od wszelkich ceł, myt i podatków, a także towary ich, jakie tylko oni w państwa jego wwozić lub z państwa tego wywozić zechcą w ciągu lat stu (jeśli nie na sto lat, to choć na 50, lub najmniej trzydzieści) czego urzędnicy i naczelnicy postanowieni wszędzie

1) Znajduje się w *Собрание Государственныхъ Граммотъ, и договоровъ стр. 444.*



doglądać mają. A po upłynieniu lat stu, jeśli Bóg dozwoli, mają opłacać nie większe od samych Turków.

III. Domy na skład towarów w miastach i portach Sultana tureckiego, jak przy czarném morzu, tak i na białém znajdujących się, pozwala Sułtan wojsku zaporożskiemu pobudować i w nich targować, kupcom swobodnie przebywać, nie opłacając żadnego mytu w przeciagu wyżej wspomnianych lat stu.

IV. Rezydent wojska zaporożskiego i ziemi jego w Stambule będzie przebywał należytém uszanowaniem i bezpieczeństwem; obowiązany będzie pilnować wymiaru sprawiedliwości dla pokrzywdzonych Kozaków. Także i wojsko zaporożskie rezydenta sultańskiego w portowém mieście swém mieć będzie, a ten wydawać pasporty Kozakom ma, na swobodny ich przejazd w galerach i statkach gdzie zechcą, a za pasport nie pobierać więcej nad czerwony złoty jeden. W przytomności jego ma naczelnik galery lub statku złożyć przysięgę, że on żadnej zdrady przeciw Państwu Sultana JMości nie uczyni, a namiestnik Suł-

tana, obowiązany prawo to, po turecku spisane, każdemu potrzebującemu na piśmie wydać z własnoręcznym podpisem i przyłożeniem pieczęci.

V. Dla powściągnięcia swawolnych ludzi od napadów na morzu, z dozwolenia Sultana JM., wojsko zaporożskie założy kilka miast portowych niżej porohów, aż do ujścia rzek Bohu i Dniepru, zkąd i handlować ma i nad bezpieczeństwem morskiem czuwać przeciw swawoli złych ludzi.

VI. Jeśliby kto swawolnie z wojska zaporożskiego napadał na morzu; nad takowym należy sąd, uczynić ma wojsko zaporożskie, przy Namiestniku Sultana JMości, a dla tego handlowi Kozaków i kupiectwu ich trudności i przeszkód czynić, nigdy i nikt w państwie tureckim nie będzie.

VII. Jeśliby z Donu wynikła jaka swawola i stamtąd na morze wyjechali dla rozbój, to razem z tureckimi galerami łowić ich powinni będą, a kozackich swawolnych ludzi karać i wzajemnie jeden drugiego wspo-

magać obowiązują się, aby morze było czyste i swobodne.

VIII. Jeśliby Galera kozacka, w czémkolwiek prawa Sultana JMości (broń Boże) przestąpiła, to naczelnik Galery ma być ukarany, a ona sama z towarami i czeladzią jej zostanie wolną i inne także w towarzystwie z nią będące galery i statki, mają być swobodne, aby niewinnie nie cierpieli, a zawarty pokój niczém nie był naruszony.

IX. Jeśliby galera albo statek kozacki rozbił się na brzegu sultańskim, to rzeczy te, które mogą być ocalone, jeśli się ochronią, dziedzicom oddane być mają.

X. Co się tyczy długów kupieckich prawo, kupcom kozackim, takie być ma, jako Turkom w całym państwie i sąd niezwoleczny.

XI. Galer i statków kozackich, na żadne potrzeby i służbę Sultan turecki używać nie dozwoli, ani ludzi ich, ani towarów, ani broń, a swobodny wchód i wychód ze wszystkiém co mają, gdy zechcą, im przyrzeka i ubezpiecza.

XII. Gdyby jaki kupiec umarł w pań-

stwie tureckim na morzu lub na lądzie, to cały majątek jego pójdzie na prawych dziećców jego i przez nikogo zatrzymany nie będzie, a choćby co komu zapisał lub przeznaczył przy śmierci; będzie się uważało za nieprawne.

XIII. Niewolników chrześcijańskich u Turków zostających, tak jako tureckich u Chrześcian, kupcom kozackim wolno będzie wykupywać, a jeśliby niewolnik chrześcijański, w państwie tureckim znajdujący się na galerę lub statek kozacki uciekł, to go taić lub ukrywać naczelnik galery nie będzie, ale powinien go wydać, a za to żadnej krzywdy i ubytku nie ponieść, ani galera jego, ani ludzie, ani towary. Także jeśliby robotnik jaki wolny lub niewolnik z galery kozackiej zbiegł, Turcy powinni będą wydać go Kozakom.“

Traktat ten czy zawarty i ratyfikowany był, nie wiemy; kopja bowiem przez autora wyjęta ze zbioru Dyplomatów, nie okazuje śladu tego; owszem jedno miejsce zwłaszcza, (gdzie mowa o trwaniu traktatu) dowodzi, że

to był raczej projekt i myśl tylko, może nie doszła. Zawsze jednak dokument ten, choćby w stanie projektu, jest wielkiej wagi dla historii Kozactwa.

KONIEC TOMU PIÉRWSZEGO.



НАУКОВА БІБЛІОТЕКА ОНУ ім. І.І. МЕЧНИКОВА

НАУКОВА БІБЛІОТЕКА ОНУ ім. І.І. МЕЧНИКОВА



НАУКОВА БІБЛІОТЕКА НАУКОВОЇ АКАДЕМІЇ УКРАЇНИ